This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

STANFORD
UNIVERSITY
LIBRARIES

SZKOŁY HISTORYCZNE W POLSCE.

A

SZKOŁY HISTORYCZNE

W POLSCE.

(Główne kierunki poglądów na przeszłość).

STUDYUM

Władysława Smoleńskiego.

Z PRZEDMOWĄ

Aleksandra Rembowskiego.

Potomność będzie ze swego stanowiska wzruszać ramionami nad rozumem wieku naszego.

Lelewel.

WARSZAWA.
Drukarnia Artystyczna
Saturnina Sikorskiego.
47. Nowy-Świat, 47.

DK418.9
S63

Дозволено Цензурою.
Варшава, 16 Января 1898 года.

PRZEDMOWA.

W historyografii wszystkich krajów i to zarówno narodowej, jak i powszechnej, nietylko że istniały od dawna rozliczne szkoły, ale istnieją bez przerwy w obecnej dobie i zdaje się, że nigdy istnieć nie przestaną. Badaczom przeszłości przewodniczyła zasada Cycerona, nakazująca w dziejach upatrywać mistrzynię życia, oraz światłość prawdy. Ale ową upragnioną światłość zasłaniały historykom potężne prądy współczesnego życia, które krępowały ich umysł na każdym kroku i skłaniały do utożsamienia przeszłości z teraźniejszością i do sądzenia faktów oraz ludzi podług wymagań panujących doktryn.

W dobie przewagi kościoła nad państwem trudno było dziejopisom wyzwolić się z pod wszechwładzy teologicznych nauk, która przedmiotowość badania, mającą doprowadzić do owego światła historycznej prawdy, zabarwiała naiwną cudownością, niezdolną wystarczyć historykom tych krain, które się z pod przewagi kościoła wydobywać poczęły. Przewaga państwa nad kościołem skrępowała znów umysł dziejopisa nierozerwalnemi więzy panujących politycznych doktryn. Dla jednych historyków forma monarchiczna była ideałem ustroju politycznego spo-

łeczeństw, dla innych forma arystokratyczna lub demokratyczna, a w miarę tego, do jakiego stronnictwa politycznego należeli, oceniali i sądzili przeszłość, przeistaczając się w moralistów-kaznodziei, w proroków, czy wróżbitów, w najwyższych filozofów-sędziów, a najczęściej w polityków o rozmaitem zabarwieniu stronniczem.

Nie ulega wątpliwości, że dziejopisom ubiegłych wieków wyczerpanie dziejowych źródeł, od czego przedmiotowość badania w wysokim stopniu zależy, było prawie zupełnie niedostępnem. Im więcej zaś ograniczyć się musieli na powierzchownem, do kronikarskiego zbliżonem badaniu przeszłości, tembardziej poddawali się wpływowi panujących kościelno-politycznych doktryn i prace ich nosiły wybitne piętno jednostronności. Doświadczenie ubiegłych wieków przyniosło historykom XIX stulecia niezaprzeczenie znakomite korzyści. Braki i niedostatki dawnej historyografii zwróciły przedewszystkiem uwagę na metodę historycznego badania we wszystkich krajach, a rezultatem owego zasadniczego zastanowienia się nad zadaniami i celami historyografii jest widoczne pogłębianie studyów i nieprzeparte dążenie do uwolnienia się z ciasnych więzów wszelakich doktryn bieżącej chwili.

Mimo jednak wielkich postępów, historycy XIX stulecia nie zdołali odsłonić w pełni owej upragnionej a niepochwytnej światłości dziejowej prawdy i zaledwie udało im się rzucić garść nieco jaśniejszych promieni na ważniejsze momenty rozwoju ludzkości. Niezliczone jednak traktaty o powołaniu i zadaniu historyka lub metodzie najwłaściwszej historycznego badania; najgłębsze przeświadczenie o tem, że dziejopisarz wtedy tylko zdobędzie należytą przedmiotowość w badaniach, jeżeli się wyswobodzi od panujących prądów i haseł bieżącej doby; jednem słowem, całe wiekami zdobyte doświadcze-

nie nie usunęło ani szkół historycznych, ani zabezpieczyło historyków od wpływu, jakim życie społeczne, religijne, polityczne, czyli cała atmosfera cywilizacyjna bieżąca skrępowała myśl badacza z chwilą, gdy zapragnął odtworzyć i wskrzesić zamarłe życie ze wszystkiemi jego pragnieniami i namiętnościami.

Leopold Ranke, jeden z najwybitniejszych historyków XIX stulecia, wyraził jasno i zrozumiale zadanie dziejopisa, który, podług niego, winien tylko wyjaśnić, jak właściwie było w przeszłości; „wie es eigentlich gewesen." Tacytowska rada, polecająca historykowi stwarzać takie obrazy, w którychby żywe biły serca, niedaleko odbiega od poglądu Rankego. Przypuścić bowiem należy, że Tacyt nie pożądał obrazów, czerpiących swój byt jedynie w wyobraźni, ale chciał obrazów, odczuwających każde uderzenie narodowego serca i wskrzeszających zamierzchłe życie w takiej postaci, jaką niegdyś miało. Ale choćby się wszyscy dziejopisarze zgodzili na postulaty Rankego, to na samym początku pierwszego samodzielnego studyum znajdą się na rozdrożu i, nie mogąc pochwycić skomplikowanych a zawiłych objawów życia w przeszłości, uzupełniać będą owe niby wierne obrazy tego, co niegdyś było, pierwiastkami obcemi, naleciałościami bieżącej cywilizacyi.

Historycy XIX stulecia dla pogłębienia swych badań zawezwali do pomocy szereg nauk, otwierających przed nimi rozległe widnokręgi. Ekonomia społeczna zapoznała ich z prawami rządzącemi światem dóbr materyalnych, nauka o społeczeństwie (socyologia) z prawami społecznego rozwoju, wreszcie nauki polityczne wtajemniczyły ich w prawa rozwoju państwowego organizmu. Jednem słowem, historyka nowego stulecia nie wiodły na manowce spekulacyjne prawa natury, jak to miało miejsce w XVIII wieku, ale od powierzchownego sądu strzegły go troskliwie umiejętności, badające rzeczywiste, nie zaś urojone pu-

bliczne życie. Z tem wszystkiem, gdy przyszło odtworzyć przeszłe dzieje takiemi, jakiemi były w istocie, poczęły się przed badaczem piętrzyć poważne trudności. Każdy fakt historyczny, bez względu na jego mniejszą lub większą doniosłość, był rezultatem licznych czynników politycznych, społecznych i ekonomicznych. Nietylko, że czynniki powyższe posiadały nierówną i często zmienną siłę, ale w dodatku nie zwykły zdążać zgodnie do wspólnego celu i spotkać je można często w zupełnej rozterce, jak się wrogo krzyżują, pragnąc zapewnić korzyści swym celom z krzywdą i ujmą innych. Do historyka nie należy tylko opis zewnętrzny danego faktu, ale śledzenie czynników wszelkiej natury, które go spowodowały, oraz ocenienie ich wzajemnej siły i oddziaływania na siebie. Tymczasem wpływ owych czynników, stanowiący najpoważniejsze objaśnienie historyczne, jest bardzo skomplikowany, zawiły i często prawie niedostrzegalny.

Zdarzało się też niejednokrotnie, że historycy, którym się udało odtworzyć w przeszłości najmisterniejszą przędzę dyplomatycznej, albo też politycznej roboty, nie umieli dostrzedz ważnych pobudek ekonomicznej natury. Wręcz przeciwne wypadki nie są również rzadkością wsród historyografów—a jednak w każdym z nich dzieło historyczne nie odtwarza nam takiego życia przeszlego, jakie było i niegdyś istniało. Co zaś jest rzeczą najgorszą, to następstwa, jakie zapoznanie wpływu ważnych czynników historycznych zazwyczaj sprowadza. Nietylko, że sąd historyka staje się w takim razie jednostronnym, ale mimowoli i wiedzy badacz zmarłym reformatorom i prawodawcom podsuwa motywy i pobudki, z któremi sam historyk sympatyzował w bieżącej dobie.

Postulat Rankego nie pomoże badaczowi dziejów i w innej poważnej chwili. Historyk XIX stulecia przygotowany jest na to, że w każdej epoce przeszło-

ści spotka się z porządkiem ekonomicznym, społecznym i politycznym, uzbrojonym prawami zmiennemi wprawdzie, ale rozwijającemi się w pewnym prawidłowym postępie. Geniusz ludzki pragnął nieustannie udoskonalać owe prawa i zapobiedz nieprzepartej skłonności uciemiężania słabszych przez silniejszych. Reformatorska jego twórczość nie zawsze jednak odnosiła zwycięztwo i często należało ustąpić wobec niezłomnej natury ekonomicznych, społecznych lub politycznych stosunków. Odszukanie owej subtelnej granicy, oddzielającej reformatorski geniusz ludzki od stałej natury społeczno-politycznych porządków, następnie ocenienie tego, czy w danym wypadku zwyciężyły wspomniane prawa stałe, czy tylko reforma udaremnioną została błędami mężów stanu i prawodawców, pozostanie dla historyków naszej epoki zadaniem niezwykle trudnem do urzeczywistnienia. Gdy jedni przyznają duchowi ludzkiemu dużo wpływu na bieg politycznych wypadków, innym wydaje się ów wpływ prawie niedostrzegalnym wobec wielkich praw, rządzących ludzkością i materyalnym światem. W obu wypadkach podstawa historycznego sądu nie nosi cech niewzruszalności i zdaje się ulegać wpływom atmosfery cywilizacyjnej, wśród której historyk wzrósł i którą się nawskroś przejął.

Nietylko powody i pobudki, ale następstwa i skutki wielkich historycznych wydarzeń utrudniają dziejopisowi zadanie odtworzenia przeszłości w takim kształcie, jaki istotnie posiadała. Powszechnie wiadomo, że każdy donioślejszy fakt historyczny nietylko był wywołany rozlicznymi czynnikami, ale i spowodował przeróżne następstwa bliższe i dalsze, dodatnie i ujemne. Historyk winien nietylko odszukać wszystkie skutki danego faktu, ale jego zadaniem jest ocenienie dodatnich i ujemnych następstw badanego zdarzenia i wykazanie, które z nich przeważyły w dziejach powszechnych, czy też naro-

dowych. Wobec skomplikowanych następstw, które tak samo, jak pobudki, krzyżują i znoszą się wzajemnie, ocenienie donioślejszych wypadków w historyi staje się niezmiernie trudnem. Niewątpliwie, przedmiotowość w sądzie historycznym, owo odtwarzanie przeszłości taką, jaką właściwie była, nie przestanie być nigdy postulatem dla wszystkich podnioślejszych umysłów, dążących do ujrzenia światła prawdy; ale mimo to wszystko, a nawet wbrew temu wszystkiemu, otoczenie i warunki cywilizacyjne nadają owej idealnej, abstrakcyjnej przedmiotowości zabarwienie, czerpane z panujących a współczesnych prądów i haseł. Pomiędzy kryterya ogólne i zasadnicze, dążące do absolutnej przedmiotowości i pełnego światła prawdy, wciskają się historykowi kryterya poszczególne i względne, które dla szkół historycznych stają się niewyczerpanem źródłem rozwoju.

Od owych poglądów i kierunków historycznych, urabianych na modłę panujących, współczesnych prądów, nie są wolni ani powszechni dziejopisarze, ani narodowi. Dość będzie przejrzeć choćby pobieżnie pomnikowe dzieła XIX wieku, poświęcone dziejom powszechnym, aby się przekonać, jak każdy z najznakomitszych historyków pozostawał pod urokiem przeszłości własnego kraju i jak się okazywał pobłażliwym dla swoich, a surowym dla obcych. Pozwolę sobie wspomnieć tylko Sorela i Sybla, ale z tem nadmienieniem, że od podobnego zarzutu nie jest wolnym i arcymistrz historyków XIX wieku, Ranke. Nie powinna więc nas zbytecznie dziwić owa rozmaitość ocen, sądów, poglądów i kierunków, jaką wśród dzieł, poświęconych historyi powszechnej, spotykamy. Kryterya ogólne bowiem, czyli owa pożądana idealna przedmiotowość, otrzymywała zabarwienie narodowe, w którem się mieściła jeszcze specyalna predylekcya do pewnych wyznań religijnych i do pewnych tylko porządków społeczno-politycznych.

Nie mniejszą wszakże rozmaitość przedstawiają i historycy narodowi wszystkich krajów. W *Pamiętniku* drugiego zjazdu historyków polskich we Lwowie prof. Tadeusz Korzon wydrukował ciekawy referat p. t. „Błędy historyografii naszej w budowaniu dziejów Polski". W referacie powyższym zestawił szereg sądów najpoważniejszych naszych historyków XIX wieku, które sprzecznością w ocenianiu najważniejszych faktów i największych ludzi sprawiają wrażenie istnego chaosu. Mania politykowania przeistoczyła obiektywizm w jaskrawy subiektywizm w sądzeniu i wykładzie zjawisk dziejowych. Zdaniem prof. Korzona, historycy niektórych szkół w badaniach swych zamiast określania cech wieku, faktu lub działacza historycznego, wysuwali żarliwość swoją dla wyznania katolickiego, lojalność swoją względem dynastyi (szkoła krakowska), obronę pewnej formy rządu, zalecanie pewnych sojuszów, sympatye lub antypatye dla pewnych narodów, niechęć do pewnych kierunków naukowych lub filozoficznych i t. p. Nie przesądzam wcale tego, czy prof. Korzon nie przeciążył zarzutami pewnych szkół historycznych, zapominając o błędach i podmiotowem zabarwieniu dziejów w przeciwnym kierunku, jakiego się dopuszczały inne nasze szkoły; wystarcza mi bowiem stwierdzona w referacie prof. Korzona rozmaitość poglądów, zwana błędami, a która bynajmniej nie jest wyłącznym udziałem polskich historyków.

Pozwolę sobie przypomnieć jedynie różnicę poglądu na reformacyę kościelną w XVI wieku, jaka między Rankem a Janssenem zachodziła, dalej jak odmiennie oceniali Fryderyka II pruskiego: tenże sam Ranke i Janssen, a Napoleona I Thiers i Taine. Nietylko wielką rewolucyę historycy francuscy, ale przewroty w r. 1831 i 1848 w całej zachodniej Europie oceniali historycy narodowi jak najsprzeczniej i to na modłę politycznej doktryny, jaka panowała w ich stron-

nictwie. Mniemam też, że z historyografii każdego kraju dałby się stworzyć równie ciekawy i pouczający obraz, jak ten, którym nas obdarzył prof. Korzon, kierunki bowiem, czy szkoły historyczne z całem bogactwem i rozmaitością subiektywnych zabarwień nie są naszym wynalazkiem: istniały one wszędzie, wszędzie miały swe wyłączne zasługi, błędy i wszędzie gromadziły drobne promyki, nie mogąc nigdzie posiąść pełnego światła prawdy.

Krytyczne przerobienie owego duchowego plonu, jaki dziejopisarstwo wszystkich szkół danego kraju zebrało, wykazanie, w jakim stopniu każda z tych szkół przyczyniła się do wykrycia historycznej prawdy, jakie rozwinęła przymioty lub przywary, jaką zdobyła zasługę lub na jaką zasłużyła naganę; jednem słowem, sumienna i gruntowna historya historyografii posiada dla każdej literatury pierwszorzędne znaczenie. Zmniejsza ona przedewszystkiem przepaść, dzielącą szkoły historyczne bieżącej doby; ukazuje badaczowi dziejów mętne źródła, oddalające go od prawdy, i pomaga umysłowi historyka otrząsnąć się z wrażeń subiektywnych, których mu otaczająca atmosfera cywilizacyjna w obfitości udziela.

W literaturze naszej, o ile mi wiadomo, pierwszy p. Smoleński podjął i wykonał trudne, a zarazem ważne zadanie skreślenia krytycznych dziejów szkół historycznych w Polsce. Jakkolwiek prace jego znane były oddawna i pozyskały nawet zaszczytne uznanie wśród naszego społeczeństwa, sądzę jednak, że ze względu na ważność zadania, jakie podjął, należy mi w ogólnym a treściwym zarysie wykazać, jakiemi studyami historycznemi zdobył sobie stanowisko w rzędzie naszych dziejopisarzy w chwili, gdy napisał rozprawę, szkołom historycznym poświęconą, t. j. w roku 1886.

Z pierwszą pracą historyczną wystąpił p. Smoleński w r. 1876; nosiła ona tytuł: „Stan i sprawa

Żydów polskich w XVIII stuleciu." — Następujące dziesięciolecie zaznaczyło się w działalności jego siedmioma obszerniejszemi studyami, które dały dokładne wyobrażenie o naturze jego talentu i o wpływie szkoły, z którą go łączyło powinowactwo wyobrażeń. W jednej z prac p. t. „Mazowiecka szlachta w poddaństwie proboszczów płockich" (1878) wystąpił p. Smoleński z nowym, dotąd przez historyków niewyzyskanym materyałem rękopiśmiennym; również na losy drobnej szlachty, którą się zajął w r. 1879 („Drobna szlachta w Królestwie Polskiem" wyd. 2-e w r. 1885), rzucił sporo oryginalnego światła. — Zastanawiając się nad „Szlachtą w świetle własnych opinii" (1880), lub nad „Szlachtą w świetle opinii w. XVIII" (1881), oraz odtwarzając gorączkową działalność, jaka się odbywała w „Kuźnicy Kołłątajowskiej" (1885), p. Smoleński z zasobem znacznym erudycyi stworzył nietylko piękne, ale i pouczające mozaikowe obrazki, które przekonały, że posiada żywą wyobraźnię, niezaprzeczoną zdolność obserwacyjną i poczucie sumienności w naukowej pracy.

Obok stron dodatnich, w nieuniknionej konieczności ujawniać się musiały w studyach historycznych p. Smoleńskiego i strony ujemne. Praca publicystyczna, której się p. Smoleński dość wcześnie oddawał, podtrzymywała w nim zbytnią krewkość temperamentu, objawiającą się w jaskrawości kolorytu, oraz w impetyczności wyrażenia. Często dosadny, a nawet szorstki frazes szedł dalej, aniżeli myśl historyka, rzucając nań podejrzenie, że urabia swe poglądy i oceny na modłę ulubionych prądów i haseł bieżącej doby. Tymczasem p. Smoleński wcześnie począł się otrząsać z wpływu przygniatającej go atmosfery społeczno-politycznej. W studyach jego znać postęp widoczny i nieustanny, a postęp ten był owocem spokojnego zastanowienia się nad zadaniem historyka i nad zarzutami, jakie czyniła jego pracom krytyka. W roku 1886, t. j. w chwili, kiedy wydrukował swe stu-

dyum, „Szkołom historycznym w Polsce“ poświęcone, p. Smoleński nie zdobył jeszcze ani tego umiarkowania i wyrozumiałości w historycznym sądzie, ani owego spokoju w opisie, jaki się uwydatnił w „Ostatnim roku sejmu wielkiego.“ W każdym razie był to już poważny pracownik na dziejopisarskiej niwie, tem więcej obiecujący, im mniej się okazywał zasklepionym we własnem zarozumieniu i w poczuciu własnej nieomylności.

Z tem wszystkiem w oczach zawodowych historyków, zwłaszcza tych, co dla dziejów Polski położyli niespożyte zasługi, studyum, „Szkołom historycznym w Polsce" poświęcone, musiało się wydać zadaniem o wiele przewyższającem zasób doświadczenia i sił naukowych autora. P. Smoleński bowiem ograniczył się do r. 1886 na studyach drobniejszych i nie wybiegł ani razu myślą na szersze widnokręgi przeszłości, z których mógłby ogarnąć pełny bieg politycznego żywota w pewnej epoce naszych dziejów. Jego obszerniejsze i cenne prace, jak „Przewrót umysłowy w Polsce w. XVIII" i „Ostatni rok sejmu wielkiego," nie istniały wówczas, a więc nie mogły wzbudzić zaufania zawodowych dziejopisów do dojrzałości umysłowej i równowagi duchowej autora „Szkół historycznych w Polsce;" natomiast znamię publicystyczne, od jakiego się niektóre jego studya uwolnić nie były w stanie, podtrzymywały uprzedzenie, że nie potrafi bezstronnie odmierzyć zasługi, jaka przypadła w udziale różnym szkołom dziejopisarstwa polskiego. O ile sobie przypominam, „Szkoły historyczne w Polsce" p. Smoleńskiego nie potrzebowały się uskarżać na zbytek dobrego przyjęcia przez zawodowych historyków, to jednak nie przeszkadza, że przedrukowanie powyższej rozprawy z niektóremi modyfikacyami autora uważam za szczęśliwy i ze wszechmiar pożyteczny pomysł.

Nie wydaje mi się stosownem poprzedzać „Szkół

historycznych w Polsce" p. Smoleńskiego ani sprawozdaniem, ani krytyką; ani jedno, ani drugie nie byłoby na miejscu. Zdawało mi się, że daleko odpowiedniejszem jest wskazanie, jak wielką jest naukowa doniosłość monografii, poświęconej dziejom historyografii polskiej, i uprzedzenie czytelnika, że studyum powyższe p. Smoleńskiego jest nietylko zajmującem, ale i w wysokim stopniu pouczającem.

Z pracowitością i sumiennością niezaprzeczoną p. Smoleński usystematyzował i zgłębił olbrzymi plon dziejopisarstwa polskiego, począwszy od XVII wieku, i starał się usilnie o wierne scharakteryzowanie, a następnie i o ścisłe ocenienie naukowych zdobyczy każdej z historycznych szkół polskich. Umiarkowanie i wyrozumiałość w sądzie, a oględność i spokój w wyrażeniu jest w „Szkołach" daleko większą, aniżeli w poprzednich jego studyach. Uwagi zaś autora, zawarte na ostatnich stronnicach, a zarzucające historykom naszym utożsamianie upadku państwa z upadkiem narodu, zdobywają argumentacyą silną i nieprzepartą przekonanie i uznanie każdego.

P. Smoleński obarczył niektóre szkoły historyczne nasze tymi samymi zarzutami, które później odnajdujemy w referacie prof. Korzona. P. Smoleński jednak oszczędzał więcej drażliwość zasłużonych reprezentantów owych szkół w tem przekonaniu, że wyrozumiałość i spokój najwięcej się przyczynić mogą do zbliżenia odmiennych obozów i do usunięcia pierwiastków subiektywnych z naukowych studyów historyka. P. Smoleński przyszedł do ostatecznego przekonania, że: „konsekwencye ocenienia przeszłości przez szkła interesów stronnictw politycznych i poszukiwania w nich wskazówek praktycznych, zaciążyły na dziejopisarstwie polskiem fatalnie. Dotykać je będą dopóty, dopóki rozszerzenie w społeczeństwie gruntowniejszych pojęć o nauce nie powstrzyma polityków od nadużywania imienia i godności historyi." Trudno

mu nie przyznać słuszności i upatrywać natomiast w jego sumiennej pracy chęć dokuczenia niektórym historycznym kierunkom.

Mniemam też, że „Szkoły historyczne w Polsce" p. Smoleńskiego przyczynią się do zmniejszenia rozdziału, jaki między poszczególnemi szkołami panuje; że spotęgują pragnienie wyswobodzenia się z więzów panujących prądów i doktryn w bieżącej dobie i że, wykazując jednostronne niedocenianie lub przecenianie skomplikowanych pobudek i skutków historycznych wydarzeń, rozwiną poczucie przedmiotowości i gorące zamiłowanie prawdy dziejowej.

A. Rambowski.

Kierunek, jaki w poglądach na wszystkie stosunki życia panował u nas w stuleciu XVII, i w zapatrywaniach na dzieje odbił swe piętno. Jeżeli fakta współczesne przypisywano wpływom nadprzyrodzonym, np. karze za grzechy — musiano i do wymiaru przyczyn zdarzeń zamierzchłych, oraz pochwycenia wątku całego procesu przeszłości narodu tej samej skali używać. Jakoż annaliści, pamiętnikarze i publicyści z XVII wieku, ile razy usiłują tłómaczyć fakt historyczny lub chaos wypadków nanizać na nić porządku moralnego, uciekają się niemal zawsze do kryteryum teologicznego. Najgłośniejszy z dziejopisów wieku XVII, Kochowski, wierzy w lata klimakteryczne i w opisywanych przez siebie czasach znajduje stwierdzenie przepowiedni astrologów o wznawiających się co rok siódmy nieszczęściach. Dębiński, według którego wolności polskie rozkwitać poczęły „za wniesieniem światła wiary chrześciańskiej," spostrzega w dziejach palec Boży, określający narodom lata istnienia. „Kto się — powiada — historyom, a w nich upadającym państwom *reflexe* przypatrzy, jaśnie obaczy, że wszystkie, zwłaszcza znaczniejsze, miały *certos suae dura-*

tionis terminos i jakoby *fatales periodos*, które im albo znaczne *in pejus* lub *in melius* odmiany, albo zgoła upadki przynosiły." Raz ów *fatalis periodus* przypadał co lat 250 — przez taki mniej więcej czas trwały monarchie: medyjska, perska od Cyrusa do Daryusza, grecka od Aleksandra do podboju przez Rzymian, longobardzka; drugi raz „znaczne na królestwa odmiany albo upadki przychodzić zwykły" co lat 500 — tak długo istnieli Asyryjczycy, królestwo greckie od Cekropsa do Kodrusa, rzeczpospolita lacedemońska i rzymska; to znów spostrzegać się dają przełomy co lat 700, a dowodów dostarczają dzieje Kartaginy i Rzymu. Przełomy takie przebyła i Polska: pierwszy za Bolesława Chrobrego, „kiedy *ex principali statu ad regiam* przyszła *majestatem*;" drugi za najazdów tatarskich, trzeci zaś zbliża się. Co ów trzeci przyniesie? „Kiedykolwiek do takich peryodów państwom przychodziło, miały zawsze niektóre pewne znaki i jakoby *proximas causas* bliskiego upadku, albo następującej odmiany." Twierdzono, iż „prowidencya protekcyi Boskiej sprawuje, że ustawicznie się walimy, a przecie stoimy; ustawicznie gaśniemy, a przecie jako słońca jakie, po zachodzie wschodząc, jaśniejemy; ustawicznie giniemy, a przecie żyjemy..." Rozumiano, że rolę osób na dworach książąt pełnią na świecie — wielkim dworze Boga — królestwa, które na rozmaite dzielą się kategorye i różne mają powinności a funkcye. „Więc Polakom między inszemi i tę też funkcyę naznaczył, żeby go rekreowali i cieszyli. I tak, kiedy Bóg z nieba na sejmy, na sejmiki, na wojenne wyprawy, na rządy i na wszyst-

kie insze postępki nasze patrzy, bardzo się cieszy i rekreuje. Żeby kiedy ta rekreacya Bogu nie zginęła, oddał Polskę naszą prowidencyi swojej w osobliwą opiekę, aby jej upadać nie dopuściła." [1])

Pogląd taki na przeszłość znalazł nawet swego Bossuet'a w osobie jezuity, Szymona Maichrowicza, który w czterotomowem dziele: *Trwałość szczęśliwa królestw, albo ich smutny upadek, wolnym narodom przed oczy stawiona* [2]) najwyższe zagadnienia dziejowe z również rozwiązywał łatwością. Że dla krótkości naszego życia nie możemy, zdaniem Maichrowicza, nagromadzić przez bezpośrednie doświadczenie mądrości, niezbędnej do zabezpieczenia ojczyzny od ruiny— musimy się zagłębiać w przeszłość, która ukazuje przyczyny trwałości i upadku królestw, oraz naucza przezorności. Zaszczepił Rządca świata w stworzeniach swoich świadomość, że jak przez niego wyprowadzone zostały z nicości, tak Jego również ręką wszechmocną zepchnięte być mogą w nikczemność wiekuistą. Potęga i trwałość państwa jest wynagrodzeniem zasług, słabość i upadek — następstwem grzechu — stwierdzają to zarówno dzieje powszechne, jak polskie. Władcy nasi, począwszy od przybyłego z Kroacyi Lecha, przez lat 415 rządzili się, lubo poganie, światłem rozumu, przyrodzoną cnotą, wspaniałością umysłu i serca, a nagrodził im to Pan Bóg

---

[1]) Dębiński. Różne mowy publiczne seymikowe y seymowe. 1727, w drukarni Jasney Góry Częstochowskiey, str. 33, 38—40, 43.

[2]) Znamy dwa pierwsze tomy w wydaniu lwowskiem z r. 1764, resztę w wydaniu kaliskiem z r. 1783.

zwycięstwami i wprowadzeniem wiary Chrystusa (II, 13). Od Mieczysława zasługiwali sobie Polacy, oprócz chwały wiecznej, na korzyści doczesne, do których dopomagała im Najświętsza M. Panna i święci (II, 23). Litwini, Polacy i Rusini, spojeni związkiem miłości chrześciańskiej, za grunt trwałości i szczęścia królestwa wzięli cnotę, pobożność i szacunek dla wiary. Jedno było mówić: Polak i katolik;—nie uznawano za synów ojczyzny, lecz za odrodków od wszystkiej poczciwości tych, którzy powstawali przeciwko religii starodawnej. Jagiełło i Witold wzgardzili koroną, którą ofiarował im naród, uporczywie utrzymujący kacerstwo Husa. Prawowierni Polacy po wszystkie wieki i lata ku obronie wiary świętej stanowią prawa pobożne, oddają dla niej krew, majętności i życie; błędy kacerskie wytępiają odważnie i gruntownie. Wypędzili aryan, upokorzyli kalwinów i lutrów (III, 124). „I ta jest przyczyna, że tyle nad insze narody ze krwi swojej pozyskali świętych obrońców przed Bogiem: śś. Stanisława, Jadwigę, Salomeę, Kunegundę, Kazimierza, Jacka, pięciu męczenników, dwóch pustelników, Stanisława Kostkę, Jana Kantego, Jana z Dukli, Szymona z Lipnicy, Władysława z Gielniowa i inszych" (II, 25). Osobliwsza dla narodu naszego przychylność nieba, że Chrystus, że przeczysta Matka i Panna, że tylu świętych założyło sobie w Polsce szczególniejsze mieszkanie; że nas ratują, w wierze prawdziwej i w złotej wolności utrzymują (II, 33).

Pisano współcześnie, zwłaszcza w pierwszej połowie wieku XVIII, o wielu sprawach rzeczypospoli-

tej rozsądnie (Karwicki, Jabłonowski, Leszczyński, Stanisław Poniatowski); nie zdołano jednak krytyki istniejącego porządku oprzeć na szerszej podstawie historycznej, żaden bowiem z autorów całości dziejów nie umiał ogarnąć ze stanowiska filozoficznego. Wtenczas, kiedy Monteskiusz pomiędzy zdarzeniami dziejowemi znajdował związek przyczynowy, a Wolter, nie uznając wpływów nadprzyrodzonych, źródła dla wielu doniosłych faktów szukał w stanie psychicznym ludzi — pisarze nasi tonęli w urojeniach i po nad stanowisko Maichrowiczów skrzydeł nie wznieśli. Pierwsza, o ile wiemy, próba uogólnienia dziejów polskich, podjęta za stanowiska nauki, ukazała się w r. 1760, lecz wyszła z pod pióra współziomka Woltera. Nie przynosi to chluby literaturze rodzimej, tembardziej, że żaden z pisarzy naszych wieku XVIII nie zdobył się na dzieło, któreby tak systematycznie uogólniało całość dziejów polskich i zawierało pomysły tak trafne, jak *Compendium politicum seu brevis dissertatio de variis Poloni imperii vicibus* Cezara Pyrrhys'a de Varille [1]).

W Polsce pierwotnej znajduje Pyrrhys monarchię nieograniczoną, dziedziczną; zjazdy magnatów istniały, lecz po to jedynie, żeby wysłuchać rozkazów książęcych, nowemu panu wierność zaprzysiądz lub w razie wygaśnięcia dynastyi, powołać inną. Tak się działo za Lechów. Za następnej dynastyi było

[1]) Bliższe szczegóły o życiu jego i pismach podaliśmy w rozprawce: *Cezar Pyrrhys de Varille. Przyczynek do historyi literatury politycznej wieku XVIII.* (W dodatkach tygodniowych do N. 3, 10, 17 i 24 *Nowin* z r. 1880).

toż samo, chociaż trzeba zaznaczyć, że panowie wynieśli lichego Piasta tylko przez zazdrość. Gdy żaden nie mógł władzy ująć w swe ręce, wolał zalecić do niej raczej człowieka podłego (*obscurum hominem*), niż dopuścić równego sobie przeciwnika. Często w czasach późniejszych panowie zrzucali książąt i osadzali nowych, czynili to jednak przez nadużycie, nie zaś na zasadzie prawnej. Nie naród, lecz Mikołaj z Bzury, niby Warwick, koronę różnym podawał; nie naród, lecz biskup poznański Władysława Łokietka w r. 1300 usunął od władzy. Kierowała panami przewrotność i chciwość; zjazdy, na których poniewierali swymi książętami, nie były sejmami, lecz raczej ruchami buntowniczymi. Polacy, brzydząc się fałszem, muszą to przyznać, że przez lat 787 kwitnęła monarchia dziedziczna i nieograniczona.

Od Kazimierza W. osłabła władza monarsza. Krzyżacy, mając sobie na zjeździe wyszogrodzkim ustąpione Pomorze, położyli warunek, żeby umowę stwierdzili senatorowie. Król zgodził się na to: powołał senatorów do stanowienia o pokoju i wojnie, następnie zezwolenia ich żądał względem osadzenia na tronie siostrzeńca i w taki sposób na miejsce monarchii nieograniczonej postawił arystokracyę pod przywilejami. Za Jagiellonów arystokracya: 1) obiera króla i z nim 2) o wojnie i pokoju stanowi, 3) prawa wydaje, 4) sądzi, 5) skarbem szafuje, 6) zajmuje urzędy, 7) radzi o wszystkiem na zjazdach. W siedmiu prawach kardynalnych władza królewska poniosła uszczerbek, skutkiem czego arystokracya stanęła *u steru* pod hasłem wolności (*sub libertate*). Po-

woli wynurza się szlachta. Rada była z początku, że panowie ograniczali monarchię; skoro jednak spostrzegła, że senat podzielił władzę z królem, i ona zapragnęła w rządzie udziału. Okoliczności dążnościom sprzyjały. W roku 1404 powstały sejmiki; w 1454 Kazimierz Jagiellończyk powołał szlachtę do stanowienia uchwał, wypowiadania wojny i zawierania pokoju; za Olbrachta i Aleksandra swobody szerszem jeszcze popłynęły korytem, aż Zygmunt I w r. 1510 uznał nietykalność posłów ziemskich i, jako za obrazę majestatu, naznaczył karę za krzywdy im wyrządzone. Objęła więc za Kazimierza Jagiellończyka rządy demokracya, chociaż na stanowisku samodzielnem nie trzymała się długo. Do r. 1536 stanowiono na sejmach większością; do 1652 zrywała obrady mniejszość, a od Jana Kazimierza jednostki. Samodzielne stanowisko zajmowała szlachta tylko do r. 1536; — w następnych czasach pozwoliła zawładnąć intrydze i dumie panów, przez co rozum ustąpił przed pychą, wolność przed swywolą, honor przed złotem. W okresie zrywania sejmów i decydowania jednomyślnością, magnaci, jak za własnych rządów, rej wiedli, kierowała zaś nimi przewrotność i chciwość. Obieranie królów dlatego przekładali nad sukcesyę, żeby się sami o tron mogli ubiegać, lub żeby z kandydatów do berła krzesać korzyści; sposobu odbywania elekcyi nie pozwolili opisać, iżby łatwiej dokonywać mogli nadużyć i szerszy mieli upust dla gwałtów. Podtrzymywali zrywanie sejmów, iżby śród nierządu uciskali obywateli drobniejszych a dobrych, żeby na gruzach powagi prawa srożał wyniosły ego-

izm. Przyprawiło to rzeczpospolitę o ruinę, żadne bowiem społeczeństwo bez praw istnieć nie może. Bez powagi prawo jest marne, powagi zaś nie masz bez rządu.

Konarski, z którego wskazówek Pyrrhys korzystał, o anarchii i historyi parlamentaryzmu w Polsce w kapitalnem swem dziele (*O skutecznym rad sposobie*) spostrzeżeń zamieścił dużo; zawarłszy się jednak w obrębie sprawy obrad sejmowych, nie doszedł do rozleglejszych uogólnień. Dopiero po pierwszym rozbiorze rzeczypospolitej, zwłaszcza w dobie sejmu wielkiego, na temat historyozofii rozprawiano obficiej.

I.

Pojmowanie dziejopisarstwa i celów jego w XVIII wieku. — Dwa kierunki poglądów na przeszłość: 1) republikański, reprezentowany przez Wielhorskiego, 2) monarchiczny przez Naruszewicza i publicystów postępowych z doby sejmu wielkiego. — Według Wielhorskiego, przyczyną anarchii było odstępstwo od „pierwiastkowej ustawy" republikańskiej; według stronnictwa monarchicznego doprowadziła rzeczpospolitę do upadku słabość rządu skutkiem podkopania władzy królewskiej. — Zapatrywania Naruszewicza i publicystów stronnictwa reformy na osobistości historyczne i fakta.

Cel uprawy dziejów wskazywało ludziom wieku XVIII cyceronowskie określenie: *historia est testis temporum, lux veritatis, vita memoriae, magistra vitae, nuntia vetustatis.* „Historya — pisze Naruszewicz — jako oświata prawdy, iściec i sędzia dzieł starożytnych, powinna mówić do ludzi, onych nauczać i prostować... Popełnione omyłki w legislacyi, uchybione pory w poryczkach, zaniedbane korzyści w dobrych okazyach, gorliwość niewczesna lub interesowana, zła ekonomika w skarbie, złe lub dobre przedsięwzięcia w aliansach, niezdolność urzędników na magistraturach, rzucane nasiona i w pierwiastkach niezatłumione domo-

wych niechęci, wyzuwanie się królów *ex regalibus*, skutki mieszanego rządu i elekcyi królów, swawola wolności, przyczyny wielości rzadko kiedy skutkujących praw, uciążliwość i niewola poddaństwa, różność religii i onych tolerancya, tudzież inne tym podobne czynności publiczne i prywatne mają być celem piszącego z krytyką historyę; to jest: aby, opowiadając, co się działo, oświecał razem czytającego bez miłości i nienawiści, jeśli się to dobrze lub przeciwnie dobru pospolitemu działo" [1]). Wymagano od dziejopisa, żeby chłostał występki, a okazywał tryumf dobrego nad zbrodnią [2]); żądano, żeby historya była nauką obyczajów i cnoty. Uznawano potrzebę pisania prawdy, lecz pod krytyką nie rozumiano nic innego, jak zajęcie określonego stanowiska moralnego ku ocenie faktów i ludzi. „Przykłady przodków — powiada Naruszewicz — nie mogą nas uczyć, chyba same będą pierwej do pewnych prawideł cnoty, sprawiedliwości i obywatelstwa przywiedzione." Po zebraniu materyału i odpowiedniem rozsegregowaniu go, należy weń, według rzeczonego dziejopisa [3]), tchnąć „ducha mądrości, który, mówiącemu kredyt i powagę sprawując, ugina umysły i giętkie kędy chce zaprowadza."

Była więc historya w mniemaniu ludzi wieku XVIII trybunałem karzącym, przewodnikiem w polityce i etyką. Musiała stać się nawskroś utylitarną, skoro zalecano jej do wymiaru zdarzeń zamierzchłych

---

[1]) Historya narodu pol., wyd. Bobrowicza. I, str. XXVII.

[2]) Krasicki. List do Adama Naruszewicza o pisaniu historyi.

[3]) *L. c.*, I, str. XXVII.

używać skali etyki najnowszej i wywody poświęcać względom praktycznym. Przez ów utylitaryzm w dobie ogólnego wrzenia politycznego pociągała ku sobie historya sił wiele, tembardziej, że dla szlachty polskiej w kwestyach ustroju wewnętrznego przeszłość stanowiła instancyę ostatnią. Zwracali się do dziejów wszyscy, biorący udział w sprawach politycznych, i w arsenale ich dobierali broni stosownej do swych widoków. Różnorodność tej broni zadość czyniła potrzebom najbardziej skrajnym: na kanwie jednej i tej samej przeszłości każde stronnictwo haftowało zastosowane do swych celów ścieżki procesu historycznego. Inne odsłaniała przeszłość widoki republikanom; inne postępowcom, zwolennikom rządu silnego.

Polska, Scytyą, czyli Tartaryą europejską pod panowaniem Kserksesa zwana, zawojowaną była—według Wielhorskiego, [1]) przez Sarmatów, których znów pod wodzą Lecha podbili Sławacy. Lubo dynastya Lecha sterowała krajem sprawiedliwie i mądrze, po wygaśnięciu jej jednak zgromadza się naród do Gniezna i, obawiając się, aby rząd jednego nie obrócił się w tyranię, obiera z pomiędzy siebie dwunastu mężów znaczniejszych i każdemu z nich wydziela jedną prowincyę. Dali w ten sposób Polacy państwu swojemu kształt województw sprzymierzonych, czyli formę konfederacyi; zdarzenie zaś to stanowiło początek porządnej wolności. Pod narodem, który wojewodom swym nadawał powagę i władzę, rozumieć

[1]) O przywróceniu dawnego rządu według pierwiastkowych rzeczypospolitey ustaw. 1775.

oczywiście należy szlachtę; chociaż bowiem, według Wielhorskiego, pospólstwo zażywało pierwiastkowo wolności i posiadało własność, wyłączone jednak zostało od uczestnictwa w rządzie, ponieważ nad służbę wojenną przełożyło rzemiosło i rolę, nad chwałę — życie spokojne i zyski. Po wojewodach panowały znów jednostki, lecz nie prawem sukcesyi. Polacy od pierwiastków swoich używali przyrodzonego prawa w obieraniu sobie królów. Obawiając się samowładztwa, zatrzymali w swem ręku nietylko moc wymawiania monarchom przestępstw, lecz i wyzuwania ich z władzy. Podział państwa przez Bolesława Krzywoustego potwierdził naród, który o wszelkich sprawach państwa rozstrzygał na sejmach. Król najmniejszej w prawodawstwie nie miał powagi, osobą swoją nie wpływał na rząd rzeczypospolitej. Konfederacya, złożona z prowincyj, województw, ziem i powiatów, reprezentowała bez króla rzeczpospolitę wszechwładną. Bez króla odbywać się mogły i sejmy. Rząd rzeczypospolitej, według pierwiastkowej ustawy, ujawnionej w atrybucyach zorganizowanych po śmierci Lecha województw, spoczywał w ręku skonfederowanych prowincyj i ziem, figurujących w pomnikach prawodawstwa polskiego pod nazwą *stanów*. Samowładność rzeczypospolitej, spoczywająca w sejmie, na tyle dzieliła się części, ile było sejmików. Udzielność znów ostatnich składała się z wszechwładztwa biorących udział w sejmikowaniu szlachciców osiadłych. Słowem, pierwiastkowy układ rządu polskiego na następujących, według Wielhorskiego, stanął zasadach:

1. Obierani na sejmikach posłowie ograniczeni byli instrukcyą, reprezentowali zaś tylko udzielność swoich województw.

2. Wszechwładztwo, które reprezentowali owi posłowie, spoczywało w szlachcie, zebranej na sejmikach.

3. Izba poselska skupiała w sobie wszystkie stany rzeczypospolitej.

4. Pod nazwą stanu rozumieć należy prowincye, województwa, powiaty i ziemie.

5. Najwyższa udzielność rzeczypospolitej mieściła się w trzech prowincyach, złożonych z województw, ziem i powiatów.

Dobrze było w rzeczypospolitej, dopóki ojcowie trzymali się pierwiastkowych zasad rządu. Gdy pod nazwą stanu rozumieć poczęli senat, izbę poselską, a czasem prowincyę i niektóre województwa — do praw kardynalnych wkradły się zdrożności i błędy; państwo utraciło władzę prawodawczą, okazałość i siłę. Uświęcenie prawne nadużycia, zwanego *liberum veto*, było pogwałceniem ustawy zasadniczej; pierwszy sejm zerwany nadał rządowi polskiemu kształt opaczny. Pomnożyły się bezprawia i błędy, gdy królowie przywłaszczyli sobie rozdawnictwo urzędów i łask; gdy ludzie krwi wątpliwej wdzierać się poczęli do funkcyj szlacheckich.

Wielhorski żadnego zgoła w organizacyi wewnętrznej Polski nie spostrzegał rozwoju: niby *deus ex machina* najdoskonalsza, według niego, forma rządu, dzięki roztropności i cnocie przodków, powstała w jednej chwili. „Wzgarda, powiada, praw pierwia-

stkowych, dawnej szczerości i cnotliwej prostoty zaniedbanie, wzruszając nieznacznie podwaliny, na których rząd gruntownie zdawał się zasadzonym, chylą go ku upadkowi i, nakoniec, w bezdenną pogrążają przepaść, gdzie czas wszystko miesza, trawi i niszczy."

Do fantazyi rozegzaltowanego pomysłami Russa autora traktatu *O przywróceniu dawnego rządu* republikanci wieku XVIII niewiele potrafili dorzucić. Te same rozwijał pomysły Wybicki w *Listach patryotycznych* [1]); polemizujący ze Staszycem autor *Uwag nad uwagami* i najwięksi z doby sejmu wielkiego rzecznicy przeszłości: hetman polny i kasztelan witebski, Seweryn i Adam-Wawrzyniec Rzewuscy. Erudycyę swoją nanizali na nić doktryny o idealnej cnotliwości i mądrości praojców; w ogłupieniu i demoralizacyi potomków znajdowali klucz do zrozumienia genezy upadku.

Teorya podboju, o którą Wielhorski potrącił, lecz nie wysnuł z niej żadnej konsekwencyi, rozleglejsze znalazła uzasadnienie u pisarzy stronnictwa reformy, i stała się punktem wyjścia do hypotezy o wewnętrznym ustroju Polski pierwotnej. Decydującym w tej kwestyi był, oczywiście, historyk z zawodu, który w sprawie rozpowszechnienia krytyczniejszych poglądów na przeszłość położył zasługi wielkie.

Nad Wartę i Wisłę przybyli, według Naruszewicza, Słowianie zbrojno: opanowawszy ziemie cudze, ludność autochtoniczną, obyczajem Franków, Sasów, Normandów i innych narodów, obrócili w stan nie-

[1]) I, str. 23, 19 — 31, 161 — 165 *passim.*

wolniczy i podzielili pomiędzy siebie grunta. Zbrojny najezdnik, choć obcy, został panem, dziedzicem, szlachcicem; tubylec poddanym, chłopem. Wodzowie najezdników zabrali najwięcej; rycerstwu dostały się cząstki pomniejsze z obowiązkiem ciężarów feudalnych i służby wojskowej (VI, 95. X, 51). Aż do śmierci Bolesława Krzywoustego rządzili Polską Piastowie najabsolutniej, despotycznie. Dzielili testamentem państwo pomiędzy dzieci; sami wypowiadali wojnę i nakazywali pospolite ruszenie; stanowili prawa i szafowali dochodami skarbowymi; sądzili osobiście lub przez mianowanych przez siebie urzędników; byli względem całego narodu panami życia i śmierci; wszystkie zaś dobra, nawet szlacheckie, stanowiły lenność i olbrzymim na rzecz króla podlegały ciężarom (X, 47). Podział królestwa pomiędzy synów Krzywoustego, a bardziej jeszcze rozdrobnienie za Piastów, rozrodzonych na Mazowszu, w Wielkopolsce i Szląsku, osłabiło władzę monarchiczną, magnatom i szlachcie przysporzyło majątków, powagi i mocy. Każdy książę chciał być udzielnym; każdy pragnął mieć dwór własny i wojsko, kancelaryę oddzielną i sąd osobny. Powstało z tego powodu mnóstwo urzędników, zabiegających około pomnożenia fortuny, a rosnących w ambicyę. Śród ustawicznych wojen domowych wynikła potrzeba zobowiązywania szlachty, podniecania w niej zapału do walki. Nadawali więc książęta waleczniejszym w nagrodę dobra prawem dziedzicznem, dzierżawnem lub lennem; opróżniali skarb przez uwalnianie rycerstwa od podatków i ciężarów publicznych (IX, 148. X, 52). Mieli przecież książęta w zasadzie

władzę nieograniczoną; powoli tylko, zbiegiem różnych, osłabiających monarchizm wypadków, nabrała w państwie znaczenia naprzód arystokracya, a później i szlachta (X, 46). Zjazd wiślicki z r. 1347, na którym opublikowane zostały ustawy, ułożone z rozkazu króla, nie przyznawał jeszcze jego uczestnikom prerogatyw politycznych; rzucił wszelako absolutny Kazimierz nasiona przyszłej arystokracyi, skoro zawezwał celniejszych obywateli do naradzania się w sprawach ważniejszych. Chciał sobie monarcha zobowiązać w ten sposób ludzi wpływowych, iżby, przez usunięcie Piastów mazowieckich i szląskich, następcą jego został siostrzeniec. Śmierć Kazimierza otworzyła rozleglejsze pole arystokracyi — prałatom i baronom, a nawet i szlachcie, nic pod względem politycznym dotychczas nieznaczącej. Przywilej koszycki samowładną monarchię o ostatnią przyprawił ruinę: uformował z panów i szlachty nowy stan feudalny, wolny i współrządzący, ograniczający króla naprzód w postaci rady senatu, następnie sejmu (X, 55, 57).

Poglądy Naruszewicza (1780 — 1785) rozrabiali publicyści obozu postępowego w traktatach politycznych, pamfletach i mowach. Opierali się na kronikarzach i pomnikach prawa polskiego; stosowali też, podobnie jak Naruszewicz, analogię z Europą zachodnią, śmiało niezbadane jeszcze jej stosunki przenosząc na grunt słowiański.

Autochtonami obszarów nad Wartą i Wisłą byli, według kanonika Jezierskiego [1]), Sarmaci, ludzie pro-

[1]) Rzepicha, matka królów, żona Piasta. Warszawa, 1794, str. 18 — 24.

stoty świętej i niewinnego życia". Hodowali pszczoły i polowali na zwierza; skórą okryci niedźwiedzią, przysłuchiwali się w gąszczy leśnej kwileniom słowika, uczucia wylewali w tonach fujarki. Gdy część Sarmatów z Wandalami i Cotami opuściła swoje siedliska dla obalenia światowładnego Rzymu — wyludnione obszary nad Wartą i Wisłą stały się przedmiotem najazdu: spłynęły z terrytoryum Sklawonii gromady wojowników i zalały znaczną część Europy północnej: Czechy, Szląsk, Pomorze, Łużyce, Polskę i Ruś. Pokrewieństwo językowe pomiędzy przybyszami a Sarmatami ułatwiało porozumienie się ludów, lecz nie złagodziło skutków najazdu. Słowacy, posiadłszy kraj cudzy gwałtem, pozbawili ludność rolniczą wolności i zabrali jej ziemię; z pogardą poglądając na rzemieślnika i kupca, usunęli jednocześnie mieszczaństwo od obrad publicznych.

W takiż sam sposób konsekwencye najazdu przedstawia Kollątaj. „Późniejsze zepsucie — powiada — gdy śmiały próżniak chciał być pracą drugiego żywiony; gdy się odważył wydrzeć chleb, który był własnością innego; zupełnie zagłuszyło początkowe społeczności prawa, a zbliżając ludzi ku niewoli, poddało ich w ręce zdobywczej i silnej swawolnych próżniaków kupy. Ta jest prawdziwa genealogia sławnych owych rozbójników i przelewców krwi ludzkiej, przed którymi spokojny rolnik i właściciel gruntu uklęknąć musiał, a kochając własną ziemię i nie chcąc jej odstąpić, stał się niewolnikiem zuchwałego

wydziercy, który sobie przywłaszczył panowanie i nad jego osobą i nad jego ziemią“ [1]).

Pierwsi królowie panowali, według Kołłątaja, dziedzicznie; całe terrytoryum sarmackie uważali za własność, którą oddawali w posiadanie lennikom. Z ziemi nadanej korzystał lennik w zakresie, oznaczonym przez przywilej, i obowiązany był wykonywać *jura regalia*. Prawa królewskie rozciągały się do polowania, rybołóstwa, ścinania lasu i dobywania kruszców. Poddawali też panujący jedne włości w niewolę drugim, nakazując, aby będące w posiadaniu lenników odrabiały pańszczyznę, składały osep ze zboża i inne znosiły przykrości. „Dość było — powiada Kołłątaj — wmówić w ludzi, że terrytoryum należy do panującego, aby wszystkie nieprzyzwoitości o własności przypuścić, aby człowieka nawet za własność poczytać“ [2]). Uznawszy ziemię wraz z ludźmi, na niej osiadłymi, od panujących sobie nadaną, za własność użytkową, uważali się lennicy za istoty wyższe i smakować poczęli w dostojeństwie korony. Nie szukali swobód w źródle prawdziwem, lecz w przywilejach, aby, zająwszy z początku pozycyę stanu niejako pośredniego pomiędzy królem a poddanymi, stali się potem sami przez się panującymi w narodzie. Ościenne przykłady zbyt dzielnie dopomagały im do tak wielkiego celu. Spoglądali oni na panów rzeszy niemieckiej, a, zazdrośni przywilejów feudalnych, dziel-

---

[1]) Listy anonyma. II, str. 76.

[2]) Mowa Kołłątaja na sesyi sejmowej dnia 10 listopada 1791 r. w materyi starostw.

nie do serca brali, aby, stawszy się elektorami królów, wystąpili potem z kandydaturą do tronu. Uwalniające szlachtę od ciężarów przywileje Ludwika i Władysława Jagiełły stały się za Kazimierza IV przyczyną zjazdów poselskich. Zjazdy te, zwoływane dla uchwalenia poborów, za Aleksandra i Zygmunta I uformowały dwa statuty, zapewniające, że „król nic bez rady i zezwolenia panów, prałatów, baronów *etc.* stanowić nie będzie“ [1]). O dalszych losach narodu i państwa rozstrzygnęła zmiana w sposobie obejmowania tronu.

„Cokolwiek pisarze dziejów polskich — powiada Jezierski [2]) — wzmianki czynią o obieraniu wolnem książąt z familii Piasta, to jest próżnem wyobrażeniem prawdy i naciąganiem widocznem... Rozrodzony dom Piasta dzielił się Polską jakby dom szlachecki ojczystemi wioskami i, lubo na krakowską stolicę możniejsi panowie wzywali książąt, a czasem ich i strącali— było to skutkiem chciwości i niespokojności, nie zaś polityczną z prawa elekcyą.“ Sukcesyjnie panowali i Jagiellonowie, tytułujący się dziedzicami Polski i Litwy; naród nie obierał ich, lecz jedynie, jako mających prawo do spadku, przyznawał. Przyznawanie to przecież, nie będące niczem innem, jak aktem obrządkowym, dalekim od zaprzeczenia Jagiellonom prawa dziedziczności, stało się punktem wyjścia do zniesienia sukcesyi. Zadośćuczynienie testamentowi Kazimierza Jagiellończyka, zapewnienie tronu Janowi Ol-

[1]) Kołłątaja uwagi nad pismem Rzewuskiego o sukcesyi tronu. Warszawa. 1790, str. 26, 27.

[2]) O bezkrólewiach w Polszcze. Warszawa, 1790.

brachtowi i Aleksandrowi wbrew prawu starszego brata ich, Władysława; zastosowanie się do zrzeczenia tego ostatniego na rzecz Zygmunta I i wyniesienie Zygmunta-Augusta za życia ojca — „wszystko to zdawało się być darem przychylności narodu do panującej familii, a w samej rzeczy zmierzało do tego, aby kiedyś pozbawić się sukcesyi i, na wzór rzeszy niemieckich, tron polski zrobić dziedzictwem możnowładztwa“ [1].

Po śmierci Zygmunta-Augusta, na pierwszym sejmie warszawskim, postanowiono wykreślenie z tytułów króla nazwy *dziedzica*. Bezkrólewia, które do tego czasu bywały *naturalne* z powodu śmierci monarchy, i *przypadkowe*, jak np. po uwiezieniu Kazimierza I przez Ryksę — zaczynają być *prawne*. Elekcye, które za rodziny Jagiellonów były jedynie aktem obrządku ogłoszenia nowego króla, również stają się *prawne*. W bezkrólewiu prawnem, które stało się pryncypalną zasadą rządu, władza prawodawcza i wykonawcza w całej zupełności przechodziła do rąk narodu. Przez zaprowadzenie elekcyi prawnej zyskali możność ubiegania się o tron kandydaci różnych rodzin [2].

Cel zaprowadzenia elekcyj prawnych ujawnił się zaraz po śmierci Zygmunta-Augusta: obok trzech obcych, dwudziestu panów polskich wystąpiło z kandydaturą do tronu. Dla wielości zazdrosnych nie utrzymał się żaden z krajowców. Żaden z nich nie pozyskał berła i po ucieczce Henryka; liczyli przecież, że

[1] Kołłątaja uwagi nad pismem Rzewuskiego, str. 27.
[2] Tamże, str. 12.

pod panowaniem cudzoziemca zdołają przygotować dogodne dla widoków swoich warunki. System ówczesnego możnowładztwa uosobił naśladowca konstytucyi rzeszy niemieckiej, Zamoyski. On pierwszy okrył się powagą dwóch najważniejszych w rzeczypospolitej urzędów: zrobił się kanclerzem i hetmanem, żeby mieć w ręku siłę narodu, bo władzę sądowniczą i związki z obcemi państwami. Zamierzając władzę polityczną w narodzie przelać na uprzywilejowane możnowładztwo — w celu prawnego wyczynienia panów ze stanu szlachty zaprowadził majoraty, licząc, że rozpowszechnią się szybko. Czego nie udało się dokonać Zamoyskiemu, podjął za Jana Kazimierza Lubomirski. Ci dwaj magnaci torowali Piastom drogę do tronu. Lecz na Michale i Janie III stępił się apetyt możnowładztwa do korony. Spostrzegłszy niedogodność wynoszenia równych sobie, dla silnego i skutecznego przewodzenia w narodzie użyli magnaci sposobów innych. Przeprowadzili prawo, usuwające Piastów od tronu; uchwalili też, aby władza hetmańska była dożywotnią, żadnych nie miała granic, żadnego dozoru. Doszło nakoniec do tego, że toczyły się nieustannie dwa spory, decydujące o losie Polski: magnaci podkopywali do reszty władzę tronu, królowie starali się osłabić znaczenie panów. Wybuchły wojny domowe i bunty pospólstwa; przez kraj przechodziło żołnierstwo cudzoziemskie. Naród niszczał, odpadały od rzeczypospolitej najznaczniejsze prowincye [1]).

Pisarze stronnictwa reformy wewnętrzny ustrój

---

[1]) Tamże, str. 30, 43, 45.

Polski średniowiecznej modelowali na wzór stosunków Europy zachodniej; w poglądach na dobę późniejszą i w zgłębianiu genezy upadku państwa musieli uciec się do dróg innych. Kiedy republikanci szukali przyczyn ruiny w wynaturzeniu się pokoleń i spaczeniu ustaw pierwotnych — stronnicy reformy uważali upadek za następstwo słabości rządu. Według tamtych, jedną z przedniejszych skaz pierwiastkowej ustawy było przywłaszczenie przez królów rozdawnictwa urzędów i łask, a główną osłabienia państwa przyczyną „dyfidencya między majestatem i wolnością"; według drugich, wszystkie klęski wyniknęły z braku subordynacyi w narodzie i siły, którą stwarza jedynie rząd dobrze zorganizowany.

Polska, według Kołłątaja [1]), nie była monarchią, bo się ta z domem Jagiellońskim skończyła; nie była rzecząpospolitą, bo ta reprezentowała się tylko co dwa lata przez sześć tygodni. Czem-że była?—„lichą i niedołężną machiną, której ani jeden popychać nie może, ani wszyscy popychać nie chcą, a jeden zawsze zastanowić zdoła". „Bez pewnego rządu, mówił Naruszewicz [2]), — bez siły, zasiłków i zgody, bez powszechnego ducha miłości ojczyzny" żadne społeczeństwo, zwłaszcza otoczone groźnemi mocarstwami, istnieć nie może. Według Krasickiego, [3]) naród polski „bez rządu, bez mocy, bez rady stał się łupem postronnych."

---

[1]) Listy anonyma. II, str. 21.

[2]) Głos przy założeniu pierwszego kamienia na kościół Opatrzności Boskiej r. 1792 d. 3 maja na placu Ujazdowskim miany.

[3]) List do Adama Naruszewicza o pisaniu historyi.

„Gdzie zwierzchność bez powagi, igrzysko z urzędu, Przemoc szczególnych dzielna, a prawo bez względu; Gdzie duma swobodności trzyma miejsce cnoty, Tam nie Rzymian następce, ale Hotentoty" — pisał biskup warmiński [1]).

Kiedy ideałem republikantów był król bez mocy i władzy [2]), a niektórzy dostojność jego, jako „najpierwszą bezprawia i nieszczęść przyczynę", pragnęli widzieć zniesioną — postępowcy poczytywali monarchizm za najprostszą formę siły; w osłabieniu jego upatrywali upadek państwa. „Szukaj — pisał Naruszewicz, [3]) — nieszczęścia w twej własnej swobodzie, i bolej na jej opłakane zyski: Żaden kraj cudzej potęgi nie zwabił, Który sam siebie pierwej nie osłabił. Stargawszy węzeł pokoju i zgody, Niegdyś w najwyższej władzy osadzony, Rozbiegliście się jako liche trzody Bez wodza, rządu, rady i obrony... Cóż kiedy niesfór głów tysiąca zrobił? Wiążąc bezczynne monarchów ramiona? Zdzierał publiczność, swe prywaty zdobił, Szerzył ze starostw dziedziczne imiona. A pod pozorem wolności mniemanej Określał króle, rozmnażał tyrany..."

Pogląd taki na genezę upadku w ścisłym był związku z zapatrywaniami na sprawy polityki bieżącej. Wielbili postępowcy pomysły Russa, czcili Franklina i Waszyngtona, nie sądzili przecież, aby rząd republikański był dla Polski na czasie. Staszyc proponował mocną organizacyę monarchiczną, „rzeczpo-

[1]) List do Ant. Krasickiego o obowiązkach obywatela.
[2]) Wielhorski *l. c.* str. 274.
[3]) Głos umarłych.

spolite bowiem, a tembardziej oligarchie w pośrodku samodzierstw żadną miarą kwitnąć nie mogą“ [1]). W ten sam sposób argumentował Kołłątaj [2]). Strojnowski za cechy dobrego rządu uważał: jedność, dzielność i trwałość. Potrzeba koniecznie — dowodził [3]) — aby w konstytucyi był „jeden pewny, mocny i trwały punkt centralny, w którymby się wszystkie rządu części ściśle jednoczyły, silnie wspierały i z któregoby nieustanny i porządny swój obrót odbierały.“ Nie wielbili modnej naówczas tak zwanej wolności naturalnej, byli owszem za ujęciem jej w karby. „Wolność naturalną — pisał Krzywkowski [4]) — nietylko nie mam cnotą, ni szczęściem, lecz strasznym występkiem i zwierzęcą skłonnością; gdyby się nią rodzaj ludzki rządził, nie miałby społeczeństwa, nie miałby narodu, nie miałby opatrznych potrzeb, ani religii, ni praw, ni rządu, ni miast, ni manufaktur, ni rękodzieł, ni handlu... Te oryginały wolności naturalnej dają się znajdować w niektorych dotąd miejscach Afryki, a nawet wożą czasami na widowisko... Wolność w naturze swej nie jest słodyczą, nie jest cnotą i sama sobą nie sprawuje rozkoszy; trzeba na nią tyle mieć względów, ile jest dobra dla kraju i obywatelstwa, ile jest urządzona... Przerobiona na prawo społeczności, we wszystkich rządach ograniczoną została... Dano jej

---

[1]) Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego. 1785, str. 60, 230.

[2]) Listy anonyma. III, str. 87.

[3]) Mowa o konstytucyi rządu, ustanowioney d. 3 i 5 maja r. 1791, czytana na posiedzeniu publicznem Szkoły główney W. X. Lit. d. 1 lipca r. 1791.

[4]) O wolności polskiey przez... Szambelana JKMci. Roku 1790.

reguły i przepisy, od których zawisają moc, powaga, bogactwo i szczęśliwość narodów... Skoro od urządzenia wolności ludzkiej, tej to matki wszystkich namiętności i zbrodni, wszystko zawisa, więc wnosić trzeba, że wolność, do doskonałych niedoprowadzona klub, psuje nam wszystko... jest źródłem kłótni, niesnasków, nierządu... Bądźmy wolnymi, ale rządnymi; niech zdziczałe wolności korzenie, rozumem poznane, rozumem zniszczone zostaną; niech wolność ograniczoną będzie..."

Przy naturalnym pochopie ludzi do mierzenia przeszłości skalą poglądów subiektywnych; pod wpływem zresztą wzorów francuskich, naginających dzieje ludów do form polityki bieżącej — nie dziw, że monarchiści nasi zapatrywali się na zjawiska historyczne przez szkła własnych ideałów, że do doktryny swojej usiłowali naginać wszystko. Poczucie potrzeby siły rządowej, wcielonej w monarchizm, stało się dla nich miarą krytyczną, wynalezieniem owego stanowiska moralnego, którego wymagał Naruszewicz ku ocenie faktów i ludzi. Postępowi pisarze polityczni używali tej miary bez ogródki, zwłaszcza przy ocenie książąt stulecia dwunastego, najbardziej zdyskredytowanych przez kronikarzy średniowiecznych i późniejszych republikantów. Nie tai sympatyi dla Władysława II i Mieszka III Jezierski [1]); kierunek działalności tych Piastów podnosi i chwali. Wyrzuca wprawdzie Władysławowi dumę i chciwość, chciał

[1]) Goworek herbu Rawicz wojewoda sandomierski. Powieść z widoku we śnie. Warszawa, 1759.

bowiem braciom wydrzeć dzierżawy; zaznacza przecież, że gdyby program jego wszedł w życie, utrzymałby się przy Polsce Szląsk, nie trapiliby kraju pożogą Tatarzy, nie cierpiałby naród wojen domowych. Mieszka Starego poczytuje za jednego z największych monarchów, czernionego przez kronikarzy tendencyjnie. Widzi w nim nie chciwość i obłudę, lecz wielkomyślność, przezorność i dbałość niezwykłą o dobro państwa. Nie mogli, zdaniem Jezierskiego, mądrzy Piastowie przeprowadzić zamiarów zbawiennych, albowiem domy: „Jaksów, Świętosławów, Kmitów, Bogoryów, Śreniawitów ujęte były sposobem myślenia zuchwałym, jednych książąt wyganiając, drugich na ich miejsce wzywając... Z takich to — powiada — pierwszych nasion powstała polska wolność, nie mieszcząca nic więcej pod tem świetnem imieniem przez wszystkie wieki, tylko partye zuchwalców."

Tej samej skali używał i historyk z zawodu. Trafnie zauważył o biskupie smoleńskim Lelewel [1]), że „jakby z zawierzeniem uprzedzenie oblegało pracownią i groźbami głos jego głuszyło; jakby nałóg potrząsał w jego ręku prawdę kreślącym piórem; tak nieraz chwieje się w obliczu czytelnika i rzecz na jego zdaje przyzwolenie." Jednakże z chwiejności Naruszewicza istotę poglądów jego wyłuskać łatwo. „Zamieniła — powiada on — nierząd feudalny w monarchię dzielność Bolesława I... Ze zgonem walecznego króla, a za następstwem mniej dzielnych je-

[1]) Rozbiory dzieł. Poznań, 1844, str. 291.

go potomków wzniosła znowu głowy arystokracya i, gdy był czas potemu, korzystając z zamieszków krajowych lub słabości panujących, bezprawia swoje w przemocy nad gminem, duchowieństwem, owszem samymi dziedzicami tronu rozszerzała... Fatalny krajowi podział królestwa na różne głowy uczynił znowu jak słabszymi książąt w swoich udziałach, tak potężniejszymi prywatnych... Władysław II przypłacił wygnaniem, chcąc znowu pod jednego siebie całą podgarnąć monarchię... Równego doznawał losu i brat jego młodszy, Mieczysław Stary, za takoweż przedsięwzięcie" (VI, 95). Ubolewa historyk, że rządna niegdyś monarchia stała się w dobie dzielnicowej widokiem anarchii. „W takowych bezprawiach nie mógł, zdaniem jego, stać długo naród, chyba pod rządem jednego, któryby, dostojnością korony znakomitszy, od swoich i obcych był szanowniejszy zupełnością władzy nad całą rzecząpospolitą" (VIII, 54). Uwielbia Przemysława II, że „ojczyznę podźwignął, wlewając pierwszy w jej rozszarpane ciało ducha rządu, jedności i subordynacyi" (VIII, 61); karci magnatów, że „pod różnemi pozorami, prywatny spisek dobrem publicznem barwiącemi," wypędzili z Wielkopolski Łokietka, z powodu czego kraj znów „przemocy i często dziwactwom możniejszych krajowców podlegać musiał" (VIII, 71). Nie powstrzymał się Naruszewicz od wniosków praktycznych, wprost stosowanych ku usłudze chwili bieżącej. Bajkę rokoszu gliniańskiego za króla Ludwika zbija dlatego, żeby „zacne domy w przodkach swoich przez włożenie na nich potwarzy o zdradę

i skazanie na śmierć zelżywą zostały oczyszczone" (X, 120). Uważając prawo niemieckie za zyskowne jedynie dla osób prywatnych, radzi wskrzesić *jus polonicum*, „które moc państwa, powagę, skarb, ekonomikę, wojsko i pobory do wysokiegoby stopnia przyprowadziło" (IX, 148). Dla ułatwienia reformy włościańskiej głosi, że ucisk chłopstwa nie z ducha ustaw polskich, ani z charakteru narodu, lecz pochodzi z nadużyć, co rzeczpospolita „sama według woli swojej poprawić może" (IX, 267).

Dogadzał więc Naruszewicz ówczesnym o historyi pojęciom sumiennie. Zająwszy wobec przeszłości stanowisko monarchiczne, ferował z wysokości swoich wyroki na fakta i ludzi; wnioskował ku usłudze chwili bieżącej; chwalił i gromił dla moralnego pożytku społeczeństwa; — słowem, tchnął w opowieść swoją owego „ducha mądrości", który nad umysłami czytelników zapewnić miał autorowi władzę zupełną. Chociaż „duch mądrości" dość bojaźliwie wyzierał z tekstu, śmielej zaś ukazywał się w przypiskach — samej rzeczy celu swojego dopiął. Zapatrywania Naruszewicza zyskały powagę dogmatu nietylko u pisarzy stronnictwa reformy w dobie sejmu wielkiego: panowały one wszechwładnie przez lat kilkadziesiąt i w stuleciu następnem.

II.

Kontynuacyę Naruszewicza podejmuje Towarzystwo przyjaciół nauk, które program dzieła ogłasza w r. 1809 w *Prospekcie historyi narodu polskiego* i w *Krótkim zbiorze dziejów*. — Pomija teoryę najazdu, uznaje obieralność Jagiellonów, zresztą stoi na gruncie Naruszewicza. — Poglądy głównych epigonów biskupa: Kwiatkowskiego i Niemcewicza, który najdosadniej wyraził kierunek szkoły.

Chociaż Naruszewicz najzupełniej wyzwolił się w swem dziele od cudowności i zajął wobec dostępnego mu materyału stanowisko krytyczne, wymaganiom przecież współczesnej historyografii francuskiej zadość czynił tylko w połowie, niedostatecznie bowiem uwzględnił potrzebę wyjaśnienia stosunków Polski wewnętrznych. W znanym *Memoryale względem pisania historyi* dosadnie akcentował konieczność gromadzenia odnośnych źródeł; dotknął nawet obyczajów, tej, jak się wyraził, „powierzchownej cechy, częstokroć grunt i skłonności wnętrzne wyrażającej"; do tytułu dzieła wprowadził *naród;* — chociaż jednak potrzebę uwzględniania tego wszystkiego rozumiał, przy wykonaniu rzeczy, zwróciwszy baczność głównie na politykę zewnętrzną, za-

daniu uchybił. Ułożył nie historyę narodu, lecz państwa polskiego i jego monarchów; nawet takiej materyi, jak forma rządu, nie wcielił w organizm wykładu, lecz się rozwodził nad nią przeważnie w dopiskach. Zaprawiony na dziejopisach rzymskich z końca lub z doby upadku rzeczypospolitej, którzy, kreśląc dzieje współczesne, głównie na politykę zewnętrzną i na trzęsące państwem osobistości zwracali uwagę; pozbawiony zresztą materyałów, dotyczących układu społecznego i stanu kultury; traktował Naruszewicz historyę w znaczeniu starożytnem, pragmatycznem. Jednostronność jego słusznie uczeni z początku bieżącego stulecia tłomaczyli brakiem prac przygotowawczych: „żaden naród, — pisał Kołłątaj [1]) — nie uzyskał inaczej doskonałego dzieła swej historyi ogólnej, tylko przez długie wprzód przysposabiania materyałów, nieuchronnie do tego potrzebnych.“ Dla posunięcia roboty Naruszewicza uważał Kołłątaj za rzecz konieczną: wydać uzupełnienie dyplomataryusza Dogiela, ułożyć dzieło krytyczne o pisarzach rzeczy polskich, ogłosić teksty wszystkich historyków krajowych *(Scriptores rerum polonicarum)* z waryantami, objaśnieniami, rejestrem i całym aparatem, ułatwiającym badanie; radził napisać szereg monografij, wyjaśniających stosunki Polski wewnętrzne. Nie wprowadzono w życie pięknych pomysłów znakomitego publicysty, jednostronności przecież Naruszewicza pragnęli uniknąć kontynuatorowie

[1]) W liście z 15 lipca 1802 r. do Jana Maja (*Korespondencya listowna z T. Czackim*, I, str. 14).

Historyi narodu polskiego, doprowadzonej tylko do Władysława Jagiełły. Zamierzyli ogarnąć wszystkie strony życia narodu, za wzór biorąc dzieła Gibbona, Robertsona i Hume'a.

W listopadzie r. 1809 ogłosiło Towarzystwo przyjaciół nauk w *Pamiętniku warszawskim* wypracowany przez Stanisława Potockiego i prałata Prażmowskiego *Prospekt historyi narodu polskiego*, który, obok planu zamierzonego wydawnictwa, wygłaszał zapatrywania na przeszłość i pojęcia o zadaniu historyi. Uważało Towarzystwo za cel swój „cokolwiek ojczyzny się tycze zgromadzić i od niepamięci zachować, szczególniej zaś przywiązanie do niej w rodakach ożywiać, utrzymywać, rozszerzać;“ za najważniejszą zaś ku dokonaniu tego sprężynę poczytywało historyę. Powinna, według *Prospektu*, historya przedstawić w przyczynowym związku pasmo wydarzeń („pokolenia wypadków“) aż do pozbawienia narodu bytu politycznego; wskazać powody upadku państwa, „pomimo niezaprzeczonej waleczności jego obrońców, pomimo szlachetności uczucia w obywatelach, pomimo obfitych źródeł bogactwa krajowego“; powinną w końcu zdemaskować te fałszywe pojęcia, które przodków obłąkały i przyprawiły ich o zgubę. Przyczyn wzrostu, potęgi i upadku szukać należy w charakterze narodu — w dobrych i złych nałogach, w przymiotach i wadach, „które, jak okrętem kierujące wiatry, na obszernej go wieków popychają przestrzeni i albo na szczyt chwały wynoszą, albo pogrążają w przepaści.“ Ponieważ na ukształtowanie lub zmianę charakteru mnóstwo składa się przyczyn, przeto

historyk powinien baczyć: na „najpierwszą i najmocniejszą z nich“—religię, na układ społeczny („kształt rządu“) i władzę rządzącą. Jeżeli religia pierwotna przedstawia skłonności narodu, to chrystyanizm odsłania widoki cywilizacyjne i polityczne: początkowo bowiem zbliżał do siebie wszystkich wspólnością zasad, podczas reformacyi rozdzielał, różnymi czasy w rozmaitym stopniu wywierał na umysły przewagę mocniejszą lub słabszą. Przedstawiając układ społeczny, historyk wytłomaczyć powinien przyczynę podziału narodu na stany i określić wzajemny ich względem siebie stosunek; władzę rządzącą okazać powinien w kolejno następujących po sobie postaciach: w formie monarchizmu, szlachetczyzny, wreszcie zanik jej w anarchii. Oprócz religii, układu społecznego i formy rządu, zaleca *Prospekt* zwracanie uwagi na oświatę, spokojność wewnętrzną, bogactwo i bezpieczeństwo zewnętrzne.

Do oświecenia zalicza: rozkrzewianie zasad życia towarzyskiego, uprawę umiejętności i kunsztów, instrukcyę publiczną, podróże za granicę i napływ cudzoziemców.

Spokojność zabezpieczają prawa i władza sądowa.

Źródłem bogactw jest: rolnictwo, rękodzieła, handel lądowy i morski, a podstawę ich stanowi: podział gruntów, przemysł i praca.

Bezpieczeństwo zewnętrzne zapewnia: obrona, skarb, kierunek stosunków dyplomatycznych i środki, przedsiębrane do odparcia przemocy.

„W zbiorze tych wszystkich rysów znajdzie się doskonały obraz narodu. Dziejopis, który w ka-

żdej epoce, pod każdem panowaniem z pilnej ich nie spuści uwagi; który na związek ich i wpływ do zdarzeń baczność czytelnika zwracać potrafi — prowadzić go będzie ze znajomością przyczyn po różnych stopniach wzrostu, potęgi, chwały, nikczemnienia, słabości, podległości narodu, aż do zupełnego bytu jego politycznego zniszczenia."

Chociaż przyczyn wzrostu, potęgi i upadku kazało szukać Towarzystwo w charakterze narodowym, t. j. w nałogach, przymiotach i wadach, a także w religii, układzie społecznym i władzy rządowej, pomimo tego za podstawę podziału historyi na epoki wzięło tylko czynnik ostatni. Zdaniem Towarzystwa, podstawy do podziału na epoki szukać należy „w zmianach, jakim podlegał naród," pomiędzy niemi zaś „najwidoczniejsze są władzy rządzącej." Nie bez sprzeczności z sobą zaznacza, że we władzy rządzącej „zawiera się najpierwsza przyczyna jak dawnej potęgi, tak późniejszego upadku narodu," i zaleca podział następujący, zgodny, jak zapewnia, z używanym przez dotychczasowych dziejopisów krajowych.

I. Czasy przedchrześciańskie: powstanie narodu, kształt rządu, religia, obyczaje, sposób wojowania, rolnictwo, rękodzieła, związki z sąsiadami.

II. Monarchia udzielna, od wprowadzenia religii chrześciańskiej za Mieczysława I do śmierci Bolesława Krzywoustego.

III. Osłabienie władzy monarchicznej przez wpływ magnatów do połączenia dzielnic pod jedno

berło i nadania praw pisanych, t. j. od Władysława II do śmierci Kazimierza W.

IV. Wzrost swobód stanu szlacheckiego, przyjęcie przez niego zupełnego udziału w rządzie — od Ludwika do śmierci Zygmunta Augusta.

V. Upadek władzy królewskiej, wpływ mocarstw zagranicznych, powiększający się nierząd demokracyi szlacheckiej i możnowładztwa do utraty niepodległości narodowej — od Zygmunta Augusta do sejmu konstytucyjnego r. 1788.

VI. Wprowadzenie nowej formy rządu, usiłowania narodu względem utrzymania niepodległości do utraty bytu politycznego.

VII. Naród pod obcem panowaniem do utworzenia księztwa warszawskiego.

Do *Prospektu* dołączyło Towarzystwo, ogłoszony również *w Pamiętniku warszawskim: Krótki zbiór dziejów narodu polskiego*, jako zawiązek dzieła, które wykonane być miało na skalę olbrzymią. W owym *Krótkim zbiorze* zawarte zostały, według zapewnienia przedmowy, „ważniejsze wypadki, na które szczególniejszy wzgląd mieć należy; okazany ich jest pomiędzy sobą związek, wytknięte są przyczyny, które wpłynęły najprzód do podniesienia chwały i potęgi narodu, później do jego poniżenia i utraty niepodległości, nakoniec do chwalebnego bytu politycznego odzyskania.“

Słowiańszczyzna pierwotna miała organizacyę gminowładną: lud obierał wodza i radził z nim — „taki właściwie jest rząd wszystkich, jeszcze z dzikości nieotartych narodów.“ Za utworzonej przez syna

Piastowego, Semowita, monarchii jedynowładnej dzielił się naród na trzy klasy: rycerzów, mieszczan i wieśniaków; król, pan udzielny, przepisał każdej prawa i powinności. „Wieśniacy byli właścicielami swych gruntów, z których daniny i podatki do monarchy należały; mieli wolność przenoszenia się z jednego miejsca na drugie; prawem dziedzictwa brali spadki po przodkach. Nie odbierał im król tych swobód, gdy między rycerzów majętności dzielił, lecz tylko tymże część zysków, sobie przypadających, odstępował.“ Od śmierci Bolesława Krzywoustego samowładna monarchia upada — każdy z książąt dzielnicowych, potrzebując wsparcia mągnatów, przez różne na ich korzyść ustępstwa osłabił powagę tronu. „Uczuli wartość swoją możnowładcy; skruszyli zaporę, która ich dzieliła od tronu; nie śmiejąc jeszcze odmieniać dynastyi, przywłaszczyli sobie osobę panującego i wspólną z nim w radzie decyzyą.“ Pod dziedzicznem szlachty zwierzchnictwem pogarszać się począł los kmieci, chociaż Kazimierz W. przypomniał ciemięscom, że poddani nie są ich niewolnikami, lecz współwłaścicielami gruntu. Do ostatecznej ruiny władzy monarchicznej przyczynił się Ludwik, za którego szlachta zapewniła sobie moc obierania królów i stanowienia podatków. Panowanie Jagiellonów, obejmujących tron prawem elekcyi każdego z osobna, zawiera czasy demokracyi szlacheckiej, „przeciąg najświetniejszy dla Polski.“ Dopełnił swobód szlacheckich na zjeździe w Radomiu w r. 1505 Aleksander, ogłaszając, że nic odtąd ważnego w sprawach publicznych stanowione nie będzie bez zezwolenia posłów

ziemskich. Od śmierci Zygmunta Augusta szerzy się anarchia i przyprawia państwo o ruinę. Śród rokoszów i buntów kozackich „postąpiono w anarchii krok jeden, lecz tak śliski, iż już nic rzeczypospolitej od upadku wstrzymać nie mogło.“ „Skutek to był błędnej publicznej instrukcyi. Zniknęła znajomość prawdziwych ojczyzny interesów od czasu, jak w szkołach miejsce potrzebnych ludowi wolnemu wiadomości zastąpiła jedynie nauka łacińskiego języka; czytała młodzież autorów klasycznych, zapalały wiek niedoświadczony swobody ludu rzymskiego; ztąd złe przystosowania, fałszywe wyobrażenia w dojrzalszych latach przenoszono, razem z zagęszczonym duchem prywaty, do obrad publicznych. Na sejmie warszawskim r. 1652 poseł Siciński sądził się mocnym, jak niegdyś trybun rzymski, zniszczyć swem sprzeciwieniem się uchwały sejmowe, a nikt mu tego prawa nie zaprzeczył.“ Skutkiem wadliwej instrukcyi publicznej w narodzie niknął i duch tolerancyi. „Pierwsi Socynianie doznali praw surowości; dysydentom zapewniały wprawdzie poprzysięgane przez królów pakta wolność sumienia, lecz źle zrozumiana prywatnych gorliwość tak częstych dopuszczała się gwałtów, że konstytucyą za Zygmunta III powściągnąć te bezprawia musiano. W celu podobno skuteczniejszego im zaradzenia ścieśniono swobody dla różnowierców przez zakaz publicznego nabożeństwa i budowy nowych kościołów... Zadano wreszcie cios ostatni dysydentom, uznając ich za niezdatnych do posiadania urzędów.“ Za Augusta II anarchia dochodzi do szczytu. „Najwyżsi urzędnicy przywłaszczyli sobie samowładztwo w swoich wy-

działach; podskarbi nikomu nie zdawał rachunku z dochodów publicznych; wojsko pod udzielnemi rozkazami hetmana, bezsilne na obronę kraju, służyło ku uciśnieniu obywatelów. Marszałek miał w stolicy nieokreśloną władzę nad życiem i honorem mieszkańców. Mnożyły się zwaśnienia między znakomitszemi domami. Trybunały stosowały się do woli mocniejszych. Wyroki sądowe zbrojną ręką były popierane lub pozbawione egzekucyi. Miasta, bez opieki, samowolnej jurysdykcyi kanclerzów podlegały; wieśniacy arbitralności dziedziców zostawieni. Jedyny sposób zaradzenia tym bezprawiom — sejmy były zrywane." Charakterystycznem jest, że według autorów *Krótkiego zbioru*, „August II posiadał wszystkie przymioty wielkiego króla, lecz krępowała jego władzę konstytucya rządowa. Tlała przeciw niemu w sercach dawniejszych przeciwników nienawiść: jedyna prerogatywa tronu — rozdawnictwo urzędów i starostw — mnożyła liczbę niechętnych lub niewdzięczników." Stanisław August najlepsze miał chęci: szerzeniem oświaty, poprawą rządu, zaprowadzeniem dobrej administracyi pragnął zatrzeć pamięć obioru gwałtownego. Z pierwszym rozbiorem rzeczypospolitej kończy się niepodległość, chociaż w dobie Rady nieustającej naród widocznie dźwiga się na różnych stanowiskach. „Zaprowadzona nowa instrukcya przez magistraturę edukacyjną, założona przez króla szkoła rycerska — rozszerzały światło. Kodeks cywilny, przez Jędrzeja Zamoyskiego ułożony, lubo przyjętym nie został, objawił jednak nieznane dotąd prawdy; rozchodziły się po kraju pisma, które zwracały uwagę wszystkich na stan

i prawdziwe pożytki ojczyzny. Wzrastał pod sprzyjającym naukom królem smak obcej literatury, a przez nią oswajano się z konstytucyami najlepszych rządów, zaczęto poznawać źródła bogactw krajowych, powoli umniejszały się stare przesądy, a tym sposobem gotowała się nowa rewolucya, którą przyśpieszył nowy stan rzeczy w Europie.“ Dźwigając się z anarchii, ukrócili Polacy na sejmie wielkim nieograniczoną wolność, królowi nadali władzę silniejszą, lecz spisek magnatów, szukających oparcia w Rosyi, reformy obalił, państwo pogrzebał.

Pomysły, wyłożone w *Krótkim zbiorze*, niewiele przynosiły nowego: były właściwie ujętem w szemat zsumowaniem poglądów Naruszewicza i luźnych spostrzeżeń, rozrzuconych w broszurach z wieku XVIII. Uderza w nich przecież pominięcie teoryi najazdu i uznanie Jagiellonów za królów, panujących prawem elekcyi. Znać, że skutkiem zmiany warunków politycznych teorya wrzekomego podboju Sarmatów przez rycerstwo słowiańskie pożytku już nie obiecywała, podobnie jak kwestya dziedziczności tronu, w której obronie publicyści wieku zeszłego tyle kopij stępili. Zresztą, poglądy *Krótkiego zbioru* nie dla wszystkich współczesnych były dogmatem: nie zgadzał się z niektóremi sam prezes Towarzystwa, nie mogący uwierzyć, żeby panowanie Jagiellonów zawierało „przeciąg najświetniejszy dla Polski.“ Okaże się — mówił Staszyc na posiedzeniu Towarzystwa 22 grudnia 1809 roku — że i ta panowania starych Zygmuntów świetność była tylko utrzymującym się zewnętrznym blaskiem, odbijającym się jeszcze z dawnej sławy i z narodu

ogromności; wewnątrz ciało polityczne już natenczas pełno zepsucia miało."

Ustępowało Towarzystwo Naruszewiczowi pod względem dokładności określenia sposobu pisania historyi, lecz w wyobrażeniach o niej w zasadzie różniło się niewiele. Naruszewicz cztery w pracy dziejopisarskiej widział momenty: „zebranie rzeczy pilne i oszczędne, rozłożenie łatwe i porządne, krytykę mądrą, ozdobienie gładkością pióra powabne, a ochotę czytania utrzymujące" [1]; Towarzystwo zaś żąda, żeby tekst przedstawił wszystkie wypadki w związku przyczynowym, oraz żeby zaopatrzony był w cytaty źródeł z uwzględnieniem objaśnień i uwag. Istotę pojęć o historyi zarówno Towarzystwa przyjaciół nauk, jak i ludzi, powołanych przez nie do pracy, najdosadniej wyraził Kołłątaj. „Historya, w ścisłem znaczeniu uważana — pisał [2]) — nie jest umiejętnością, ale prostym opowiadaniem życia i spraw ludzi, dziejów i wydarzeń małych lub wielkich społeczności, uważanych pod wielorakimi względami: umiejętności, nauk, kunsztów, dobrych i złych spraw, szczęśliwych i nieszczęśliwych wydarzeń..." Pocóż — pyta dalej — „robić naukę z tak różnych i niesfornych czynów, dziejów, wydarzeń, wynalazków, pomyłek, błędów i przestępstw ludzkich?" „Dobre i złe czyny naszych poprzedników — odpowiada — służą nam za wzór lub przestrogę w moralnem życiu. Umiejętności moralne, tak jak i fizyczne, doskonalą się z czasem; jedne

[1]) Memoryał względem pisania historyi narodowej.

[2]) W liście z 12 sierpnia 1805 r. do Mirowskiego (*Korespondencya listowna z T. Czackim.* III, 172).

prawdy odkryte prowadzą nas do dalszych, zatem wynalazki, tak w umiejętnościach fizycznych, jako i moralnych, jedne pokolenia podawać powinny drugim, zapisywać pomyłki i błędy, śledzić ich powody, odkrywając, dlaczego wszyscy ludzie lub nimi rządzący, znajdując się w pewnych okolicznościach, musieli tak, a nie inaczej, działać; takie, a nie inne, zasady życia moralnego przyjąć, obłąkać się z drogi prawdy lub się jej statecznie trzymać. Gdybyśmy nie mieli historyi, nie wiedzielibyśmy o wynalazkach przeszłych pokoleń, o ich moralnych prawidłach, o pobudkach, które do ich obioru skłoniły; a zatem nie korzystalibyśmy ani z ich dowcipu, ani z ich doświadczenia. Bylibyśmy zgoła zawsze poczynającymi we wszystkich przedmiotach naszych potrzeb fizycznych i moralnych, nie zaś doskonalącymi się w wynalazkach i prawdach, które ojcowie nasi odkryli. Historya ułatwia nam to wszystko, opowiadając lub zapisując, co się przed nami działo, dobrze lub źle, komu winni jesteśmy przytomne szczęście lub nieszczęście w stosunkach opinii, moralności, prawodawstwa, polityki, umiejętności, kunsztów i rzemiosł." „Jak w osób partykularnych życiu — dowodził Staszyc [1]) — tak w narodów istnieniu są takie kroki, są takie pewne czyny, które, raz popełnione, wiodą za sobą w resztę życia niezzowny bieg szczęścia lub nieszczęścia. Takich to stanowczych czynów dochodzić, one nieprzerwanem pasmem wypadków wiązać,

---

[1]) Na posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk 22 grudnia 1809 r.

jest doskonałego pisarza dziejów umiejętnością." Przekonywał, że dzieje bytu dawnego powinny być największą nauką przyszłości; w zgodzie był pod tym względem z *Prospektem*, według którego historya, oprócz budzenia w rodakach przywiązania do kraju i zapalania młodzieży do poświęceń, powinna „rozkrzewić poznanie fałszywych wyobrażeń, jakie obłąkały przodków naszych, abyśmy od podobnych późne pokolenia zachowali."

Nie sprzeniewierzano się przeto definicyi Cycerona; cel dydaktyczny akcentowano mocniej, niż pisarze wieku zeszłego. Z powodu rozwiniętego w masach szlacheckich poczucia legitymizmu, reformatorzy sejmu wielkiego, szukając źródła szkodliwych instytucyj w bezprawiu, konieczność proponowanych przez się urządzeń usprawiedliwiali istnieniem ich w czasach zamierzchłych. Dla pogrobowców cel podobny, wobec nowych warunków politycznych, ustąpić musiał pierwszeństwa aspiracyom ku utrzymaniu narodowości trosce o odzyskanie bytu. Rozumieli pogrobowcy, że w interesie programu swego uciekać się muszą również do faktów historycznych, lecz czerpanych z tych stron życia, nadających się do oświetlenia dydaktycznego, które legitymistów wieku XVIII w równym stopniu obchodzić nie mogły.

Dzieje pierwotne opracować miał Czajkowski z Kołłątajem, panowanie Kazimierza W. Dzierzkowski, Zygmunta I Ossoliński, Zygmunta Augusta Czartoryski, Henryka i Stefana Batorego Tarnowski, Zygmunta III Niemcewicz, Władysława IV Kwiatkowski, Jana Kazimierza Krajewski, Michała i Jana III Stani-

sław Potocki, Augustów i Poniatowskiego Prażmowski, czasy pomiędzy ostatnim podziałem i utworzeniem księstwa warszawskiego Kalasanty Szaniawski. Dopisało niewielu: Niemcewicz, Kwiatkowski i Krajewski.

W suchej, rocznikarskiej robocie Krajewskiego myśli przewodniej dopatrzeć trudno; uwydatniał ją za to Kwiatkowski, a najdosadniej w całem traktowaniu przedmiotu — Niemcewicz. Według Kwiatkowskiego, dziejopisarstwo, „roztrząsając publiczne państw dzieje i przytaczając w potomności czyny ludzi, nietylko chwalebne wzory życia ich czytającym wystawia, ale oraz uczy, jak być w społeczności obywatelskiej użytecznymi.“ Nie dość na tem: pragnie autor *Dziejów narodu polskiego za panowania Władysława IV* „abyśmy, czytając sprawy niegdyś przodków naszych, wad i ich zdrożności się strzegli, a cnoty ich i dzieła chwalebne, na pamięci mając, z uwielbieniem naśladowali.“ Wprawdzie Kwiatkowski nie zużytkował swego poglądu w wykładzie przedmiotu; nie ulega jednak wątpliwości, że miał te same pojęcia o historyi, jakie wypowiedzieli pisarze wcześniejsi. Pragnął być, jako dziejopis, mentorem panujących i ludów; „historya, głosił, uczy królów jak rozkazywać, a poddanych jak być posłusznymi“. W samej rzeczy Władysławowi IV i narodowi w sprawie kozackiej, duchowieństwu w kwestyi dysydenckiej nie szczędził wskazówek i przestróg. Był zwolennikiem silnego rządu: ganił niedoskonałość konstytucyi, przewagę szlachty i możnowładztwa, źle zrozumianą wolność polską i zbytnie ograniczenie władzy królewskiej.

Niemcewicz zapatrywania swoje na przeszłość

sformułował w *Uwagach nad upadkiem i charakterem narodu polskiego*, stanowiących ostatni rozdział *Śpiewów historycznych*. Rodzajność ziemi — dowodził — usposabiała nas do rolnictwa, natarczywość sąsiadów zmuszała do wojen; ukształtowały się z tego powodu dwa w narodzie pierwiastki: rolników, najprzód wolnych, później ujarzmionych, i ludzi wojennych, czyli szlachty, otrzymującej wielkie od królów nadania, dostojeństwa i nagrody. Szlachta trzymana była w karbach przez królów nieograniczonych, lecz po podziale państwa, korzystając z waśni potomków Krzywoustego, wzrosła i zaciążyła nad wszystkiem, aż zniszczyła równowagę pomiędzy sobą, ludem i tronem. Wzbicie się jednej części narodu w bogactwo i władzę, ujarzmienie zaś klas innych stało się przyczyną osłabienia całości. Rychło szlachta uboższa odgrywać zaczęła rolę narzędzia w stosunku do możnych: ostatni rządzili wszystkiem, namiętnościami swojemi ogarnęli ojczyznę i spychali ją w przepaść. Odnoszone w czasach dawniejszych nad nieprzyjacielem zwycięztwa wyrobiły mniemanie, że bez wojska stałego, bez rządu, podatków i skarbu dość jest wsiąść na koń, by najazd odeprzeć. Trwano w nałogu, gdy w całej Europie system rządzenia się zmienił; gdy ludy barbarzyńskie lub słabe rosły w moc i wszędzie, obok swobód, władza wykonawcza coraz więcej nabierała tęgości. Szlachtę tylko mając za naród, królów za podwładnych urzędników, lub za narzędzie dochodów i bogactw, czekaliśmy w gnuśności do chwili, w której przebudzenie się i rozpacz szlachetna już były spóźnione. Takim błędom przypisuje Niemcewicz upa-

dek. Winę zwala nie na cały naród, lecz na zbytnią powolność królów i ślepotę magnatów.

W *Dziejach panowania Zygmunta III* dydaktyzmowi towarzyszy obcy pisarzom wieku XVIII sentymentalizm i morał. „Jeżeli zbyt późno—powiada autor — z popełnionych błędów nauka zasmuci nas, cośmy skutków tych błędów doznali — pocieszające wspomnienia chwały przodków naszych, ich nieraz obywatelstwo w obradach, odwaga w boju, wytrwałość w ciężkich przygodach... słodkie w sercach naszych wzbudzić mogą uczucia." Radby opisywać „wielkie tylko wypadki, silnie uderzające charaktery, to, co żywo wzbudza ciekawość, co na całe ludzi stowarzyszenia wielki wpływ mieć może"; nie waha się pominąć sporów religijnych za Zygmunta III, „obszerne bowiem onych wywodzenie więcejby przynieść mogło zarumienienia, niżeli pożytku." Pragnąłby przez odtworzenie chwalebnej przeszłości osłabić grasującą w kraju cudzoziemszczyznę, obudzić szacunek dla pamiątek, przywiązanie do rzeczy swojskich. Nic przecież nie wniósł nowego do dotychczasowych poglądów na przeszłość. W Zamoyskim widzi „potęgę możnowładztwa wyższą nad majestat i prawo"; wyrzeka, że w rzeczypospolitej „każdy czynił, co chciał, rząd tylko jeden nie miał ni woli, ni władzy;" w buntach rokoszowych za Zygmunta III spostrzegał „zarody tej niesforności, która, długo powtarzając się później, w r. 1793 Polskę naszą do ostatecznego przywiodła upadku."

Pomimo obfitych wzorów, jakich dostarczała produkcya naukowa zachodu, epigonowie Naruszewicza dalecy byli od wprowadzenia do historyi nowych

pierwiastów, talentem zaś nie dorównywali nawet biskupowi smoleńskiemu. Oprócz Jana Potockiego, który do badań nad pierwotną Słowiańszczyzną zastosował tak zwaną metodę odwrotną; Wawrzyńca Surowieckiego, który na tem samem polu dobił się sławy; chaotycznego wreszcie, lecz wielostronnego i bystrego Czackiego — kontynuatorowie Naruszewicza byli ludźmi geniuszu miernego; możność rozwinięcia rozpoczętych przez uczonego biskupa dociekań; leżała po za granicami ich talentu i wiedzy. Zasługa wprowadzenia do badań dziejowych archeologii należy się Chodakowskiemu; na etnografię i antropologię pod wpływem A. Humboldta, Malte-Bruna, Klaprotha, Edwardsa i innych w małej rozprawce: *Myśli o zastosowaniu fizyologii do historyi, mianowicie polskiej* [1]) zwrócił uwagę St. Rzewuski. Że, jak się wyraził Bielski, „mieszaniną zapakowań jest wszystek świat, ludem różnym,"— umiejętne — według Rzewuskiego— rozklasyfikowanie składowych pierwiastków Polski, zbadanie właściwości rasowych i oznaczenie czasu osiedlenia się ich na terrytoryum rzeczypospolitej niewątpliwąby nauce historyi przyniosło korzyść.

---

[1]) Warszawa, 1830. 8°, str. 27. Odbicie z *Pamiętnika fizycznych, matematycznych i statystycznych umiejętności z zastosowaniem do przemysłu.* (Zeszyt 6 i 7 z r. 1830.)

III.

Prąd demokratyczny w r. 1831 i zmiana kierunku poglądów na przeszłość. — Lelewel, przypisując upadek sprzeniewierzeniu się starosłowiańskiej zasadzie równości i wolności wszystkich, oskarża królów, arystokracyę i ziemian. — Szlachtę bierze w obronę Wróblewski, monarchizm Hoffman, papiestwo i katolicyzm Dzieduszycki.—Walewski przyczynę ruiny znajduje w upadku lojalności.

Rozumieli pisarze postępowi wieku XVIII doniosłość ucisku mieszczaństwa i chłopstwa, pojmowali wpływ jego ujemny na sprawę publiczną; jednakże nie w sponiewieraniu klas plebejskich, lecz w słabości rządu główną upadku znajdowali przyczynę. Zwolennicy państwa silnego, wiedzieli o możności istnienia monarchii potężnej, pomimo nierówności prawnej stanów; ztąd owo wysunięcie w śledzeniu przeszłości na plan naczelny kwestyi organizacyi i wzajemnego do siebie stosunku władz rządowych, a względne zaniedbanie sprawy klas niższych. Zmiany, zaprowadzone w stosunkach prawno-społecznych przez kodeks Napoleona i ustawy konstytucyjne z r. 1807 i 1815, nie dały epigonom Naruszewicza bodźca do zmodyfikowania punktu widzenia. Zapatrywania mo-

narchiczne ustąpiły w historyi miejsca socyalnym dopiero po katastrofie z r. 1831, kiedy wypłynęło na widownię stronnictwo ludowe.

Chociaż posiew tego stronnictwa rzucili ludzie wieku XVIII, jednakże jego program rozwinął się dopiero pod wpływem prądów socyalnych, nurtujących po rewolucyi lipcowej we Francyi, a skrystalizował się w organie emigracyjnym, *Demokracie polskim*, i w poznańskim *Roku*. Zapałowi do ludu towarzyszyła w stronnictwie demokratycznem nienawiść ku arystokracyi i szlachcie, na którą zwalono odpowiedzialność za klęski. Starali się demokraci odgadnąć tajemnicę powstania klas uprzywilejowanych i bez aparatu historycznego, drogą jedynie spekulacyi, stworzyli dyskredytującą szlachtę teoryę gwałtu. Natura — pisali [1]) — stwarzając wszystkich ludzi wolnymi, jednakowe, dla utrzymania ich życia, dała im prawo do używania powietrza, wody i ziemi. Nikt ogłosić się nie mógł wyłącznym panem powietrza lub wody, bez gwałtu i nastawania na życie innych; nie mógł tembardziej zająć w wyłączną posiadłość ziemi, która dla wydania plonu potrzebuje pracy ludzkiej. Faktem jest niezaprzeczonym, że pierwotni chłopi byli właścicielami gruntów. Własność chłopską szlachta zagarnęła przemocą, wolnych ludzi przywiązała do gleby, zmusiła ich do odrabiania pańszczyzny. Powinna oddać, co posiadła nieprawnie; włościanie słusznie mogą gwałt odeprzeć gwałtem. Jako zapo-

[1]) M. Kubrakiewicza uwagi nad konstytucyą 3 maja 1791 r. co do prawa własności gruntu (Lelewel. *Polska. Dzieje i rzeczy jej.* III, str. 3 i 4 w przyp.)

rę oświaty i wolności, jako upiora średniowiecznego, obrażającego oko wieku XIX, przez niwelacyę wzgórzy społecznych demokraci składali szlachtę w dole grobowym. Powiew demokratyczny inną, niż Naruszewicz i jego naśladowcy, stworzył skalę oceniania przeszłości.

Już w r. 1819 w rozbiorze *Pielgrzyma w Dobromilu* rzucił Lelewel uwagę, że „przed zaprowadzeniem w okolicach Wisły chrześciaństwa był wszystek lud wolny, stan rolniczy równy orężnemu, dopóki wzrastające w Słowiańszczyźnie mocarstwa i dojrzewający na zachodzie feudalizm nie wywarły swych skutków" [1]). Nie była to bynajmniej myśl nowa: poruszali ją i rozrabiali historycy i publicyści wieku XVIII [2]); stała się jednak podwaliną nowego poglądu na przeszłość. Sam Lelewel ogłosił ten pogląd w opublikowanych w r. 1844 głośnych *Uwagach nad dziejami Polski i ludu jej.*

Szczep lechicki, podzielony od wieków na różne ludy, połączył się w jedną całość i pod władzą króla nieograniczoną rozpoczął życie historyczne. Była w narodzie, obok gminu, pragnąca wyniesienia się klasa Lechitów, przezwana szlachtą (z-lechcic), prawnie jednak niczem nie różniła się od reszty ludności. Wszyscy mieszkańcy byli wolni; wszyscy, nie

---

[1]) Rozbiory dzieł, str. 87.

[2]) „Ta niewola, w której są teraz u nas poddani, nie była przedtem, jak teraz, ale stopniami rosła... W krajach pobraterskich nam Lutyków, Sasów i innych rząd był gminowładny, więc i u nas w pierwszych początkach podobny być musiał" (*O poddanych polskich.* Roku 1788. Przypisek 4).

znając własności osobistej, dzierżyli w charakterze posiadaczów nadane im przez monarchę grunta państwowe, za których użytkowanie najróżnorodniejszym na rzecz skarbu podlegali ciężarom. W bezkrólewiu po Mieszku II pierwsze pomiędzy obywatelami wynikło starcie: gminowi przywodził Masław, Lechitom Kazimierz. Zginął Masław, kmiecie ponieśli klęskę; zdarzenie to uważać należy za pierwszy cios dla obywatelstwa gminu, którego dola coraz bardziej stawała się sroższą. Kmiecie, uciskani przez Lechitów, raz jeszcze za Bolesława Śmiałego porwali za broń, lecz znów ulegli. Losy gminu dzielił samowładny do śmierci Bolesława Chrobrego monarchizm: słabł w miarę dźwigania się szlachty, aż skutkiem upadku Śmiałego zachwiany został do gruntu. Po śmierci Bolesława Krzywoustego występuje wyczynione ze szlachty bogatszej możnowładztwo i steruje sprawą publiczną aż do r. 1374. W pierwszych leciech sześćdziesięciu (1139 — 1180) w walce z dowolnościami Władysława II i Mieszka Starego okazuje ono dzielność i pojęcia wzniosłe, lecz w okresie czasu od synodu prawodawczego łęczyckiego do koronacyi Łokietka daje folgę rozpasanemu indywidualizmowi, wyosabnia się z narodu przywilejami i wdzierstwem. Rozpustę możnowładców przytłumił Łokietek i przywilej koszycki, nadany przez Ludwika andegaweńskiego. W stanie rycerskim, pociągniętym do życia publicznego, dźwignął się duch obywatelski, który dla anarchii możnowładczej stworzył tamę nieprzełamaną. Po ostatnich połyskach wysilającej się arystokra-

cyi, (1374—1454) gminowładztwo szlacheckie dojrzewa w statutach nieszawskich, a za Olbrachta i Aleksandra dochodzi do szczytu. Pochłonąwszy w sobie panów, ujarzmiwszy lud i mieszczaństwo, pomiędzy rokiem 1562 i 1607 szlachta urządza ostatecznie rzeczpospolitę i rozwija do reszty swoje wszechwładztwo. Ale „człek nadzwyczajny, który w sile wieku swego natchnął lud szlachecki wysokiemi gminowładnemi wszechwładztwa pojęciami, powinowacąc się z Batorym, jego widzeniom monarchicznym potakując, podniósł nieprzyjaciela rzeczypospolitej, z którym ubijać się wypadało." Sam Zamoyski zniewolony był pod koniec życia wystąpić przeciwko knowaniom Wazy, a rozpalone przez niego żarzewie rychło w wielki miało wybuchnąć pożar. „Lud szlachecki, ze złej wiary królewskiej markotny, przywykły mieć przewodników, dał się prowadzić wichurze. Zebrzydowski, Jan Radziwiłł, Ostroróg wezwali go, i tłumnie ruszył podpisać rokosz pod Sandomierzem. Cień Zamoyskiego zdawał się popierać wielkie narodowe poruszenie, a tron zadrżał w posadach swych odgłosem gróźb zgasłego naczelnika, odgłosem, tysiąckroć powtórzonym przez gniewny lud." Pod Guzowem gmin szlachecki ponosi klęskę; z upadku jego możnowładztwo nieobliczone odnosi korzyści. Jeżeli gminowładztwo szlacheckie skutkiem zwrotu do zasad słowiańskich zapewniło Polsce potęgę w wieku XV i XVI, to w okresie od r. 1607 żywioły cudzoziemskie, wziąwszy górę nad myślą narodową, sprowadziły upadek. Duch narodowy miał za hasło: braterstwo i równość; cudzoziemszczyzna podnosi na wzór za-

chodu pierwiastek arystokratyczny i zapewnia mu w polityce wpływ nieograniczony. Wbrew duchowi narodowemu, cudzoziemscy Wazowie usiłują ugruntować w Polsce swoją dynastyę, wpływ rzymski nie dopuszcza formacyi kościoła niepodległego, obudza prześladowanie dysydentów; — ścieranie się najróżnorodniejszych, niemożliwych do pogodzenia żywiołów, sprowadza odmęt i nierząd. Istotną przyczyną upadku było sprzeniewierzenie się narodu leżącym w duchu jego, a urzeczywistnionym w zupełności raz tylko, w pierwotnej Słowiańszczyźnie, zasadom równości wszystkich i wolności.

Poglądy lelewelowskie niczem innem nie były, jak wznowieniem teoryi Wielhorskiego i republikantów z doby sejmu wielkiego. Pomimo różnicy w szczegółach, nieskończonej wyższości Lelewela pod względem materyału dowodowego i ścisłości argumentacyi, niepodobna zaprzeczyć wspólnego punktu wyjścia w poglądzie na przeszłość dwóch generacyj, przedzielonych szkołą monarchiczną. Jak Wielhorski, tak i Lelewel „pierwiastkową ustawę" republikańską poczytuje za podwalinę bytu; zboczeniu od niej przypisuje anarchię i ostateczną ruinę; tylko, że pierwszy zawarł swój ideał polityczno-społeczny wyłącznie w szlachcie, gdy drugi podniósł go do rozmiarów żywiołu plebejskiego, powiększył o ogrom ludu. Demokratyczny w dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu autor *Uwag* zajął względem szlachty stanowisko wyzywające, stał się, jako dziejopis, rzecznikiem haseł Centralizacyi, zwalającej winę upadku nie na samą tylko arystokracyę i królów.

Pomysły Lelewela spożytkował w dziewięciotomowych *Dziejach rzeczypospolitej polskiej* (1843—55) Moraczewski; snuł później z ich kłębka demokratyczny Schmitt. Jednocześnie do wyzywającego względem szlachty stanowiska Lelewela dostrajali się różni historycy, wskrzeszając zaniedbaną przez naśladowców Naruszewicza teoryę najazdu [1]). Wywodzenie szlachty od korsarskich Normandów (Szajnocha), od saskich Lazzów (Maciejowski) i kaukazkich Lezgów (Sękowski) niczem innem nie było, jak przybraniem w formę naukową demokratycznej teoryi gwałtu, umiejętnem stwierdzaniem domysłów, wysnutych drogą spekulacyi. Ulegając parciu ducha czasu, nieświadomie, bez powziętej z góry tendencyi, łączyli historycy głos swój z wrogim szlachcie pokrzykiem [2]).

Po klęskach demokratów w r. 1846 i 1848, jak na zachodzie, tak i u nas zapanowała reakcya: pierwiastek ludowy, zdyskredytowany niepowodzeniami w wysiłkach, skompromitowany przez rzeź galicyjską, ustąpił miejsca żywiołom zachowawczym najrozmaitszych kierunków. Górę bierze w stosunkach praktycznych i wyobrażeniach: szlachetczyzna, ultramontanizm i monarchizm, a zwrot nowy w życiu

[1]) Anonim w broszurze: *Polens Untergang, Ein charakteristisches Gemälde dieser Adels Nation* (Cölln, 1808) szlachtę polską wywodzi od Sarmatów, lud uważa za słowiański. Innych śladów teoryi najazdu nie znamy.

[2]) Zrozumiał to Maciejowski, lubo dość późno. W ogłoszonej w r. 1874 *Historyi włościan* uroczyście zapewnia (str. 22, 303), że przybyłych z Saksonii Lazzów Wielkopolanie przyjęli gościnnie; że za wyświadczone krajowi usługi obsypali ich darami.

społecznem i myśleniu odbić się musiał i w poglądach na przeszłość. Reprezentowany przez Lelewela kierunek znalazł w różnych obozach naganę ostrą, jako rewolucyjny. W twierdzeniu, że z chwilą wprowadzenia do Polski cywilizacyi chrześciańskiej zmniejszyły się wolności gminu, dostrzegano „śmiałe i niewątpliwe wywrócenie i zaprzeczenie katolicyzmu." Posądzano dziejopisa, że przez zaprzeczenie istnienia za pierwszych Piastów własności prywatnej „wybija szercki gościniec majątkowej spólności, komunizmowi." Ganiono go za niechęć ku szlachcie, „zagładzenie bowiem lechickich żywiołów popchnie ku znikczemnieniu, ku duchowemu a najopłakańszemu zepsuciu" [1]).

Apologię szlachty podjął w trzytomowem *Słowie dziejów polskich* (1858 — 60) Wróblewski, który ideały i sądy, panujące w literaturze emigracyjnej, skrystalizował i sprowadził na grunt filozoficzno-historyczny. Chociaż punktu wyjścia zapożyczył od Lelewela i oparł się na materyale dowodowym Moraczewskiego, doszedł przecież do uogólnień w znacznym stopniu oryginalnych.

Słowo, t. j. zasadniczą ideę narodu, znajduje Wróblewski we wstręcie, jaki Słowianie mieli do wszelkiego rodzaju niewoli. Znamienna cecha praojców przeszła i na nas: „narodowym jest u nas wolny charakter ludu, a to w stopniu i potędze, do jakiej żaden inny nigdy podniesionym nie był." Gdy różne narody narzucały podbitym jarzmo, myśmy od samego początku zwyciężonych przez siebie obda-

[1]) Przegląd poznański z r. 1848. t. VII. str. 1—16.

rzali własną wolnością. „Takie jest najogólniejsze znaczenie i tajemnica naszego słowa, taka w głównym zarysie jego fizyologia i odrębność.“

Pierwotne społeczeństwo słowiańskie żyło w gminach osobnych, złożonych z rodów. Patryarcha kierował rodem, gromada gminna o sprawach swoich stanowiła na wiecach, na których wybierała także ku wykonaniu uchwał starszyznę. Stanowiono zaś o wszystkiem i wybierano jednomyślnością; — *liberum veto*, jako zasadnicza ustawa, święcie przestrzegane było u Słowian. Gminy stanowiły małe rzeczypospolite bez żadnego związku federacyjnego, który trafiał się tylko przygodnie, podczas wojny, gdy na wiecu powszechnym obierano dowódców. Spostrzega Wróblewski w organizacyi Słowiańszczyzny trzy pierwiastki, niby prawa moralne, stale rządzić nami mające: 1) wolność i równość wszystkich, 2) w obradowaniu jednomyślność i 3) obieralność.

Przeznaczeniem naszem było, według Wróblewskiego, szerzenie wolności na wschodzie, przywrócenie jego ludom znamion zatraconej zacności słowiańskiej. Dla urzeczywistnienia tego zachodziła konieczność stworzenia rządu silnego. Zadanie zaprowadzenia dobrej organizacyi wewnętrznej po unii lubelskiej, t. j. po ustąpieniu z widowni dotychczasowych Polski piastunów: królów i duchowieństwa — legło na panach i szlachcie, nie było zaś ono niewykonalnem, skoro zależało jedynie od usunięcia z rządów rzeczypospolitej zarodów anarchii. Zarody owe przecież nie znikły, potęgowały się owszem z winy panów i królów. Magnaci, zamiast zrzec się

przewagi politycznej na rzecz rycerstwa, jęli się walki bez końca. „Dopókąd drżeli o wolność, dopótąd nie przeszkadzali szlachcie w jej występowaniu na czoło narodu; od czasu zaś unii lubelskiej, skoro znikły wszelkie obawy od dziedzicznej Litwy; skoro już ustała potrzeba przywabiania szlachty litewskiej słodyczami swobód polskiej — poczęli bezpłciowem swojem możnowładztwem spychać stan rycerski z jego znaczenia, nie dopuszczać go do szczytu przewagi, którego już dopadał, i dali anarchię...“ Z drugiej strony podsycali anarchię królowie, pragnący samowładztwa. „Nic pewniejszego, że Polska dziedzicznie i samowładnie rządzona, przyszłaby do wielkiego znaczenia i potęgi, a byt swój polityczny na zawszeby utrwaliła; ale nic także pewniejszego jak, że przez to Polacy staliby się obcymi swojemu powołaniu i naturze wolnego ludu.“ Usiłowało rycerstwo w duchu zasady gminowładno-szlacheckiej naprawić rzeczpospolitę w rokoszu Zebrzydowskiego, lecz, poniosłszy porażkę, osłabło w godziwej chęci osiągnięcia wszechwładztwa, dało folgę zabiegom arystokracyi i królów. Nierozstrzygnięcie walki *słowa* narodu z dwiema przeciwnemi mu zasadami: monarchiczną i możnowładczą, mieści w sobie tajemnicę upadku. Sposób ratunku leżał w ostatecznem rozwinięciu i uzupełnieniu instytucyj szlachecko-gminowładnych: należało pozbawić królów tych środków, przez które mogli wolną rzeczpospolitę obalić; trzeba im było odjąć prawo szafunku łask i urzędów. Król pozbawionyby został narzędzi demoralizowania obywateli, możnowładztwo musiałoby uledz rycerstwu, jako najwyższe-

mu szafarzowi zaszczytów i nagród. Ponieważ uzupełnieniu instytucyj gminowładnych stanęli na przeszkodzie magnaci i króle — przeto „ogół narodu (t. j. szlachta) zawsze, według autora, swojemu powołaniu, swojemu pierwotnemu słowu posłuszny, czysty staje od winy zatracenia ojczyzny."

Oprócz rehabilitacyi gminu szlacheckiego, której podjęcie sam Wróblewski poczytywał sobie za najważniejszą zasługę, zasadniczo autor *Słowa* od poglądu lelewelowskiego odskoczył przez przyznanie narodowi polskiemu monopolu na wolność i misyi zaszczepiania lub wskrzeszania śród innych ludów znamion zacności słowiańskiej. Mniemania tego rodzaju błąkały się po pismach emigracyjnych, a najgorętszymi ich rzecznikami byli poeci.

Takie mniemania o posłannictwie szlachty polskiej wygłaszał w rymach Krasiński i inni.

Przeciwko teoryi republikańskiej wystąpił Hoffman, ktory takie stanowisko zajął względem Lelewela i jego naśladowców, jak względem Wielhorskiego biskup smoleński.

Słowiańszczyzna pogańska — twierdził — miała wiele instytucyj niezmiernie powabnych: rządy bez królów, wspólność majątkową, bezwarunkową równość — zniszczyła je przecież nielitościwa ręka czasu; ustąpić musiały miejsca światu innemu. Żałować tej przemiany byłoby — wbrew Lelewelowi — rzeczą niewczesną, cywilizacya bowiem chrześciańska wynagrodziła ją hojnie. Zaprzecza Hoffman, żeby zadaniem narodu było konserwowanie pierwotnego swojego typu, „pierwiastkowej ustawy": cywilizacya,

chociaż szanuje znamiona szczegółowe i poważa właściwości rasowe, musi je przecież modyfikować ustawicznie, stosownie do okoliczności i potrzeb czasu. „Narodowość, jakkolwiek szanowna, musi mieć swoje granice, inaczej trzebaby nam wracać do czasów przedpotowych.“ Kto chce Polskę zrozumieć, badać ją powinien w epoce chrystyanizmu, nie zaś w dobie pogańskiej.

Chrystyanizm zastał już w Polsce rozbicie społeczeństwa na stany, będące wynikiem nierównego podziału bogactwa. Ponieważ w kraju tak wyłącznie rolniczym, jak Polska, cały majątek zasadzał się na władaniu ziemią, z którem połączony był obowiązek posługi wojennej *(jus militare)*—przeto mieszkańcy dzielili się na posiadających własność i nie posiadających jej, na rycerzy i kmieci. Człowiek gminu, kmieć, nabywszy własność ziemską, stawał tem samem w szeregach rycerstwa, czyli szlachty; zbliżał się do źródła, z którego płynęły łaski i sowite korzyści. Nie powstała więc szlachta ani wskutek podboju, ani naśladownictwa instytucyj zachodnich, lecz była wykwitem stosunków społecznych miejscowych. Nie było początkowo szlachectwo dziedzicznem, zawisło raczej od przypadku; pozyskiwano je przez nabycie ziemi, a utracano przez ustąpienie z niej. Każda jednak arystokracya majątku, jeżeli jej nie powstrzymują ostrożne przepisy prawodawcze, dąży naturalnie do przeistoczenia się w dziedziczną, rodową, a najpierwszym ku temu środkiem jest przybieranie nazwisk familijnych i herbów. Nazwiska i herby były dowodem prawnym uprzywilejowania

danego rodu; zamieniały arystokracyę osobistą na dziedziczną; zbudowały pomiędzy stanem rycerskim a gminem zaporę nieprzełamaną. Dostęp do arystokracyi dziedzicznej otwierała jedynie łaska monarchy, mającego prawo nadawania uszlachceń; lub przychylność rodzin rycerskich, mogących przygarnąć do swego herbu, sposobem adopcyi. Mógł jeszcze każdy mieszkaniec kraju własność ziemską nabywać; jeżeli jednak nie był herbowym, patrzyli nań rycerze okiem pogardy, uważali go za żywioł pośród siebie zbyteczny. Zapanowała w końcu zasada, że posługa wojenna stanowi obowiązek i przywilej tylko szlachciców. Szlachta, niosąc sama służbę rycerską, sądziła się być nieobowiązaną do składania ciężarów publicznych, od których uwolniła się za króla Ludwika; za Olbrachta usunęła plebejów, jako nie należących do obrony, od prawa nabywania własności ziemskiej.

Z powodu nieistnienia feudalizmu, nie mogła się w Polsce ustalić ani monarchia, ani arystokracya, ani demokracya.

Panował w Polsce pierwotnej król dziedziczny, stanowiący o wszystkiem samowolnie, niepodległe i ostatecznie. Władza jego, żadnem prawem nieograniczona, była absolutną, lecz w duchu chrześciańskim, opartym na miłości bliźniego, na obowiązku opiekowania się szczęściem i wolnością wszystkich kraju mieszkańców. Ogół narodu, czując się jeszcze niezdolnym do czynnego udziału w rządzie, pozostawiał monarsze najszersze pole działania. I była Polska spokojna wewnątrz, silna jednością na zewnątrz, gdy ją na klęski i burze nara-

ził podział, dokonany przez Bolesława III. Pozyskało wprawdzie społeczeństwo wolność, lecz uprzywilejowaną w stanach szczególnych; nabyło dążeń ujemnych, które, jak nić czerwona, snuły się od tego czasu przez wieki. Na nieszczęście, brak było w Polsce narodowego a silnego mieszczaństwa, któreby — jak to się działo gdzieindziej — przyszło z pomocą królom, podało rękę klasie rolniczej i szerzyło wyobrażenia wolności powszechnej. Po osłabieniu monarchizmu, ponieważ żywioł demokratyczny, gnieciony ciemnotą i ubóstwem, nie mógł jeszcze marzyć o władzy — przyszła kolej na arystokracyę. Ponieważ arystokracya nie miała żadnej organizacyi, żadnej hierarchii, przeto rząd przeszedł nie do kilku, ani kilkudziesięciu rąk, lecz do wszystkich z osobna. Masa szlachy, znarowiona powabem mniemanej równości, pędzona wiatrem interesu, przesądu lub namiętności, przelewała się naprzemian, jak wzburzony potok, od jednego do drugiego magnata, żadnemu nie ślubując wiary, żadnego nie popierając stale. Nic nie budowała, wszystko niszczyła. Braku feudalizmu było następstwem, że żaden z żywiołów społecznych, czy to monarchiczny, czy arystokratyczny, czy demokratyczny, nie mógł wziąść góry, nie potrafił silną dłonią ująć steru sprawy publicznej. Za Jagiellonów trudno doszukać się formy rządu; niełatwo odgadnąć, gdzie się znajdowało wszechwładztwo: w królu, w reprezentacyi krajowej, czy też w ziemiach pojedynczych. Każdy z tych czynników rościł pretensyę do wszechwładztwa, lecz żaden nie mógł otrzymać zwycięstwa stanowczego. Jeden psuł rządy drugiemu,

z powodu czego zatrzymał się wewnętrzny rozwój narodu. Stan uprzywilejowany, zamiast podzielić się władzą z królem lub narodem, monopolizował na rzecz własną wszelkie korzyści społeczne; nie zorganizowawszy się, nie zabezpieczywszy ani powagi sejmom, ani mocy obowiązującej prawom, zasiał ziarno anarchii już w epoce złotego wieku oświaty [1]).

Z punktu widzenia ultramontańskiego oceniał przeszłość Polski wychowaniec jezuitów, Dzieduszycki.

Kościół i państwo, odpowiadające dwom pierwiastkom człowieczeństwa: duszy i ciału, są głównemi podstawami społeczeństw. Ku osiągnięciu przez człeka szczęścia wiekuistego sam Pan Bóg „przepisał prawa, wytknął drogę, dał przewodników, słowem ustanowił kościół"; w sprawach zaś pomyślności ziemskiej, „pośrednio tylko moc swą wywierając, użyczył najszlachetniejszemu swemu stworzeniu wolność w wyborze i ukształcaniu warunków istnienia i dobrego a swobodnego bytu." Chociaż kościół i państwo mają różne cele i odmienne środki, prowadzące do ich urzeczywistnienia, szkodzić sobie jednak nie mogą, wzmacniają się owszem wzajemnie. Jeżeli państwo wpływa na przyszłość kościoła, ostatni odpłaca mu, jednocząc ludzi w sposobie myślenia, kształcąc zasady i obyczaje, podnosząc posłuszeństwo dla władzy do rzędu cnót. Nie idzie zatem, żeby

---

[1]) Obraz rządu i prawodawstwa dawnej Polski (*Przegląd poznański* z r. 1847, t. V; z r. 1848, t. VI; z r. 1849, t. VIII i IX). — Historya reform politycznych w dawnej Polsce. Lipsk, 1867. — Przyczyny podziału monarchii polskiej po Bolesławie Krzywoustym w wieku XII. Kraków, 1872.

kościół mógł być państwu podległym; naodwrót, organ pomyślności doczesnej jest podrzędny ułatwiającemu osiągnięcie szczęścia wiecznego.

Dobrze było Polsce, dopóki szanowała wolę papieżów i przyznawała im prawo wpływania na najwyższe w kraju zwierzchnictwo; ku upadkowi poczęła się chylić, skoro się sprzeniewierzyła katolicyzmowi — religia bowiem stanowi najpewniejszą, owszem jedyną podwalinę narodów i państw, źródłem jest życia i epoką trwałości. Reformacya, rodząc w obywatelach zarozumiałość i dumę, przyprawiła rzeczpospolitę o zgubę. Kiedy upadła wszelka powaga; kiedy owi biskupi, tyle dotychczas szanowani ojcowie w kościele, a starsi koledzy w radzie narodowej, dotknięci zostali wzgardą, w poniewierkę musiała pójść władza królewska, majestat urzędów i praw. Od tego czasu wszczęła się niejedność, wżarła się w charakter narodowy niezgoda, zaczęła Polska stać bezrządem. Jednym z najgorszych a bezpośrednich skutków różnowierstwa było podczas reformacyi dopiero powstałe rozdwojenie stanowcze pomiędzy poddanym a panem. Łagodził dawniej poddaństwo stosunek patryarchalny, oparty na wspólności religii, pochodzenia i potrzeb; kiedy panowie wyznanie zmienili, kmiecie zaś katolicyzmowi zostali wierni, zerwał się główny węzeł serca. Słabszą stronę ogarnęła nieufność, obawa i niechęć; szlachtę pochopność do prześladowania i gwałtów. Dźwignęła się Polska za Batorego, który „sprawy Boga i religii nad rzeczy światowe przenosił i w pierwszych dla drugich podpory i mocy szukał," miał zaś ku pomo-

cy Zamoyskiego, „kanclerza najroztropniejszego“, i Sokołowskiego, „kaznodzieję prawie boskiego.“ Dzięki Zygmuntowi III upadek, zapowiadany przez zgubne żywioły, na długo opóźniony został. Rokosz Zebrzydowskiego, „bagno, które, pochłonąwszy i skupiwszy w sobie mętne napływy, wydaje na wszystkie strony naraz niezdrowe wyziewy“ — był, zdaniem Dzieduszyckiego, ostatniem wielkiem wysileniem różnowierstwa, zamachem na kościół katolicki i na najmocniejszą jego podporę — zakon Lojoli. Reakcya na korzyść prawdziwej religijności i dobrych obyczajów zamach niebezpieczny zniszczyła; przytłumiła zło, które zagnieździło się z różnowierstwem za Zygmunta Augusta, i wstrzymała ruinę. Nie zgadza się Dzieduszycki z Lelewelem, żeby okres upadku rozpoczynał się od Zygmunta III; sądzi, że i za Władysława IV nie zeszła Polska ze szczytu. Dlaczego właściwy upadek upatruje w czasach Jana Kazimierza, kiedy przecież za panowania tego króla tryumfował kościół przez wypędzenie aryan?—odgadnąć trudno. Według Dzieduszyckiego, dla podźwignięcia rzeczypospolitej trzeba było „spoić rozchwiane polskie społeczeństwo,“ ku urzeczywistnieniu zaś tego należało wytrwale trzymać się programu pierwszego Wazy: wytępić różnowierstwo[1]).

Nie obeszło się w historyografii i bez poglądów przeciwnych ultramontanizmowi. Adryan Krzyżanowski nieszczęścia wszystkie przypisuje jezuitom; Waleryan Krasiński i Józef Łukaszewicz zaród złego

[1]) Piotr Skarga i jego wiek. Kraków, 1850—51. — Zbigniew Oleśnicki. Kraków, 1853—1854.

dostrzegli w upadku reformacyi. Ponad stanowisko polityczne i wyznaniowe wzniósł się „do najwyższych, jak sam zapewnia, sfer filozofii historyi powszechnej“ i poszukiwał praw, według których Opatrzność rządzi światem, urzędnik austryacki, Antoni Walewski. Rościł pretensyę do zreformowania nauki historyi polskiej, usiłował nowe dla niej otworzyć tory.

Od stworzenia człowieka zaczęła się walka, która wypełniła całą historyę starożytną, średniowieczną i nowożytną; toczy się dziś i trwać będzie po nas — walka spirytualizmu (duchowości) z materyalizmem (ze zmysłowością, zwierzęcością), ducha z ciałem, rozdwojenia i opozycyi z dążeniem do zgody, protestacyi z powagą. W zapasach dwóch przeciwnych światów oryent, reprezentant materyalizmu, zawsze uległ w końcu okcydentowi, przedstawiającemu duchowość. Niewątpliwą jest przewaga spirytualizmu nad materyalizmem, dobra nad grzechem, Opatrzność bowiem stworzyła w tym celu kościół, iżby czuwał nad ludzkością, i jego sprzymierzeńca, władzę polityczną cesarza. Gdy z upadkiem państwa rzymskiego władza cesarska runęła, kościół ją przywrócił, iżby razem z nią był przewodnikiem królów narodowych i książąt.

Wiek X w pierwszej połowie był burzącym, niszczącym, w drugiej okazał się twórczym: przywrócił cesarstwo, papieży otoczył powagą, ludy pogańskie połączył z chrześciaństwem. Te dwa przeciwne charaktery stulecia, w którym Polska, stawszy się potrzebną Opatrzności, wyprowadzoną została na widownię, odbiły piętno swoje na przyszłości narodu. Już

przy kolebce śpiewano narodowi polskiemu o zaburzeniach i rewolucyach;—wspomnienia młodości utkwiły w jego pamięci. Ztąd naród ten, podobnie jak wiek X, w całym swoim pochodzie był burzliwym, pochopnym do zmian nagłych, nie zaś do wytrwania w jednym kierunku. Tę zasadniczą właściwość Polski, oprócz czasu powstania, tłómaczą i warunki geograficzne: urodzenie się państwa w otoczeniu narodów pół-dzikich, pozbawionych najistotniejszych ustaw, koniecznych do utrzymania ładu. Musiała Polska, nie mając przykładów, stać się sama dla siebie wzorem i improwizować ustawy. Ponieważ ustawy improwizowane, nie na tradycyi oparte, nie wzmocnione potęgą czasu, muszą być słabe, brała przeto w Polsce górę społeczna i polityczna niesforność, która prowadziła naród do upadku, zwłaszcza, że nie było bezpieczeństwa i zewnątrz.

Że zawiązek Polski był monarchiczny — wątpić nie można; początek taki stwierdza cały przebieg dziejowy. Radosne okrzyki, jakimi witano bajecznego Kraka i Leszka, rozlegały się nieraz w XI, XIV, XVII i XVIII stuleciu. Chociaż zasadą Polski była monarchia, odzywało się w niej przecież i ciało słowiańskie, skłonne do zbytecznej wolności, nawet do równości, a zatem walczące nieustannie z duchem. Kiedy w zapasach takich duch słabnie, ciało musi zamierać i państwo upada. Skoro na widok groźnego niebezpieczeństwa zdobywa się duch na wysilenia, zwycięża chorobliwe skłonności ciała i przywraca mu zdrowie — dźwiga się jednocześnie i państwo. Spadła Polska z wysokości, na jakiej ją postawili: Mieczysław I

i Chrobry, gdy za Ryksy pogańskiem ludoborstwem oderwała się od chrześciańskiej rzeczypospolitej. Podniósł ją przy pomocy benedyktynów Kazimierz Wskrzesiciel. Przeciwny był jedności chrześciańskiej podział Krzywoustego, gnuśniała też Polska, żyła dla wojny domowej, dopóki Łokietek dziedziczności władzy swojej nie zwolnił od wątpliwości i nie otrzymał korony od papieża. Gdy syn jego wielkie dzieło przywrócenia zasady dynastycznej nadwerężył, a siostrzan Kazimierza, Ludwik andegaweński, również nie miał potomka—naród nie chciał pozostać bez rodziny panującej i narzucił Jadwidze małżeństwo z Jagiełłą. Kiedy narodowi monarcha nierozważny, słaby Zygmunt-August, dynastyę odebrał — zdołała rzeczpospolita znaleść Jagiellończyka po kądzieli. Zygmunt III był restauratorem; plemię jego panowało bez przerwy i ocaliło Polskę od najazdu Karola-Gustawa. Ratowała więc ciągle naród lojalność. Wtenczas dopiero, gdy mu zabrakło głównego warunku zdrowia — dynastyi dziedzicznej; gdy po skonie Jana III zerwał nawet z ceremonialnym objawem lojalności, pominął w elekcyi synów nieboszczyka—musiał upaść.

„Więc przez cały żywot podczas niepodległości żył naród świetnie jedynie pod warunkiem i w miarę okazywanej lojalności swoim królom. Rozbiory, które mu obcych królów nadały, nie zmieniły tego stosunku, opartego zdawna na jestestwie i duchu narodu polskiego. Król Polaków niepolskiego pochodzenia nie przestaje być królem polskim; Polakom najmniej przystoi pytać swego monarchę o narodowość, skoro sami wybierali Francuza, Litwina, a potem wybierali

znów Francuzów, Węgrów, Szwedów, Niemców, Moskwę, a nawet Prusak głosy elektorów za sobą miewał. Gdy naród powitał radosnemi okrzykami Pawła I, działo się dobrze Litwie i Rusi. Gdy otaczał lojalnością wskrzesiciela i jego następcę, cesarza Aleksandra I, był naród, mimo rozbiory, jeszcze znakomitym. A gdy zbiegiem błędów, przestępstw i wypadków osądziła mniejszość narodu lojalność dla Mikołaja I za bezpotrzebną, nastąpiły okropności. Znów się tulił do Aleksandra II i doznawał łask monarchicznych; ale gdy nowym buntem, najbrzydszym ze wszystkich poprzednich, odwrócił się od swego króla — cóż ujrzał w miejscu niedawno temu kwitnącego, między wszystkiemi polskiemi najszczęśliwszego kraju? Słowem, bez uszanowania króla był naród jedynie zbiorem barbarzyńców, jak przed Mieczysławem I; o tej epoce nic nie wspomina historya, bo cóż powie o barbarzyńcach? W czasie ostatniego powstania wpadł znów w barbaryę, a to najgłębszą barbaryę; historya pewnie o tej epoce niczego napisać nie zdoła... Naród utracił byt polityczny, ale narodowy byt utrzymać mają powinność Polacy, a jedynie przez pracę, naukę i wierność dla kościoła utrzymać go mogą. A przecież niezbędnym warunkiem pracy, nauki i spełniania obowiązków wiary jest lojalność, jako podstawa domowego bezpieczeństwa i pomocy rządowej. Wreszcie, Polacy nie zachowają narodowości, jeżeli jej główną cechę postradają, a tą cechą, właściwością, przez którą się naród polski od wielu innych, mianowicie od wschodnich, różnił i różni, była lojalność, zasada, streszczająca całe dzieje narodu polskiego... Opozycya Pola-

ków, nawet do anarchii prowadząca, nie zapominała nigdy o świętobliwości krwi bożego namazańca; Jan Zamoyski, Maksymilian Fredro i tylu innych nie byli zdrajcami króla, jeno na sprawę publiczną fałszywie się zapatrywali. Ileż to namiętnych, rozognionych buntowników padało do nóg królów, błagając z płaczem i ze szczerym żalem o przebaczenie za obrazę majestatu? Zaprawdę, byliby szczęśliwymi królowie, gdyby narody, którym panują, miały wszystkie błędy, lecz oraz wszystkie dobre własności polskiego... Ztąd doznawał i doznaje naród polski wiele względów od monarchów, nawet od tych, którzy mu krzywdę w wieku XVIII uczynili... Jeżeli Polacy będą, jak dotąd, po zgubnym roku 1863 wypełniali powinności wobec monarchów, pewnie nie zapomną monarchowie o prawach nietylko z jego własnej winy pokrzywdzonego narodu. A lojalność przychodzi Polakowi tak łatwo, jak język, skoro stanowi cechę jego jestestwa i jego właściwości. Zatem sam patryotyzm polski domaga się lojalności; zerwanie z nią byłoby zerwaniem z przeszłością i z narodowością samą... Zerwanie z prawowitością byłoby dla narodu polskiego samobójstwem. Łącząc się z dzikim chórem europejskiej rewolucyi, byłby tylko cyfrą dla rachunku liberałów; najprzód ich narzędziem, a potem ofiarą“ [1]).

[1]) Filozofia dziejów polskich i metoda ich badania. Kraków, 1875.—Dumanie Polaka nad pięcioletniemi (1655—60) dziejami narodu i ich bezpośredniemi (roku 1661) wynikami (*Przegląd polski* z roku 1872, t. IV). — Poglądy Walewskiego oceniał Henryk Schmitt w książce: *Rozbiór krytyczny pomysłów historyozoficznych i odkryć dziejowych pana...* Lwów, 1875.

IV

Ruch naukowy, wywołany przez otwarcie w uniwersytetach katedr historyi i założenie Akademii umiejętności w Krakowie. — Młode siły naukowe w Warszawie, we Lwowie i Krakowie. — Praca dziejopisarska płodzi liczne monografie, zwraca się zaś głównie ku zbadaniu stosunków Polski wewnętrznych. — Nowe światło rzucają na czasy przedhistoryczne: Wojciechowski, Sadowski, Sokołowski; na ustrój Polski pierwotnej Piekosiński, Smolka, Bobrzyński, Małecki. — Smolka ogarnia wiek XII, Hube modyfikuje pogląd Helcla na ustawodawstwo Kazimierza W. — Dzieje parlamentaryzmu wyświetla Bobrzyński, stan skarbowości za Batorego Pawiński, czasy Stanisława Augusta Kalinka i Korzon.

Wszyscy historycy, począwszy od Naruszewicza, skończywszy na Walewskim, przyczynę upadku Polski przypisują anarchii. Zgoda w skonstatowaniu tego faktu panuje zupełna, różnice leżą w przedstawieniu przyczyn bezrządu. Naruszewicz z epigonami źródło anarchii znajduje w słabości rządu, będącej następstwem zbytniego ograniczenia władzy królewskiej. Lelewel z naśladowcami przypisuje bezrząd królom, magnatom i szlachcie, że pierwsi zaszczepiali przeciwne powołaniu narodu pierwiastki cudzoziemskie, ostatnia zaś nie chciała zrealizować idea-

łu równości powszechnej i wolności. Wróblewski zwala odpowiedzialność na królów i magnatów, że nie rezygnowali ze swych pretensyj na rzecz wszechwładztwa szlachty. Hoffman ma żal do szlachty, że się nie chciała władzą podzielić z narodem lub królem. Dzieduszycki widzi źródło anarchii w sprzeniewierzeniu się katolicyzmowi, Krasiński i Łukaszewicz w klęsce reformacyi, Krzyżanowski w gospodarce jezuitów, Walewski w upadku lojalności. Teorye upadku rzeczypospolitej snuli pisarze z wyznawanych przez siebie doktryn, jakie płodził duch czasu. Każdy historyk posiadał model polityczny, miał ideał, według którego urabiał swój pogląd na przeszłość. Historyę miano wciąż za mistrzynię życia; przeszłość poczytywano zawsze za arsenał ku zaopatrzeniu się w oręż, dogodny do walki o chwilę bieżącą. W miarę komplikowania się stosunków życiowych mnożyła się i liczba ideałów politycznych, uwydatniała się też niejednozgodność w poglądzie na przeszłość. Wyparci z kraju uczestnicy wypadkow r. 1831 dużo do ściślejszego zdefiniowania swych doktryn znaleźli podniet w stosunkach zachodnich

Nie każda przecież doktryna jednakową znalazła liczbę wyznawców; nie każda w zastosowaniu do historyi stworzyła szkołę. Idea monarchiczna miała na emigracyi stronnictwo zorganizowane, grupujące się około Adama Czartoryskiego; znajdowała uzasadnienie w czasopismach (*Kronika emigracyi polskiej*, 1834 — 39. *Trzeci Maj*, 1839 — 1848) i w założonem w Paryżu Towarzystwie historyczno-literackiem; przez takich zaś popierana była w nauce rzeczników,

jak pokrewny Hoffmanowi Waleryan Kalinka i Karol Sienkiewicz. Jezuitom i legitymistom brakło gruntu trwalszego — teorye Dzieduszyckiego i Walewskiego wcale nie znalazły w nauce prozelitów. Najpopularniejszą była doktryna lelewelowska, zwłaszcza w postaci zmodyfikowanej, którą w *Słowie dziejów Polski* wyraził Wróblewski. Opiewana przez poetów, propagowana przez publicystów, stała się niemal pacierzem opinii; tem większej zaś nabrała powagi, że znachodziła rzeczników w filozofii i w nauce prawa. Maciejowski w badaniach nad historyą prawodawstw, odkrywając u Słowian starożytnych „wiele mądrego i do nowszych nawet czasów przydatnego wątku," teoryi lelewelowskiej o doskonałości praojców nadał zakrój panslawistyczny. Myśliciele, jak Trentowski i Tyszyński, widzieli w Słowianach powołanie do stworzenia syntezy filozoficznej ze skrajnych kierunków romanizmu i germanizmu.

Powiódł za sobą Lelewel tłumy, chociaż pod względem metody badania i formy wykładu adepci jego miary są różnej. Niektórzy z jego wyznawców, jak Szajnocha, który przyswoił sobie technikę Macaulaya i Thierry'ego, zajęli stanowiska odrębne. Z powodu braku w kraju katedry historyi polskiej okazała się trudność wykształcenia zastępu pracowników, rozporządzających jednolitemi w badaniu środkami i mających jasno określony cel dociekań. Niemożliwem było powstanie szkoły we właściwem tego słowa znaczeniu. Rekrutowali się uprawiacze dziejów przeważnie z autodydaktów; przyswajali sobie chaotyczność mistrza i lekceważenie konstrukcyi, nie wyna-

gradzając wadliwości niezaprzeczonemi jego zaletami: wszechstronnością wiedzy, intuicyą i lotnością. Oprócz ogarniających całość dziejów, jak Moraczewski, Schmitt i Wróblewski, większość, nie wyjmując Maciejowskiego i Wiszniewskiego, stanowiła antykwaryuszów, skrzętnie gromadzących pamiątki dawnych czasów bez systematu i wątku. We Lwowie grupowali się historycy około *Biblioteki naukowego zakładu imienia Ossolińskich*, redagowanej (od r. 1828) przez Siarczyńskiego, Słotwińskiego, Kłodzińskiego i Pola, a od r. 1862 przez Augusta Bielowskiego; w Krakowie około *Rocznika Towarzystwa naukowego* (1817—71); w zaborze pruskim około *Roczników Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego* (1860—69); w Warszawie około *Biblioteki warszawskiej* (od r. 1841). Większość ze wszystkich stron Polski jednoczyła się przez czas pewien około 28-tomowej *Encyklopedyi powszechnej* Orgelbranda (1859—68). Niezaprzeczone przez skrzętność w poszukiwaniach położyli dla nauki zasługi: Baliński Michał z Lipińskim, jako badacze geografii dawnej Polski; Jaroszewicz, Kraszewski i Stadnicki Kazimierz przez śledzenie dziejów litewskich; Kozłowski Mazowsza, Mecherzyński i Wejnert organizacyi miast, Łukaszewicz historyi dysydentów, Sobieszczański i Rastawiecki sztuk pięknych, Przeździecki Aleksander, Baliński Karol i dwaj Gołębiowscy czasów jagiellońskich, Romanowski stosunków kościelnych, Wegner ostatnich lat rzeczypospolitej, Jocher bibliografii. Różnych momentów przeszłości dotykał niesłychanej pracowitości, źródłowy, nienajgorszy w konstrukcyi Bartoszewicz, celujący głównie w biografiach.

Zebrali epigonowie Lelewela ogrom materyału w monografiach, nie zaniedbali i wydawnictwa źródeł. Grabowski Ambroży, Wójcicki, Wiszniewski, Raczyński Edward, Kraszewski, Bartoszewicz, Balińscy: Michał i Karol, Przeździecki, Nowakowski, Broel Plater, Koźmian Andrzej Edward, ks. Sadok Barącz, Szczęsny Morawski, Mosbach, Jarochowski, Żegota Pauli, Przyłęcki, Tyszkiewicz Eustachy, Batowski, Podgórski August, Piotrowski Eligi — ogłaszali pamiętniki, listy, akta, rachunki, dyaryusze i t. p. przeważnie do ostatnich wieków rzeczypospolitej. Czynili to przygodnie, niesystematycznie i niedość umiejętnie; niektórzy, jak Raczyński Edward, opuszczali z tekstu pomników ustępy, nie licujące z ich przekonaniami. Dalecy byli od wykonania programu, nakreślonego przez Kołłątaja w r. 1802. Gdyby im nawet dopisywały niezbędne do takiej pracy wiadomości techniczne, dla uskutecznienia jej brakło organizacyi, która wyjść mogła tylko z instytucyi naukowej. Brak było i środków. Z powodu małej zasobności Towarzystwa naukowego krakowskiego i Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego (założonego zresztą dopiero w r. 1859), chwytały za sztandar nauki jednostki, usiłujące dla dziejów Polski dokonać tego, co robiły za granicą uniwersytety i akademie, popierane przez rządy. Raczyński Edward ogłasza *Codex diplomaticus Majoris Poloniae* (1840) i *Codex diplomaticus Lithuaniae* (1845); Muczkowski, Rzyszczewski i Bartoszewicz *Codex diplomaticus Poloniae* (1847—58); Działyński Tytus *Acta Tomiciana* (1852—60), *Lites ac res gestae inter Polonos, Ordinemque Cruciferorum* (1855—56) i *Źródło-*

pisma do dziejów unii (1856); Hube *Antiquissimae constitutiones synodales provinciae gnesnensis* (1856), Helcel *Starodawne prawa polskiego pomniki* (1856—1870), Krupowicz *Zbiór dyplomatów do dziejów Litwy* (1858), Daniłowicz *Skarbiec dyplomatów* (1860—62), Lubomirski *Kodeks dyplomatyczny księstwa mazowieckiego* (1863), wreszcie Bielowski *Monumenta Poloniae historica* (1864). Przysparzali materyału i cudzoziemcy: Stenzel, Grünhagen, Hirsch, Toeppen i Strehlke, Frantzen, Voelky, Voigt, Perlbach, Bunge, Hasselbach i Kosegarten — wydawcy kronik i dyplomataryuszów do dziejów Szląska, Prus, Warmii, Inflant, Kurlandyi, Pomorza. Dopomogli nauce naszej i cudzoziemscy autorowie opracowań: Roepell, Ferrand, Smitt, Raumer i Janssen.

Nowy impuls nauce dziejów dało otwarcie Szkoły głównej warszawskiej (1862), ufundowanie katedry historyi polskiej w uniwersytecie jagiellońskim (1869) i lwowskim (1882); najdonioślejsze zaś miało znaczenie przekształcenie w r. 1872 Towarzystwa naukowego krakowskiego na Akademię umiejętności. Akademia, skupiwszy około siebie siły, wyrobione w uniwersytetach niemieckich, dzięki energii sekretarza, a zarazem profesora na katedrze historyi polskiej, Szujskiego, w krótkim stosunkowo czasie potrafiła wielkich dokonać rzeczy na polu wydawnictwa materyałów dziejowych. I. *Pomniki dziejowe wieków średnich (Monumenta medii aevi)* zawierają: kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej św. Wacława, kodeks listów z XV stulecia, kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa, *Codex epistolaris Vitoldi*. II. *Pisarze dzie-*

jów polskich (Scriptores rerum polonicarum): dyaryusze sejmów koronnych r. 1548, 1553 i 1570, kroniki Bernarda Wapowskiego część ostatnią, Stefana Franciszka z Prószcza Medekszy księgę pamiętniczą, listy Zbaraskiego, Wielewickiego dziennik spraw domu zakonnego OO. jezuitów. III. Objętę po Helclu *Starodawne prawa polskiego pomniki:* statut Taszyckiego (1532 r.), dzieła statystów z XV wieku, *Acta expeditionum bellicalium* (1497 i 1498), materyały do historyi procesu sądowego itp. Oprócz powyższych ogłosiła Akademia: IV. *Monumenta comitiorum Regni Poloniae* (dyaryusze sejmów warszawskich z r. 1672, 1673, 1674), V. *Acta Poloniae historica*, VI. *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*, VII. *Sprawozdania komisyi do badania historyi sztuki w Polsce*, VIII. *Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń wydziału historyczno-filozoficznego.* Wzięła też na siebie i nakład dalszych tomów Bielowskiego *Pomników* w opracowaniu uczonych lwowskich. Najżywszą około wielkich wydawnictw czynność rozwinęli: Piekosiński, Bobrzyński, Zakrzewski, Smolka, Prochaska, Szujski, Waliszewski, Kluczycki, Wisłocki. We Lwowie profesor Liske ogłasza z fundacyi Stadnickiego *Akta grodzkie i ziemskie z czasów rzeczypospolitej polskiej z archiwum tak zwanego bernardyńskiego*, Hirschberg *Zbiór pamiętników do historyi powstania polskiego r. 1830—31.* W Poznaniu staraniem Towarzystwa przyjaciół nauk wyszedł *Codex diplomaticus Majoris Poloniae*, w opracowaniu ks. Korytkowskiego *Liber beneficiorum archidyecezyi gnieźnieńskiej*, nakładem Żupańskiego *Pamiętniki z XVIII wieku*,

Historya powstania listopadowego Barzykowskiego itp. W Warszawie nakładem biblioteki ordynacyi Krasińskich *Muzeum Konstantego Świdzińskiego*, zabiegami Pawińskiego i Jabłonowskiego kilkanaście tomów *Źródeł dziejowych* i *Pamiętniki* Matuszewicza; staraniem Lubomirskiego *Zapiski ziemi czerskiej*, Wierzbowskiego: *Krzysztofa Warszewickiego niewydane pisma* i *Uchańsciana*. Krzątają się we Włocławku nad publikacyą uchwał synodów polskich bracia Chodyńscy. Parczewski z Kalisza rozpoczął na własną rękę wydawnictwo *Analectów wielkopolskich*. W celu nadania wydawnictwom jednolitości pod względem metody, napisał Wincenty Zakrzewski dla dokumentów z wieku XVI instrukcyę. Akademia umiejętności wysyła uczonych dla poszukiwań archiwalnych za granicę i rezultaty ogłasza drukiem; dla oryentowania się w dotychczasowym dorobku piśmiennym narodu podjęła nakład pomnikowej *Bibliografii* Estrejchera i *Katalogu rękopisów biblioteki uniwersytetu jagiellońskiego*, który sporządził Wisłocki. Kętrzyński ogłasza *Katalog rękopisów biblioteki zakładu narodowego imienia Ossolińskich*, a Kurzmann z Sosnowskim księgozbioru Raczyńskich w Poznaniu. Estrejcher wydał *Zestawienie przedmiotów, zawartych w 136 tomach Biblioteki Warszawskiej*, Polkowski *Skorowidz do Pamiętnika religijno-moralnego*, wydawanego w Warszawie od r. 1841 do 1862.

Tak obfitemu gromadzeniu materyału historycznego towarzyszyła przemiana pojęć, wywołana po wstrząśnieniu r. 1863 przez względy lokalne, a regulowana wpływem nauki zachodniej. Przemiana owa

dotyczyła zarówno ideałów społecznych, jak i poglądów filozoficznych, zaznaczyła ją zaś około r. 1866 młodzież, kształcąca się w Szkole głównej warszawskiej. W miejsce filozoficznego idealizmu Kremera, Libelta i Cieszkowskiego przyswajała sobie, prawda, że nie z pierwszej ręki — poglądy Comte'a, Taine'a i teoryę Darwina; zrywała z dogmatami katolicyzmu i szlachetczyzny, podnosząc wysoko sztandar wolnomyślności i demokratyzmu. Zamiast dotychczasowych porywów, w których ojcowie tyle bezskutecznie stargali sił, stawiała program pracy organicznej; propagowała swobodę badania naukowego, wojnę wypowiedziała powagom. Na nieszczęście, z wyjątkiem lektorów: Józefa Przyborowskiego i Kwiet'a († 1865), którzy przez stosowanie metody umiejętnej do językoznawstwa budzili w słuchaczach zapał i takich wykształcili uczniów, jak Baudouin de Courtenay, Malinowski i Kryński, profesorowie wydziału filologicznego Szkoły głównej wobec ruchu, budzącego się śród młodzieży, zajęli postawę obojętną lub wrogą. Z filozofów i historyków jedni nie dorośli do wysokości katedr, drudzy gasili zapał do wiedzy wstecznictwem. Wykształcony w uniwersytetach niemieckich Plebański żadnego zgoła nie wywarł wpływu — jedna tylko z jego seminaryum historycznego wyszła rozprawka Goldberga [1]). Słuchał go Ernest Sulimczyk Świeżawski, ten przecież najsłabsze chyba odziedziczył po mistrzu strony: pomijając ekscentryczność poglądów,

---

[1]) *Zwanzig Jahre aus der Regierung Sigismund's* I. Lipsk, 1870.

pod względem metodycznym stanowi wraz z Zygmuntem Komarnickim ostatni etap w rozwoju chaotyczności epigonów lelewelowskich. Następcy Plebańskiego, prof. Pawińskiemu, nie szczęściło się również; — jedynym uczniem jego jest wydawca źródeł, Teodor Wierzbowski. Większą liczbę pracowników wykształcił fakultet prawny. Należy do nich Kraushar, Parczewski, Rembowski i autor *Dawnego mazowieckiego prawa* (1880), Karol Dunin.

W szczęśliwszem znalazła się położeniu młodzież wszechnicy lwowskiej. Powołany został w r. 1869 do Lwowa przez Wydział krajowy galicyjski do wydawania aktów grodzkich i ziemskich młody wychowaniec uniwersytetów niemieckich, uczeń sławnego paleografa berlińskiego, Jaffé'go, Ksawery Liske. Mianowany w r. 1871 profesorem nadzwyczajnym historyi, w zorganizowanem przez siebie seminaryum żywą a płodną rozwinął czynność. Pełen zapału dla nauki, życzliwie usposobiony dla żądnej wiedzy młodzieży, w seminaryum swojem w krótkim stosunkowo czasie mnóstwo różnego uzdolnienia wykształcił fachowców. Stanowiło to szczególną a dodatnią cechę Liskego, że nie gardził umysłami słabszymi; że, rodzaj i zakres zajęć uczniów stosując do ich zdolności, każdy stopień inteligencyi umiał wyzyskać dla nauki. Ograniczali się słabsi na umiejętności czytania i robienia kwerend, na układaniu itinerariów lub regestrowaniu dyplomatów; lotniejsi uprawiali subtelną analizę pomników, wnikali w treść rzeczy, dochodzili do uogólnień i wniosków. Badania swoje zamykali uczniowie Liskego w zakresach szczuplych, prowadzili

je zaś drobiazgowo, z pedantyzmem niemieckim. Unikanie widoków rozleglejszych, nie zawsze usprawiedliwiona doniosłością przedmiotu drobiazgowość w badaniu, pozbawia ich prace żywotności, czyni je często oschłemi. Robią one wrażenie takie, jakby autorom chodziło bardziej o erudycyę, niż o rzecz samą; więcej o zamanifestowanie uzdolnienia technicznego, niż o zgruntowanie przedmiotu. Szczupłość zakresu badań ograniczała rozległość poglądu i z konieczności powstrzymywała autorów od zawichrzeń rewolucyjnych w dziedzinie historyozofii. Cieszyli się też młodzi uczeni lwowscy opinią prawomyślności; — o ile wiemy, nie stanął z nich żaden pod zarzutem istotnej, czy wrzekomej tendencyjności rewolucyjnej. Bądź co bądź, pod względem ilościowym i jakościowym zastęp uczniów Liskego budzi zdumienie: Smolka, Lucas, Maurer, Papée, Balzer, Czermak, Finkel, Prochaska, Kwiatkowski, Lorkiewicz, Semkowicz, Kalitowski, Bostel, Górski i wielu pomniejszych. Smolka zajął po Szujskim katedrę dziejów polskich w Krakowie, Finkel wykłada we Lwowie historyę austryacką. Największemi się zdolnościami odznaczał zmarły przedwcześnie (r. 1882) „genialny", według opinii mistrza, Stanisław Lucas, po którym nabyła biblioteka Ossolińskich 44 tomy odnoszących się do wieku XVII wypisów z archiwów: ministeryum spraw zagranicznych w Paryżu i książąt orleańskich w Chantilly. Tak zwane „teki Lucasa" wyzyskują: Kubala i Czermak.

Słabą była działalność pedagogiczna Szujskiego: wykształcił Mikrota, który umarł przedwcześnie; Su-

towicza, Kisielewskiego i Lenieka. Ze szkoły Smolki wyszedł Stefczyk i Grossé. Seminaryum Bobrzyńskiego wydało zdolnego historyka — prawnika, Ulanowskiego.

Ilościowa przecież produkcyjność młodszych wychowańców seminaryów była słabą: niektórzy w szczupłych rozprawkach szkolnych lub przez współudział przy wydawnictwie trzeciego tomu *Monumentów* Bielowskiego ujawnili jedynie uzdolnienie do badań. Nagromadzony przez szkołę lelewelowską, a w czasach ostatnich przez instytucye naukowe i siły prywatne materyał zużytkowywali w monografiach, oprócz wymienionych wyżej wydawców, przeważnie uczeni starsi: we Lwowie Malecki, Wojciechowski, Szaraniewicz, Hirschberg i dwaj naśladowcy Szajnochy: Kalicki i Kubala; w Krakowie Kalinka, Zakrzewski, Lewicki, August i Maryan Sokołowscy, Sadowski; w Poznaniu Jarochowski i Kantecki, w Warszawie Hube, Łaguna i Korzon. Dotknęli wszystkich niemal stron przeszłości, nie zaniedbując krytycznego zbadania źródeł. Zainaugurowana przez Zeissberga [1]) analiza pomników piśmiennych średniowiecznych zajęła najlepsze siły uczonych lwowskich: skryptor biblioteki uniwersyteckiej, obecnie profesor na katedrze historyi, Tadeusz Wojciechowski, ocenił roczniki polskie X — XV wieku; Semkowicz rozebrał dzieło Długosza, Lucas podługoszową część kroniki Wapowskiego, Hirschberg pisma Justa Ludwika Decyusza, Finkel Kromera.

---

[1]) Dziejopisarstwo polskie wieków średnich. Warszawa, 1877.

Najpilniejszą stosunkowo obudziły uwagę i najdzielniejsze pociągnęły ku sobie siły czasy Słowiańszczyzny i Polski pierwotnej. W badaniu czasów przedhistorycznych najwalniejsze położyli zasługi: Wojciechowski, Sadowski i Maryan Sokołowski; w dociekaniach nad organizacyą Polski Chrobrowej Małecki, Piekosiński, Bobrzyński i Smolka.

Ponieważ „główne błędy, które najmocniej wstrzymywały postęp badań starożytności, nie pochodzą tyle z braku wiadomości lub sumienności krytycznej, ile z braku właściwej metody," przeto Wojciechowski rozwinął i spożytkował sposób śledzenia odwrotny, stosowany niegdy przez Jana Potockiego. Podjął rozwiązanie kwestyi: „czy i jak daleko wstecz można dowieść jedności etnograficznej dzisiejszych mieszkańców Chrobacyi z innemi narodami, o których mamy wiadomość, że dawniej mieszkały w tym kraju?" Za podstawę badania wziął fakty lingwistyczne, t. j. nazwy miejscowości, znalezione w spisie urzędowym z r. 1676; drogą zgłębienia dziejów osad pojedyńczych zamierzył osiągnąć historyę pierwotną całego kraju. Każda grupa nazw miejscowych wyraża pewien wypadek dziejowy, mianowicie sposób zajęcia ziemi. Grup takich znalazł Wojciechowski pięć. Pierwszą stanowią nazwy miejscowe, oznaczające jakąś właściwość topo- lub geograficzną, np. wysokie, zagórze; wyrażające pracę ludzką: poręba, rudka; mieszkańców, określając ich nie imieniem osobowem, lecz topograficznem: morawiany, dębiany. Do drugiej grupy należą nazwy, zakończone sposobem patronymicznym, na *ice*: krzesławice, myślenice.

Do trzeciej oznaczające własność osobistą bez względu na to, czy przedmiotem posiadania była ziemia, czy ludzie: dalechów, dalechowy. Do czwartej nazwy ludzi, zajętych jakąś służbą gospodarczą lub przemysłową: kuchary, skotniki. Do piątej nazwy, które są również imionami osobowemi, nie wyrażają jednak związku rodzinnego, ani stosunku służbowego, lecz wymieniają wprost mieszkańców miejscowych z imienia lub przezwiska: kruki, facimiechy. Na podstawie dokumentów z XII i XIII wieku autor dowodzi istnienia wsi szlacheckich i zakończonych patronymicznie osad chłopskich książęcych. Nazwa osady odpowiadała na pytanie: kto tam mieszka? (krzesławice, myślenice); nazwa wsi na pytanie: czyja? (pomianowa), albo czyj dwór? (zębocin). Aż do połowy wieku XIII żaden szlachcic nie posiadał w swoim majątku ziemi, mającej nazwę patronymiczną, t. j. nie władał osadą chłopską. Oprócz osad i wsi, istniały kolonie służebne, wojskowe i przysiołki, odpowiadające grupom nazw: pierwszej, czwartej i piątej. Nazwy osad chłopskich są dawniejsze, niż wsi i przysiołków; tamtych więcej było pierwotnie, niż ostatnich. Osadnictwo, wyrażone nazwami patronymicznemi, było najstarszem i zupełnie odrębnem od czterech innych kierunków, a mianowicie od wsi szlacheckich. Przez porównanie ze stosunkami Słowiańszczyzny zachodniej przychodzi Wojciechowski do wniosku, że najstarsza forma osiedlania się przypada na stulecie II, a w V wieku poczęła się wytwarzać własność szlachecka. A więc

już w czasach Ptolomeusza Słowianie niezaprzeczenie mieszkali nad Wisłą [1]).

Gdy Wojciechowski udowodnia autochtonizm, podaje dzieje osadnictwa i kreśli w ogólnych zarysach ustrój społeczny Słowian — Jan Nep. Sadowski w dziele: *Drogi handlowe greckie i rzymskie przez porzecza Odry, Wisły, Dniepru i Niemna do wybrzeży morza Baltyckiego* przedstawia stosunki praojców w czasach przedhistorycznych z ucywilizowanemi narodami południa. Za podstawę wykazania arteryj handlowych ludów południowych ku Baltykowi przyjmuje: 1) dostępność drogi ze względu na fizyograficzne własności gruntu; 2) odkrycie na niej zabytków; 3) zgodność kierunku drogi ze świadectwami pisarzy starożytnych; 4) zbieg warunków ekonomiczno-handlowych, od których zależy wybór kierunku. Opisawszy suche przesmyki między moczarami i obejścia puszcz, zakreśla autor drogi, któremi kupcy przybywali po bursztyn: przez Czechy, od Moraw i ze strony zachodniej nad Wartę i ku ujściu Wisły, a ze wschodu Dnieprem, Prypecią, Jasiołdą, Szczarą i Niemnem nad Narew. Maryan Sokołowski spostrzeżenia nad budownictwem w czasach przedchrześciańskich przedstawił w rozprawie: *Ruiny na ostrowie jeziora Lednicy*, a doszedł do wniosku, że pogańscy praojcowie nie znali sztuki wiązania mocnych i systematycznych murów; że nawet w X i XI wieku nie było u nas budynków świeckich kamiennych. Dopiero w XII wieku mogły się pojawiać co najwięcej mury

[1]) Chrobacya. Kraków, 1873.

około grobów; w XIII wieże, a w miejscowościach wyjątkowych zamki; w XIV zaledwie stuleciu, jednocześnie z silniejszym społecznym i politycznym rozwojem, budownictwo drewniane zaczęło się powszechniej zamieniać na kamienne. Sadowski i Sokołowski pierwsi usiłowali zużytkować umiejętnie materyał archeologiczny, w którego gromadzeniu niepoślednie położyli zasługi: Przyborowski Józef, Kopernicki, Ossowski, Zawisza, Kirkor i inni.

Ustrój wewnętrzny Polski pierwotnej wywołał z powodu szczupłości odnośnych źródeł tyle przeczących sobie hipotez, że, ze względu na małe prawdopodobieństwo odkrycia materyałów obfitszych, wątpić należy o ujednostajnieniu poglądu. Czy Polska, jako państwo, powstała przez najazd, czy skutkiem działania przyczyn wewnętrznych, lokalnych? czy w pierwotnym ustroju przeważającą była własność osobista, czy też tylko istniała wspólna? — są to pytania zasadnicze, których nie zdołano rozwiązać pozytywnie. Kwestya natury własności taką samą w najnowszych badaniach stanowi zagadkę, jak i sprawa powstania państwa. Nawet niepodnoszona od czasów Szajnochy teorya najazdu nowego znalazła rzecznika w osobie Franciszka Piekosińskiego, autora rozprawy *O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju.* Wśród dzierżaw słowiańskiego świata; — powiada — na obszarach pomiędzy Odrą, Wartą, Notecią i Wisłą mieszkał w ósmem stuleciu szczep lechicki, oddany rolnictwu, pasterstwu, pszczelnictwu, łowiectwu i rybołóstwu. Dzielił się na dwie klasy społeczne: jedna,

oddana głównie uprawie roli, żyła w osadach zbiorowych; druga zakładała sadyby na większych obszarach, osobno. Osady pierwszej nosiły nazwę od założyciela i protoplasty rodu, np. od Bolecha—Bolechowice, od Sulecha—Sulechowice; sadyby drugiej brały nazwę również od właściciela, lecz przymiotnikową, np. od Bolecha—Bolechowa, od Sulecha—Sulechowa. Ludność obu klas osobiście była wolną; zajęte przez siebie ziemie posiadała na własność. Prawdopodobnie pod koniec wieku ósmego pomiędzy Odrą Wartą zjawia się obca drużyna wojenna, która śród autochtonicznej ludności zrobiła przewrót olbrzymi. U ujścia Łaby przez długie wieki mieszkał inny szczep lechicki, który od sąsiednich Normandów przejął rycerskość i kulturę skandynawską; on to, party orężem sąsiednich Sasów, czy wyprawami Karola W., siedziby swoje opuścił i wyruszył na wschód. Pod wodzą najdzielniejszych z książąt — Popielów, przekroczył Odrę, osiadł nad brzegami Warty w okolicach Poznania i Gniezna, a ludność miejscową ujarzmił. Liczebnie słabszy, nie rozpraszał się szczep ten po kraju, lecz dźwigał grody, w których osadzał rycerstwo; część autochtonów, mianowicie ludność mieszkającą w sadybach osobnych, wcielał do swoich drużyn; drugą lokował pod grodami, to kazał jej wypełniać różne służby ku wyżywieniu załóg rycerskich i dworu książęcego. Skutkiem zaboru, wódz naczelny przybyszów stał się wyłącznym właścicielem podbitych obszarów i panem wszystkiej ludności. Autochtonowie zamienieni zostali przez zwycięzców na ludność niewolną, przeszli pod wyłączną dyspozycyę

zaborcy. Zwycięzcy przez nieustanne wyprawy ciągle rozszerzali granice swych nabytków; Bolesław Chrobry, książę z dynastyi Piastów, która zajęła miejsce Popielów, zaborczość do najwyższego posunął stopnia. Powstałe w ten sposób państwo potężne stało się przytułkiem dla grębionych przez Niemców Słowian z pomiędzy Odry i Łaby, dla licznych książątek, wyzutych z siedzib, dla tułających się wreszcie konungów normandzkich. I uformowały się w dobie Bolesława Chrobrego trzy grupy społeczne: 1) klasa poddańcza, czyli niewolna, złożona z autochtonów, z jeńców wojennych, osadzonych na roli, z włościan obcokrajowych i z niewolników; 2) klasa rycerstwa pospolitego, czyli szeregowego, powstała z przybyszów z nad Łaby i z przedniejszych (właścicieli sadyb osobnych) autochtonów; 3) klasa rycerstwa przedniejszego, czyli znakowego, pochodząca od udzielnych niegdyś książątek, którzy pod wodzą Popielów przybyli nad Wartę i Wisłę, lub od owych rycerzów, którzy na dworze Piastów szukali gościny. Pierwsza grupa siedziała na roli i składała na rzecz księcia daniny; druga, jako jednolita drużyna rycerska, stanowiła obronę monarchii; z trzeciej rekrutowali się dowódzcy pospolitego rycerstwa, naczelnicy prowincyj i grodów. Sądownictwo nad klasą poddańczą pełnili komesowie grodowi i prowincyonalni lub ich zastępcy; nad rycerstwem szeregowem ciż sami zastępcy lub dowódzcy wojenni; nad rycerstwem znakowem przebywającem stale na dworze, jurysdykcyę pełnił monarcha. Tylko klasa poddańcza, jako wyłącznie pracująca na roli, obowiązana była do służb książęcych i danin; wolne było od nich

nie posiadające ziemi rycerstwo szeregowe, na którem ciążyła jedynie wojskowość.

Władza książęca, chociaż z dowództwa wojennego wynikła, faktycznie od samego początku ograniczona była przez rody książątek udzielnych niegdyś i równych Popielom i Piastom. Bez ich rady nic nie przedsiębrał taki nawet monarcha, jak Chrobry. Potęga tych rodów, przebywających stale na dworze i pełniących różne urzędy, była tem większą, że całe rycerstwo szeregowe składało się z potomków ich dawnych poddanych; że ścisły istniał związek moralny pomiędzy rycerstwem i jego wodzami różnych stopni. Buntowali się nieraz potomkowie drobnych książątek, rozbić nawet pragnęli z mozołem dźwignięte państwo; dopiero Bolesław Krzywousty złemu zaradził. Zrozumiawszy niebezpieczeństwo, rycerstwo znakowe z dworu usunął, obozowiska szeregowego zwinął. Tamtemu i temu w różnych prowincyach znaczne, lecz puste nadawał obszary ziemi, przez co potężny dotychczas żywioł rozproszył i osłabił. Z powodu nieograniczonej podzielności majątków pomiędzy potomstwo, rycerstwo szeregowe do zupełnego doszło ubóstwa i charakter pierwotny straciło. Zniknęło w końcu, miejsce zaś jego zajęło rozmnożone rycerstwo znakowe, będące jedynym od tego czasu reprezentantem siły zbrojnej w narodzie. Nie zmodyfikowały przecież przemiany takie podziału pierwotnego społeczeństwa na grupy. Mamy w XIII wieku: 1) pochodzącą z rycerstwa znakowego uprzywilejowaną szlachtę herbową; 2) z rycerstwa szeregowego powstałych uprawnionych ściercałków i władyków; 3)

prawnie ograniczoną klasę poddańczą. Podstawą tego podziału była nie własność ziemska, lecz stopień posiadanego rycerstwa, o którym znów stanowiła rodowość.

Hipoteza Piekosińskiego wywołała *Uwagi o pierwotnym ustroju Polski piastowskiej* Smolki, który się stanowczo przeciwko najazdowi oświadcza. „Znamy — powiada — z historyi rozmaite typy państw, powstałych z najazdu... ale niema przykładu, żeby państwo powstało kiedykolwiek z najazdu szczepu wspólplemiennego; — wszędzie najeźdzcy reprezentują pierwiastek plemienny, od ujarzmionej ludności odrębny. Z tego powodu hipoteza Szajnochy, jakkolwiek z gruntu nieuzasadniona, ma znacznie więcej wewnętrznego prawdopodobieństwa, niż pomysły Piekosińskiego." Wedlug Smolki, dla wyjaśnienia genezy państwa polskiego użyć wypada analogii z resztą Słowiańszczyzny, w której dziejach (z wyjątkiem państwa bułgarskiego i ruskiego) organizacya państwowa objawia się w jednym, znanym dobrze i charakterystycznym typie. „Wszędzie — powiada autor — spotykamy się z tem samem zjawiskiem, że szczepy słowiańskie, rozdrobnione na większą lub mniejszą liczbę małych plemion, wydobywają się z nicości przeddziejowego bytu za sprawą przedsiębiorczych dynastów plemiennych, którzy wszystkie plemiona całego szczepu, albo przynajmniej część ich znaczną, zagarniają pod swoje panowanie, rozciągając hegemonię nad dawnymi sąsiadami swoimi, t. j. innymi dynastami, lub strącając ich na stanowisko przedniejszej tylko warstwy społecznej w nowej organizacyi pań-

stwowej. Stwierdza się to w dziejach wszystkich szczepów słowiańskich, z wyjątkiem Rusi i Bułgarszczyzny; z wyjątkiem również tych plemion, które nie doczekały się takiej genezy organizacyi państwowej i zmarniały w przedwiekowem rozdrobnieniu, nie wytworzywszy w karbach silniejszego ustroju państwowego odrębnej indywidualności narodowej. Najbliższy nam przykład podaje historya w genezie dwóch sąsiednich państw słowiańskich, z których jedno przemknęło się tylko przelotnie na widnokręgu dziejów, drugie zaś wieki całe przetrwało: w państwie morawskiem i początkowych dziejach czeskich." Na takiej analogii oparty, Smolka dowodzi, że obszar Polski przed utworzeniem się państwa zamieszkiwały drobne, odrębnie żyjące, ale pokrewne plemiona; że Piastowie, panujący u Polan nad Wartą: Ziemowit, Leszek, Ziemomysł i Mieszko-dali początek monarchii przez podbój szczepów sąsiednich. Z potomków podbitych dynastów pochodzi szlachta rodowa, o której wyraźnie wspomina Gallus — wyższy wyczyn ludności wolnej, dziedzice niewielkich obszarów, stanowiący typ w budowie społecznej plemion lechickich. Genezę państwa polskiego przez analogię z Czechami przedstawił Smolka poprzednio w rozprawce: *Niepoprawny ród.* Układ społeczny odtwarza w sposób następujący. „Nieliczna szlachta rodowa, pochodząca z dynastów plemiennych; przeważna swą liczbą klasa władyków — właściwe jądro tworzącego się dopiero narodu; — i ludność niewolna, przywiązana do gleby w posiadłościach dawnych dynastów plemiennych i księcia; — oto trzy warstwy społeczne, nad któremi

się wznosi władza książęca. Od pierwszego uposażenia kościoła władykowie, mieszkający w kasztelaniach, które się dostały katedrom biskupim, zaczynają się staczać z wyżyny dawnego stanowiska społecznego; z czasem wzrastają posiadłości kościelne wskutek nowych darowizn ziemi z przywiązaną do niej ludnością niewolną. Potęga materyalna władzy książęcej opiera się na systemie danin i posług, które ciążą na ziemi, a które spełnia cała ludność, uprawiająca ziemię, a więc i władykowie, jak za dawnych czasów odrębności plemion, i ludność niewolna zarówno posiadłości książęcych, jak kościelnych i pańskich. Wolni są od nich osobiście tylko potomkowie dawnych dynastów, oraz duchowni. Pierwsi służą księciu na dworze i jako urzędnicy na grodach, z których rycerstwo prowadzą do boju; drudzy krzewieniem nauki Chrystusa służą młodemu państwu. Siłę zbrojną stanowi klasa władyków, powoływana na wyprawę wojenną, kiedy tego potrzeba. Z pośród niej niektórzy, porzuciwszy zagon rodzinny, stale służą księciu, jako wojownicy, rozlokowani po grodach, kosztem jego utrzymywani. Im potężniejszy książę, im częstsze i szczęśliwsze przedsiębierze wyprawy, tem większą może utrzymać liczbę wojowników, którzy; nigdy nie zdejmując rynsztunku, w rzadkich tylko chwilach pokoju stoją załogą po grodach."

Z inną teoryą wystąpił Bobrzyński (*Geneza społeczeństwa polskiego na podstawie kroniki Galla i dyplomatów XII wieku*), który najazd również odrzuca, oprócz niewolników i jeńców nie widzi żadnych w społeczeństwie pierwotnem żywiołów obcych. Opierając

się na kronice Galla i dokumentach z XII stulecia, autor *Genezy* aż siedem klas społecznych rozróżnia. Pierwszą stanowią niewolnicy prywatni i książęcy, rekrutujący się z jeńców: wojennych, przez kupno, i z przestępców, za zbrodnie. Byli oni w stosunku do osób prywatnych rzeczą, nie składali żadnych prestacyj książęcych lub danin; pełnili na dworach swych panów posługi osobiste, jako czeladź. Drugą klasę formują dziedzice czynszownicy książęcy. Podlegali jedynie monarsze, mieli wolność osobistą, pracowali na własny rachunek, składali daniny tylko panującemu. Trzecią grupę stanowili pochodzący z nadań książęcych poddani kościelni. Czwartą ludzie wolni — nieliczni dziedzice, nabywający ziemię na własność. Piątą rycerstwo. Szóstą szlachta rodowa—potomkowie książąt, panujących udzielnie przed powstaniem Polski. Siódmą—kler zakonny i świecki. Z owych siedmiu grup niewolnicy, dziedzice czynszownicy i szlachta rodowa w dwunastem stuleciu obumierają i nikną; rozwijają się włościanie poddani, rycerstwo i kler; w tej dobie dopiero rozpoczyna się kształcić klasa wolnych dziedziców przez wyzwalanie ludności poddańczej, z przybyszów obcych, z odpadków rycerstwa i kleru. W kwestyi powstania państwa zgadza się Bobrzyński ze Smolką, lecz różni się w poglądach na naturę własności. Według Smolki, dziedzice niewielkich obszarów stanowią typ w budowie społecznej Polski pierwotnej; zdaniem Bobrzyńskiego całe państwo było niejako jedną wielką wsią, a cała ludność była wieśniaczą. „Przeciążona służbą wojskową i rozlicznemi daninami i powinnościami, nie mia-

la żadnej własności gruntowej; niepewna jutra, czekała, gdzie ją w każdej chwili rozkaz książęcy przerzuci, ale nie podlegała nikomu, tylko monarsze i jego urzędnikom i żadnych innych panów nad sobą nie miała.'

Strona polityczna Polski pierwotnej również uległa roztrząsaniu i w kilku cennych rozprawach znalazła nowe oświetlenie. Gdy zbadaniem dziejów Mieszka I zajął się cudzoziemiec, Zeissberg — Karłowicz przedstawił pochód Chrobrego na Kijów *(Wyprawa kijowska Bolesława W.)*, udowodniając, że oprócz dokonanego w r. 1018, innego nie czynił. Żukowski wyświetlał stosunki tegoż monarchy z Rzymem *(Stosunki Bolesława Chrobrego ze Stolicą Apostolską)*, Lewicki zaś podjął rehabilitacyę następcy *(Mieszko II)*, wszystkie klęski, jakie za panowania jego dotknęły Polskę, tłómacząc zbiegiem okoliczności zewnętrznych. Podania o mnichostwie Kazimierza Odnowiciela wyświetlali: Malinowski *(Rzecz o pobycie Kazimierza w Clugny)*, Wojciechowski *(O Kazimierzu Mnichu)*, i Smolka *(Tradycya o Kazimierzu Mnichu)*. W sprawie konfliktu pomiędzy Bolesławem Śmiałym a Stanisławem ze Szczepanowa pisali: Swieżawski, Skorski i Kalinka (ze stanowiska długoszowskiego); Franciszek Stefczyk w obszernej rozprawie *(Upadek Bolesława Śmiałego)* uzasadnia domysł Czackiego o związkach biskupa z Czechami. Po uskutecznieniu restauracyi państwa za Kazimierza I zaczynają się, zdaniem Stefczyka, nowe prądy objawiać w społeczeństwie. Lud odstępuje od dotychczasowych przewodników — potomków dynastycznych rodów lechickich,

i poczyna przywiązywać się do Piastów. Najwyższa warstwa społeczna, odrośle książąt niegdy udzielnych, porzuca myśl seperatyzmu szczepowego, lecz dąży do uprzywilejowanego w państwie stanowiska, do ograniczenia władzy monarszej. Rzutki politycznie a despotyczny Bolesław znalazł się z jednej strony w kolizyi z czeskim Wratysławem, który tak samo, jak on, marzył o zjednoczeniu Słowiańszczyzny zachodniej; z drugiej w antagonizmie z możnymi, przykrzącymi sobie absolutyzm monarchiczny. Wratysław, nie przebierając w środkach, szukać począł przyjaciół między owymi możnowładcami, „aby podstępnie i zdradą, gdy otwarcie nie zdołał, zgubić przeciwnika i odrazu zrealizować swoje do Polski pretensye; przybliżyć tak dotychczas odległy, lecz ciągle przyświecający cel zjednoczenia zachodniej Słowiańszczyzny." „Istotnie znalazł posłuch przynajmniej u części malkontentów, a między innymi u krakowskiego biskupa Stanisława, który również był prawdopodobnie potomkiem książęcego, kto wie, czy nie jakiego chrobackiego rodu, a mógł mieć nadto swe specyalne powody niechęci do króla. Spiskowcom chodziło o zwalenie Bolesława z tronu, a Wratysławowi nadto o sąsiednie Czechom polskie prowincye, przedewszystkiem ziemię krakowską... Uknuty atoli w ten sposób spisek przedwcześnie został odkryty i doszedł do uszu Bolesława... Między ofiarami zemsty królewskiej znajdował się i biskup krakowski." Z rozprawą Stefczyka wiąże się wcześniejsza praca Lewickiego *(Wratysław II królem polskim)*, według której książę czeski, nic nie zyskawszy na upadku

Bolesława Śmiałego, dla urzeczywistnienia swych widoków względem Słowiańszczyzny począł wysługiwać się cesarzowi, przez co za obietnicę pomocy ku podbiciu krain nad Wisłą otrzymał od niego w r. 1086 na sejmie w Moguncyi tytuł króla polskiego. Małecki opracował czasy Krzywoustego *(Panowanie Bolesława Krzywoustego)*; rzucił też w szeregu rozpraw (w *Przewodniku naukowym i literackim* z r. 1875) na okres Polski pierwotnej pogląd ogólny dość pesymistyczny. „Było z czego, powiada, wytworzyć silną władzę monarszą, choć wolną od despotyzmu, i za tę cenę zapewnić narodowi świetną rolę jednego z pierwszorzędnych mocarstw w historyi. Było aż nazbyt pokuszeń pójść za innymi ideałami: unikać starcia tam, gdzie było konieczne; być popularnym za życia, sławionym przez kronikarzy po śmierci, a potomności przekazać — sprawę przepadłą. Jedno i drugie zależało od czujności i instynktu politycznego, od trudu i dzielności panujących nad Polską." Małecki pierwszy pokusił się o rozwianie mgieł idealnych, jakiemi Bolesława Chrobrego otoczył Szajnocha; surowo ocenia zaniedbanie Słowiańszczyzny nadłabskiej dla tryumfu nad Dnieprem. „Pozorna świetność wyprawy kijowskiej stanowi ujemną, wręcz złowieszczą stronę tego dziejowego wypadku. Przez całe dzieje polskie już potem snuje się, jak nić czerwona, ta nieszczęśliwa zasada, że co się straciło lub czego się nie dopięło w stosunku do zachodniego sąsiada, który się ciągle wpijał i wżerał w nasze wnętrzności, to nam odbijać należy na pograniczach wschodnich... Pierwsze zainaugurowanie tej polityki

fatalnej było mimowolnem — nie zamierzonem wprawdzie, ale przecież spełnionem dziełem chrobrego króla naszego."

Opracowania Polski dzielnicowej rozpoczyna dyskusya nad sprawą podziału. Małecki dowodzi *(Testament Bolesława Krzywoustego)*, że dzielenie państwa pomiędzy synów stanowiło zasadę, zakorzenioną w całej Słowiańszczyźnie; że Krzywousty, zaprowadzając seniorat, pragnął zapobiedz zamieszkom, jakich sam doznał i jakich doświadczali przodkowie. Seperatyzm książęcy po wypędzeniu Władysława II zwalić należy nie na testament, lecz na karb rewolucyi, którą wywołali magnaci. Inne stanowisko zajął Maksymilian Kantecki *(Das Testament des Boleslaw Schiefmund)*, upatrujący w testamencie Krzywoustego nie seniorat, lecz primogeniturę; dowodzący, że następcą Bolesława IV był syn jego, Leszek, który nie objął dzielnicy krakowskiej jedynie z przyczyny wątlego zdrowia. Poglądy Kanteckiego nie znalazły uznania; z aparatem dowodów burzących wystąpili, pomiędzy innymi, Semkowicz i Smolka, oświadczający się za zasadą starszeństwa. Kwestye szczegółowe z XII stulecia opracowywali: Mosbach *(Piotr, syn Włodzimierza)*, Leniek *(Pelka biskup krakowski)* i Górski *(Stosunki Kazimierza Sprawiedliwego z Rusią)*. Spostrzeżenia nad sztuką, mianowicie budownictwem i rzeźbą, ogłaszał Władysław Łuszczkiewicz (*Kościoły i rzeźby duninowskie.—Kościół kolegiacki łęczycki* i t. p.). Całość wieku, aż do ustąpienia Władysława Laskonogiego z dzielnicy krakowskiej, ogarnął Stanisław Smolka *(Mieszko stary i jego wiek)*. Z frazeologią Szaj-

nochy, lubo bez jego talentu, maluje autor fizyognomię kraju, przedstawia układ społeczny, opowiada o walce potomków Krzywoustego z możnymi. Chociaż się oparł na źródłach znanych i nie robi odkryć faktycznych, jednakże ściśle konsekwentnem przeprowadzeniem walki monarchizmu z potęgą możnowładczą, oraz przez organiczne ujęcie całości wieku nadał swej pracy urok nowości. Smolka nie jest doktrynerem, zohydzającym Władysława II, jak Bartoszewicz, lub idealizującym go, jak Hoffman; z niemałym kunsztem kreśli działalność fiskalną Mieszka i stosunek Laskonogiego do kleru. Dosadnie akcentuje wysiłki książąt, marzących o wskrzeszeniu samowładnej monarchii Chrobrego; wybornie przedstawia przyczyny zabiegów chybionych i klęsk. Sądzi—a opiera swój pogląd na analogii ze stosunkami zachodu—że monarchia jednolita, skupiwszy szczepy z nad Warty i Wisły i odtrąciwszy najazdy Niemców, zadanie swoje spełniła, przez co musiała ustąpić miejsca stosunkom innym. Rozwój pochłanianego dotychczas przez państwo społeczeństwa wymagał rozbicia monarchii i osłabienia władzy książęcej; ztąd to zabiegi dynastów, lubo energicznych i konsekwentnych, jako wymierzone przeciwko duchowi czasu, nie miały pod sobą gruntu i spełzły na niczem.

Stosunki prawno-społeczne XIII stulecia opracował na podstawie dyplomatów Romuald Hube *(Prawo polskie w w. XIII)*; sprawę wprowadzenia do Polski reform gregoryańskich przedstawił Stosław Łaguna. W niewielkiej, lecz kunsztownej pod względem konstrukcyi rozprawce *(Dwie elekcye)* Łaguna udowodnia

zagęszczone w XII i na początku XIII stulecia małżeństwa księży; charakteryzuje dwór książęcy, życie mieszczan, stan nauk — wszystko dla stworzenia tła ku uwydatnieniu walki dwóch stronnictw, z których jedno usiłowało po śmierci biskupa Pełki wprowadzić na katedrę krakowską Wincentego Kadłubka, drugie Giedkę. Najznakomitszymi z książąt pierwszej połowy XIII stulecia zajęli się: Sokołowski August *(Konrad, książę na Mazowszu, i zakon niemiecki)* i Smolka *(Henryk Brodaty)*; przyczynki do najazdów tatarskich, dziejów Leszka Czarnego i Przemysława II podał Bolesław Ulanowski *(O współudziale Templaryuszów w bitwie pod Lignicą.—Drugi napad Tatarów na Polskę.—Przyczynek do dziejów Pawła z Przemankowa.—Kilka słów o małżonkach Przemysława II)*; do historyi budownictwa i rzeźby Łuszczkiewicz.

Jeżeli z wyjątkiem monografii Bobrzyńskiego i Swieżawskiego, dotyczących buntu wójta Alberta, ku wyświetleniu czasów Łokietka po pracach Lelewela i Szajnochy nic prawie nie dorzucono, to za to literatura panowania Kazimierza W. należy do najobfitszych. Jan Leniek opracował sprawę układów z Krzyżakami o odstąpienie Pomorza *(Kongres wyszehradzki w r. 1335)*; Szujski wyjaśnił warunki, na jakich zrzekła się Polska zagrabionych przez zakon prowincyj *(Warunki traktatu kaliskiego r. 1343)*. Podał też Szujski szczegółową wiadomość o buncie szlachty wielkopolskiej, wynikłym z powodu wprowadzanych przez króla urządzeń administracyjno-sądowych *(Maćko Borkowicz, wojewoda poznański i pierwsza konfederacya rycerska r. 1352)*; ten sam temat

podjął współcześnie i identyczny osiągnął rezultat Aleksander Brandowski *(Baron Maciej Borkowicz)*. Ostatni opracował również kwestyę założenia przez Kazimierza wszechnicy krakowskiej *(Założenie uniwersytetu krakowskiego w r. 1364)*. Najbaczniejszą uwagę zwróciła działalność prawodawcza Kazimierza. Bobrzyński *(O założeniu wyższego i najwyższego sądu prawa niemieckiego na zamku krakowskim)* i Piekosiński *(O sądach wyższych prawa niemieckiego w Polsce wieków średnich)* wyświetlają sprawę kolonizacyi i samorządu osad na prawie niemieckiem; Hube, po Bandtkiem, Lelewelu i Helclu, na nowo podjął sprawę statutów kaźmierzowych *(Prawo polskie w XIV wieku)*. Helcel w działalności prawodawczej Kazimierza W. dostrzegł cztery momenty, z których każdy wydał statut: najprzód powstał dzielnicowy małopolski, który autor nazywa krakowskim pierwszym; po nim wielkopolski (piotrkowski), następnie znów małopolski (krakowski drugi), w końcu zwód ogólny wiślicki. Hube wywraca hipotezę Helcla, uznaną przez znakomitszych historyko-prawników; oświadcza się za dwoma jedynie statutami: małopolskim i wielkopolskim; zaprzecza istnienia innych, mianowicie zwodu powszechnego. Od zarzutów szkoły lelewelowskiej, nie mogącej zapomnieć straty Pomorza i Szląska, broni Kazimierza W. Szujski *(Charakterystyka Kazimierza W.)*, w działalności jego upatrujący szczyt utylitaryzmu politycznego i usiłowanie stworzenia państwa nowożytnego na wzór zachodnich. „Dwudziestodziewięcioletnie panowanie jego wygląda

jak skończone arcydzieło wytrwałej, cierpliwej, zawsze celu świadomej organizatorskiej pracy; arcydzieło, na którem znać rękę mistrza... Król młody, niepopularny, musiał mieć pewność siebie; musiał mieć więcej, niż przekonanie, bo natchnienie geniuszu, który mu kazał iść drogą ustępstw i poświęceń, wstrętnych zrazu, a przecież koniecznych. Musiał mu mówić: ani kroku dalej! bo zakon krzyżacki ma murowane grody, a ty zgliszcza tylko i horodyszcza drewniane; ma kwitnące rolnictwem, handlem i przemysłem kraje, a ty kraj wycieńczony i zaniedbany; bo sojusznikiem tego zakonu jest najpierwszy rycerz Europy, Jan, który może po raz drugi na zgubę Polski skuteczniejszą jeszcze, niż w r. 1331 ułożyć wyprawę... Granitowym pokładem są dzieje rządów Kazimierza, a równie twardej rdzennej warstwy, jak ta, która po nim pozostała, nie położył żaden rząd, żadne panowanie w Polsce. To, co się w dziejach powszechnych nazywa monarchią nowożytną co opiera się na zasobności skarbowej króla, na ukróceniu zbytniej potęgi i oporu stanów, politycznie uprawnionych; na stworzeniu siły wojennej nie z feudalnego obowiązku, ale środkami samej władzy państwa — próby te stworzenia monarchii nowożytnej w Polsce były częste, ale porównawszy je z tem, co robił i czem był Kazimierz, musi się uznać, że jeśli później jeszcze jego następcy chwytali się jego wskazówek i śladów pracy, jako jedynej tradycyi — żaden już nie był wstanie przebudować gmachu, który on, acz na mniejszem terytoryum, przed wiekami postawił." Szujski poświęcił oddzielną monografię na-

stępcy Kazimierza *(Ludwik węgierski i bezkrólewie po jego śmierci)*; jest też twórcą tak zwanej *teoryi przestrzeni*, wygłoszonej z okazyi zjednoczenia Litwy z Koroną *(O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju)*. Panowania Władysława Jagiełły dotyczą prace Kanteckiego Klemensa *(Elżbieta trzecia żona Jagiełły)*, Chylińskiego Michała *(Pamflet Falkenberga na soborze konstancyeńskim)*, Maurera Romana *(Proces królowej Jadwigi.—Urzędnicy kancelaryjni Władysława Jagiełły)*, Sutowicza Juliana *(Zjazd lucki.—Stosunek Władysława Jagiełły do Husytów czeskich)*, Augusta Sokołowskiego *(Projekt rozbioru Polski w w. XV)*, wreszcie Antoniego Prochaski *(Szkice historyczne z XV wieku. — Ostatnie lata Witolda)*, który w sprawie poglądu na ruch husycki w Polsce *(Polska a Czechy w czasach husyckich aż do odwołania Korybuta z Czech)* znalazł przeciwnika w Smolce. Prochaska, zauważywszy w husytyzmie pierwiastek plemienny i wyznaniowy, pierwszemu tylko przypisuje oddziaływanie na Polskę, zaprzecza zaś wpływu czynników religijnych i społecznych; ruch cały stara się zawrzeć w ramach sprawy dyplomatycznej. Smolka *(Unia z Czechami)* dowodzi, że jednoplemienność z Czechami małe w ruchu husyckim posiadała znaczenie, zaważyły zaś głównie względy lokalno-polskie, mianowicie przewaga, jaką duchowieństwo posiadało nad szlachtą. W innej rozprawie *(Witold pod Grunwaldem)* tłomaczy Smolka przyczyny, dla których zwycięztwo nad Krzyżakami przyniosło w pokoju toruńskim z r. 1411 korzyść nieznaczną. Zdaniem autora, uniemożliwił otrzymanie ważniejszych

rezultatów Witold, który dlatego, żeby Polsce być potrzebnym i na przyszłość, i żeby wzmocnić stanowisko swe względem niej, nie chciał druzgotać zakonu do szczętu.

Literatura panowania Kazimierza Jagiellończyka pod względem ilościowym nie jest uboższą od dotyczącej ostatniego Piasta. Rozprawy: Papée'go *(Polityka polska w czasie upadku Jerzego z Podjebradu.— Kandydatura Jagiellończyka na biskupstwo warmijskie)*, Mikrota *(Włodko z Domaborza, kasztelan nakielski i jego stosunki z Kazimierzem Jagiellończykiem)*, Grossége *(Stosunki Polski z soborem bazylejskim)*, Sutowicza *(Walka Kazimierza Jagiellończyka z Maciejem Korwinem)* potrącają kwestye polityki zewnętrznej; pytania donioślejsze, mianowicie stanowisko Ostroroga i znaczenie ruchów szlacheckich roztrząsają prace: Pawińskiego, Rembowskiego, Swieżawskiego, Bobrzyńskiego, Hubego. Profesor wszechnicy wrocławskiej, autor czterotomowych dziejów polskich *(Geschichte Polens)*, obejmujących wiek XIV i XV, Jakób Caro, doszedłszy *(Jan Ostroróg i traktat jego o naprawie rzeczypospolitej)*, że Ostroróg kształcił się w uniwersytecie erfurckim, usiłował wykazać oddziałanie na naszego pisarza wpływów niemieckich, znalazł nawet wzór jego dzieła w pisemku niejakiego Rejsera *(Reformatio Sigismundi imperatoris)*. Przeciwko poglądom uczonego Niemca wystąpił Pawiński Adolf *(Jana Ostroroga żywot i pismo o naprawie rzeczypospolitej)*, dowodząc, że poglądy Ostroroga na stosunek Polski do Rzymu, zapatrywania na układ społeczny, budowę państwa i stanowisko mo-

narchy urobił humanizm, pod którego wpływem nasz statysta kształcił się za granicą; husytyzm, obozujący w sąsiednich Czechach; słowem nowe kierunki, nurtujące w świecie ówczesnym. W pomysłach, dotyczących sądownictwa, administracyi i zarządu skarbowego, spostrzega autor w Ostrorogu brak dojrzalszego sądu i wytrawności; przyznaje jednak, że pismo jego, „jako samoistny, nienaśladowany utwór zdolnego pióra i ukształconego umysłu, zajmować będzie zawsze poczesne miejsce w rocznikach naszej oświaty.“ Przeciwko Pawińskiemu oświadczył się Rembowski Aleksander *(Jan Ostroróg i jego memoryał o naprawie rzeczypospolitej)*, który genezę memoryału Ostroroga znajduje w teoryach politycznych zachodu, odmawia zaś wpływu husytyzmowi. Takie samo w zasadzie stanowisko zajął w tej sprawie Bobrzyński *(Jan Ostroróg, studyum z literatury politycznej XV stulecia)*, gdy Swieżawski *(Jan Ostroróg i klasy niższe społeczeństwa polskiego w XV wieku)* widzi w Ostrorogu magnata, godzącego na wolności klas niższych, mianowicie mieszczaństwa. Sprawę przewrotu wewnętrznego w ruchach szlacheckich podczas wojny z zakonem o Prusy zachodnie przedstawił Bobrzyński *(O ustawodawstwie nieszawskiem Kazimierza Jagiellończyka)*. Dowodzi, że szlachta przez otrzymanie przywilejów pod Cerkwicą, Nieszawą i Opokami zaprowadziła nowe, prowincyonalne organa prawodawcze w postaci sejmików; że pochłonęła w ten sposób magnatów, a ujawniła dążność do sponiewierania mieszczaństwa. Pomysły Bobrzyńskiego, dopełnione przez Hubego *(Statuta nieszaw-*

skie z r. 1454), w dalszem rozwinięciu *(Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra.—Stanisław Zaborowski, studyum z literatury polskiej)* dotyczą panowań: Olbrachta i Aleksandra, które zresztą, oprócz rozpraw Czernego *(Panowanie Olbrachta i Aleksandra)*, Kniaziołuckiego *(Johann Albert König von Polen in seinen ersten Regierungsjahren)*, Jabłonowskiego *(Sprawy wołoskie za Jagiellonów)*, Lucasa *(O rzekomej wyprawie na Turka w r. 1497)*, nie mają opracowań rozleglejszych. Zdaniem Bobrzyńskiego, Olbracht tak samo jak Kazimierz, opierał się przeciwko możnowładztwu na szlachcie, na której korzyść w statucie piotrkowskim z r. 1496 pognębił mieszczaństwo i chłopstwo, zaprowadził nowy organ prawodawczy w postaci sejmu jednoizbowego, złożonego tylko z przedstawicieli ziemiańskich. W bezkrólewiu po Olbrachcie dźwignęło się możnowładztwo, uzyskawszy od Aleksandra w r. 1501 akt mielnicki, zaprowadzający rządy arystokratyczne; rychło przecież, bo w r. 1504, powołuje monarcha, naprzekór panom, przedstawicieli od szlachty na pierwszy sejm dwuizbowy. W taki sposób powstał nowy organ prawodawczy, jednoczący w sobie wszystkie trzy pierwiastki, walczące o znaczenie polityczne.

Politykę zewnętrzną Zygmunta I przedstawiają monografie: Liskego *(Studya z dziejów XVI w.)*, Smolki *(Polska i Austrya w latach 1526 i 1527)*, Finkla *(Poselstwo Janą Dantyszka)*, Pułaskiego *(Wojna Zygmunta z Bohdanem wojewodą mołdawskim w r. 1509)*, Warnki *(De ducis Michaelis Glinscii rebellione)*, Lucasa *(Przyłączenie Mazowsza do korony pol-*

skiej. — Erazm Ciołek), Hirschberga *(Jan Łaski arc. gnieźnieński sprzymierzeńcem sułtana tureckiego. — Dziesięć pierwszych lat panowania Zygmunta I.—Stronnictwa polityczne w Polsce za Zygmunta I.—Przymierze z Francyą z r. 1524)*; skarbowość opracował Lubomirski *(Trzy rozdziały z historyi skarbowości w Polsce 1507—1532)*. Politykę zewnętrzną Zygmunta Augusta roztrząsał: Krasiński *(Przyczynek do historyi dyplomacyi w Polsce)*, Pawiński *(Sprawy Prus książęcych za Zygmunta Augusta)*, Karwowski *(Wcielenie Inflant do Litwy i Polski 1558—1561)*, Szujski *(Stosunki dyplomatyczne Zygmunta Augusta z Austryą. — Ostatnie lata Zygmunta Augusta. — Anna Jagiellonka)*, który nakreślił i sylwetkę ostatniego Jagiellona *(Charakterystyka Zygmunta Augusta)*. Monografie osobistości i rodzin podali: Kraushar *(Olbracht Łaski)*, Walewski *(Marcin Kromer)*, Zakrzewski *(Rodzina Łaskich w XVI w.)*; sprawy wewnętrzne opracowywali: Mosbach *(Początki unii)* i Przeździecki Aleksander *(Jagiellonki polskie XVI wieku)*; reformacyę Lorkiewicz *(Bunt gdański w r. 1525)*, Kubala *(Stanisław Orzechowski i wpływ jego na rzeczpospolitę wobec reformacyi)*, Zakrzewski *(Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce)* i Szujski *(Odrodzenie i reformacya)*. Ważny do reformacyi przyczynek stanowi źródłowa monografia Rosyanina Liubowicza *(Istorja reformacii w Polszie)*, profesora uniwersytetu warszawskiego.

Pierwsze bezkrólewie opisał Piliński *(Bezkrólewie po Zygmuncie Auguście)*, panowanie Henryka Emanuel de Noailles *(Henri Valois et la Pologne)*,

drugie interregnum Zakrzewski *(Po ucieczce Henryka)* i Wierzbowski *(Zabiegi cesarza Maksymiliana o koronę polską 1565—1576)*. Panowanie Batorego wyjaśniają monografie: Zakrzewskiego *(Stosunki stolicy apostolskiej z Iwanem Groźnym)*, Sutowicza *(Sprawa Zborowskich na sejmie z r. 1585)*, a zwłaszcza Pawińskiego *(Stefan Batory pod Gdańskiem. — O synodzie Piotrkowskim z r. 1577)*, którego praca nad skarbowością za tego króla *(Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego)* należy do najgruntowniejszych w historyografii polskiej. Bezkrólewie po Stefanie zgłębiali: Caro *(Interregnum Polens in J. 1587)*, Sieniawski *(De interregno post Stephani regis discessum. Das Interregnum und die Königswahl in Polen vom J. 1587)*, panowanie Zygmunta III Sokołowski August *(Przed rokoszem. — Dyabel Stadnicki. — Polityka polska za Zygmunta III)*, Kudelka *(Bitwa pod Kirchholmem)*, Sieniawski *(Die Regierung Sigismunds III)*, Szujski *(Maryna Mniszchówna i Samozwańce)*; stosunki kościelne Likowski *(Historya unii kościoła ruskiego z rzymskim)*, Pelesz *(Geschichte der union der ruthenischen Kirche mit Rom)*, Szaraniewicz *(Patryarchat wschodni wobec kościoła ruskiego i rzeczypospolitej polskiej)*, Bobrzyński *(Kazania sejmowe Skargi)*. Panowanie Władysława IV i Jana Kazimierza z wyjątkiem sylwetek batalijnych i monografii Kubali *(Szkice historyczne. — Jerzy Ossoliński)*, rozpraw: Kalickiego Bernarda *(Władysław IV królem chłopów. — Bogusław Radziwiłł koniuszy litewski)*, Dubieckiego *(Kudak, twierdza kresowa i jej okolice)*, Jarochowskiego *(Wielkopolska w czasie pierwszej woj-*

ny szwedzkiej od r. 1655—1657), Seredyńskiego *(Sprawa elekcyi za panowania i po ustąpieniu Jana Kazimierza)* i Czermaka *(Jerzy Lubomirski)* nie mają opracowań rozleglejszych. Zapomniane prawie zostały czasy Michała Korybuta — oprócz pracy Jarochowskiego o Kalkstejnie *(Sprawa Kalkstejna)*, nie dotknął ich nikt. Sobieski, chociaż materyału do jego panowania zebrano dużo, czeka również opracowania, niewiele bowiem przynoszą rozprawki: Helcla *(O dwukrotnem zamęźciu Ludwiki Karoliny Radziwiłłówny)*, Kanteckiego *(Spisek w r. 1688)*, Jabłonowskiego *(Krzysztof Grzymultowski)* i Zawadzkiego *(Jakób i Konstanty Sobieski)*. Wystąpił z dziełem czterotomowem Leliwa *(Jan Sobieski i jego wiek)*, lecz praca jego jest bez wartości. Bogatszą jest literatura czasów Augusta II i Stanisława Leszczyńskiego, których strona polityczna znalazła badacza w Jarochowskim *(Dzieje panowania Augusta II od śmierci Jana III do chwili wstąpienia Karola XII na ziemię polską. — Opowiadania i studya historyczne. — Nowe opowiadania i studya historyczne)*; wewnętrzna zaś, dotycząca reform rządowych, w Aleksandrze Rembowskim *(Stanisław Leszczyński jako statysta)*. Tegoż panowania i rządów Augusta III dotyczy monografia Kanteckiego *(Stanisław Poniatowski, ojciec króla Stanisława Augusta)*. Ostatnie bezkrólewie opisał Gustaw Meinert *(Wyniesienie na tron Stanisława Augusta)*, lecz bez dostatecznej znajomości przedmiotu. Czasy Stanisława Augusta nie są zbadane dostatecznie, chociaż prace: Kisielewskiego *(Reforma książąt Czartoryskich na sejmie konwokacyjnym r.*

1764), Zaleskiego Bronisława *(Żywot księcia Adama Czartoryskiego. — Korespondencya krajowa Stanisława Augusta)*, Pilata *(Literatura polityczna sejmu czteroletniego)*, Chylińskiego *(Hugo Kołłątaj wobec Targowicy)*, Tyszkiewicza *(Króla Stanisława Augusta ostatni pobyt w Grodnie)*, Kraszewskiego *(Polska w czasie trzech rozbiorów)*, a zwłaszcza Kalinki *(Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta.—Sejm czteroletni. — Sprawa ruska na sejmie czteroletnim)* i Tadeusza Korzona *(Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta)* wyświetliły już dużo. Niemałą pomocą do zrozumienia ostatnich czasów rzeczypospolitej są dzieła cudzoziemców, mianowicie: Broglie *(Le secret du roi)*, Roepell'a *(Polen um die Mitte des XVIII-ten Jahre)*, Sołowiewa *(Istorja padienija Polszi)*, Kostomarowa *(Poslednije gody rieczipospolitoj)*, Iłowajskiego *(Sejm grodzieński 1793)*, Beera *(Die erste Theilung Polens)*, Janssena *(Zur Genesis d. ersten Theilung Polens)* i innych [1]).

---

[1]) Wykazujemy ważniejsze monografie historyczne tylko z przed roku 1886, w którym pracę naszą drukowało *Ateneum*. Po roku 1886 wyszło wiele dzieł gruntownych, pogłębiających wiedzę o wieku XV, XVI, XVII i XVIII, nikt jednak nie oparł na nich nowych uogólnień historyozoficznych.

V.

Nowe uogólnienia, podjęte przez Szujskiego i Bobrzyńskiego.

Materyał, nagromadzony w licznych monografiach, dla powszechności niedostępny, wywołał potrzebę przedstawienia całości dziejów, ogarniającej najnowsze zdobycze nauki historycznej. Zamierzył zadość uczynić potrzebie młody uczeń Helcla, profesor historyi prawa polskiego w uniwersytecie jagiellońskim, Michał Bobrzyński; jednocześnie podjął tą pracę i starszy od niego Szujski. Bobrzyński wydał w r. 1879 *Dzieje Polski w zarysie*, które się rychło powtórnej, znacznie zwiększonej doczekały edycyi; Szujski w r. 1880 ogłosił *Historyi polskiej, treściwie opowiedzianej ksiąg dwanaście*. Gdyby autorowie poprzestali na zsumowaniu rezultatów ostatnich badań i podaniu ich publiczności w kształcie dostępnym, wartość ich dzieł nie przekraczałaby doniosłości naukowo-informacyjnej; ponieważ jednak względy pedagogiczne usunęli na plan podrzędny i formy elementarza szkolnego użyli do wypowiedzenia subiektywnych poglądów na przeszłość, pracami swemi, jako faktem historyozoficznym,

zainteresowali i dziejopisarzy - fachowców. Dzieła obu autorów sformułowały poglądy dziejopisów, grupujących się około Akademii umiejętności, zamanifestowały istnienie nowej szkoły historycznej, zwanej przez jednych *krakowską*, przez innych *krytyczną*.

Nim Szujski, dosiadujący kolejno — według własnego wyznania — „wszystkich biegunów ze wspaniałej naszej masztarni rycersko-poetycznej," skrystalizował w sobie ostateczny pogląd na dzieje, doświadczył w materyi przekonań religijnych i społecznych fazy przejściowej. W r. 1860 hołdował poglądom Wróblewskiego, t. j. był demokratą—szlachcicem. „Jeżeli mamy — pisał [1]) — wiernie stanąć na przeszłości, to tylko na szlacheckiej stanąć możemy, bo szlachecka przeszłość jest jedynie i wyłącznie przeszłością narodu. Wiele w niej było grzechu, ale w niej tylko było sumienie, prowadzące do poprawy i przetworzenia się; w niej duch niesamolubnego poświęcenia się, w niej patryotyzm nie kasty, lecz narodu. Ale silniejszym dowodem, niż wszelkie historyczne dedukcye, jest sama natura szlachty dzisiejsza. Szlachta jest alfą i omegą narodu, bo ona jedna posiada tajemnicę przypodobniania sobie nieszlacheckich, a nawet obcych żywiołów; bo on sama jedna daje rękojmię przyszłości, garnąc do siebie i podnosząc do swojej sfery nieszlachecką inteligencyę; bo jej idea jest ideą podniesienia wszystkich żywiołów krajowych do godności i uczestnictwa w obywatelskiem życiu." Wróg, tak arystokratycznej starowierczości, jak i ultraliberal-

[1]) Portrety przez Nic-Van-Dyka. Lwów, 1861, str. 17.

nego racyonalizmu — „starowierczość — wołał — i racyonalizm postępowy zarówno zgubne wydały owoce, zarówno sprzeciwiają się najszczytniejszej idei narodu: idei szlachectwa.“ Wierzył Szujski na równi z Lelewelem w odwieczność demokratyzmu polskiego, który wywodził z pierwocin słowiańskich; upadek rzeczypospolitej przypisywał sponiewieraniu żywiołów plebejskich. Z takiemi poglądami przystąpił do kreślenia *Dziejów Polski* (1862—66), które ozdobił godłem optymistycznem: „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!“

Jako dziejopis, wierzył Szujski w zaznaczoną przez Wróblewskiego misyę Polski: zaszczepiania śród innych ludów znamion zacności słowiańskiej. „Polska miała dwojaką misyę, widocznie od Boga zakreśloną: miała bronić chrześciaństwa od nawały wschodu i apostołować wschodowi; miała rozwijać słowiańskie ludy... strzegąc ich narodowej właściwości przeciw zaborczej idei pangermanizmu. Tej dwojakiej misyi odpowiedziała Polska piastowska w ciągu pięciu wieków. Wywalczywszy sobie wielkość w czasach Bolesławów, wytknąwszy w tradycyi narodu kierunki działania swego, odparłszy Niemców, przyłączywszy bratnią Ruś, a Pomorze i część Prus shołdowawszy, zdobyła sobie stanowisko olbrzymie... Wypełniła pod Jagiellonami tęż samę misyą, którą miała od początku. Nawróceniem Litwy, zaprowadzeniem unii, bojem z Tatarami, stanowiskiem obronnem przeciw Turcyi, służyła chrześciaństwu katolickiemu, zachodniej oświacie“ (I, 292. II, 339). Widzi Szujski niezrównaną pod każdym względem wyższość Polski nad państwami zachodnie-

mi; podziela mniemania poetów, którym podobało się przezwać ją apostolem ludzkości. Nie sterawszy sił młodych w walkach duchowych zachodu, nienarażona na deziluzye podczas krucyat i schyzm papieskich, zachowała Polska dłużej, niż Europa, silną wiarę i dłużej była rycerzem krzyżowym chrześciaństwa. Gdy cesarstwo niemieckie rozminęło się ze swoją misyą i upadło moralnie, Polska wzniosła się, jako przyszłe *antemurale christianitatis* (I, 52. II, 292). Wniosła w świat chrześciański obfitość myśli, wyższych nad wiek... W XVI stuleciu wskazała światu przykład wolnych instytucyj, niepraktykowanych naówczas nigdzie; wydała świetny owoc liberalizmu i cywilizacyi — tolerancyę religijną, poszanowanie każdej właściwości narodowej i wszelkich tradycyj. „Polityka Jagiellonów sumienna, chrześciańsko-moralna, odbijająca tak świetnie przy przewrotności sąsiadów, błyszczy, jak światło przyszłości“ (II, 5, 339). Lecz odgrywanie roli podniosłej narażało Polskę i na klęski straszliwe. Prace Bolesławów „przypłaciła dwuwiekowym upadkiem (1139—1296), który nie był czem innem, jak wewnętrzną walką z żywiołami pokonanemi fizycznie, ale nie moralnie... Wtedy pada co chwila ofiarą Tatarów, Rusinów, Litwy, Prusów i gorszych od nich Krzyżaków i Brandeburczyków .. Służy chrześciaństwu jako ofiara, jako męczennica, rzucająca się pod stopy nawałowi wschodu, aby w krwi jej nasycił swoje dzikie pragnienie“ (I, 292). Na ruchach szlacheckich Ludwika i Jagiellonów naród zyskiwał, lecz traciła przyszłość państwa. „Zakreślonem widać było od Opatrzności, aby się u nas naród rozwijał na nie-

korzyść państwa; praktykował idee wolności, o wiele wiek uprzedzające, a pod wpływem ich życiodajnego fermentu rozwijał w sobie siły indywidualne w nieskończoność" (I, 294). Nie potrafiła się rzeczpospolita przekształcić w dobie reformacyi, obumarłą została dla postępu europejskiego i to ją przyprawiło o zgubę. „Katolickie myśli unii, podbicia Moskwy, walki z Turkami pozostały w głowie szlacheckiej w spokojnem sąsiedztwie z całym szlacheckim kodeksem wolności, na który się papieże i cesarze, a z drugiej strony monarchiści i politycy nowej Europy, ze wstrętem i podziwem, jak na raroga patrzyli. Ztąd Europa nowa, tak racyonalna, jak katolicka, nie mogła się nigdy porozumieć z tym dziwotworem państwa, które wolnomyślnością swych instytucyj wyprzedziło najśmielszych liberalistów, a zaśniedziałością średniowiecznych dążeń uchodziło za Chiny. Ztąd nareszcie jeden i drugi obóz europejski, zeszedłszy się z sobą na śliskim i płytkim gruncie ośmnastowiecznej niemoralności, gdzie absolutyzm podawał rękę cynicznej filozofii rewolucyjnej, przyszedł do przekonania, że Polska jest zawadzającą na świecie mumią" (III, 6). Długo Szujski zdaje się wahać, czemu winę upadku przypisać: niemoralności gabinetów ówczesnych, czy życiu Polski odśrodkowemu—i decyduje się w końcu na czynnik ostatni. Oczywiście zrywał ze szkołą lelewelowską, gdy następujące z przeszłości wysnuwał wnioski: „Każdy naród i każde społeczeństwo ludzkie zależnemi są od pewnych warunków ładu, sprawiedliwości na wewnątrz, a potęgi na zewnątrz, których nie wypełniwszy, tracą siłę rozwoju, niezawisłość i

niepodległość. Nie uwalnia ich od tych warunków żadna idea wyższa, choćby najszczytniejsza, bo dla tej idei trzeba wynaleźć formę wystarczającą. Nie uwalnia wzgląd na czas i wiek, bo własnością idei twórczej jest przerastanie wieku i czasu. Czyniła to Polska za Jagiellonów i pierwszych królów elekcyjnych dzielnością szlacheckiego narodu. Powstawała z pieluch lub dźwigała się z upadku dzielnością Chrobrych i Łokietków, a w chwilach obumierania nawet objawiała tęsknotę do zorganizowania się i zestrzelenia sił dyktaturą konfederacyi z jednej, dążeniami monarchicznemi z drugiej strony, które się zeszły w jej testamencie politycznym dnia 3 maja 1791... Upadek rzeczypospolitej spowodowała własna nasza kilkowiekowa wina"... (IV, 723).

Krytyka republikańska zarzucała Szujskiemu naciąganie przeszłości na korzyść teoryi monarchicznej, słuszności jednak całkowitej nie miała. Zdarzają się w dziele — wogóle dość chaotycznem i deklamatorskiem — pretensye do reformacyi, że „nie zbudowała rozsądnej i karnej konstytucyi;" do katolicyzmu, że nie stworzył nieograniczonej monarchii (II, 327); lecz trafiają się również i utyskiwania na tron, że służył reakcyi religijnej i absolutyzmowi jezuickiemu, a zachowywał się nieprzyjaźnie względem narodu, wyznającego tolerancyę i wolność (III, 106). Trzydziestoletni naówczas dziejopis nie owładnął należycie materyałem, nie przetrawił w sobie dokładnie sądu o przeszłości. Jego naturę poetyczną porywała idea misyi, liberalizmu i wolności; z drugiej strony uderzały go czynniki dezorganizacyjne, na które radby szukać le-

karstwa w rządzie silnym. Słowem, lawirował Szujski pomiędzy szkołą lelewelowską a monarchiczną Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu; zajął pomiędzy niemi stanowisko pośrednie.

Do zdecydowanych ostatecznie poglądów doszedł w chwili zorganizowania się stronnictwa politycznego w Krakowie, które zamanifestowało wiarę swą w ogłoszonej w r. 1869 *Tece Stańczyka*. Zasady tego stronnictwa: katolicyzm i lojalność, sformułował najdokładniej urzędnik austryacki, Antoni Walewski [1]); wprowadził je do badań swoich i Szujski, lubo w sposób mniej jaskrawy, niż tamten. Wprawdzie Szujski przy otwarciu kursu historyi polskiej w uniwersytecie jagiellońskim potępiał tendencyę, którą nazwał przykrawywaniem dziejów do celów praktycznych lub propagandy moralnej; w istocie rzeczy jednak z katedry zrobił trybunę, w formie rozpraw naukowych ogłaszał pamflety polityczne. I nie mogło być inaczej,

---

[1]) *Dumanie Polaka* drukował organ Stańczyków. Snać redakcya podzielała poglądy Walewskiego, skoro im w przypisku następującą dała rekomendacyę: „Szanowny autor... zwraca się w *Dumaniach* ku chwilom obecnym, a czyni to z takim zasobem głębokich myśli i spostrzeżeń politycznych i społecznych, że liczymy sobie za prawdziwy zaszczyt umieszczenie ich w piśmie naszem. Czasy nasze obfitują w taką powódź obtartych myśli i poglądów przestarzałych, bezpłodnych, krótkowidzących, że prawdziwem użyciem umysłowem i podniesieniem ducha musi stać się praca, ze spokojnego a żywego badania przeszłości świeże i szeroką przestrzeń wypadków obejmująca spostrzeżenia“ (*Przegląd Polski* z r. 1872, t. IV, str. 346).

skoro uważał historyę za mistrzynię życia i poszukiwał w niej „nauk praktycznych."

W *Historyi polskiej, treściwie opowiedzianej* nie admiruje, jak dawniej, gminowładztwa słowiańskiego i spólnot, uważa owszem ostatnie za skutek „długiego trwania na najniższym szczeblu, spowodowanego niezmiennością ekonomicznych stosunków" (str. 10). Nie uwielbia owej wyższości moralnej Polski od państw zachodnich, zaznacza, przeciwnie, młodszość naszą, ciągłe opóźnianie pochodu cywilizacyjnego. „Wychodzi Polska — powiada [1]) — na widownię dziejów ostatnia z rzędu zachodnich narodów, później od Czech i później od Węgier, którzy walką z Niemcami uprzedzili nasze wystąpienie. Wiąże się państwo w leśnym ostępie między Wartą i Wisłą, nie dotkniętym żadną poprzednią cywilizacyą, chyba dróg po bursztyn na baltyckie brzegi. Formy najdawniejsze jej bytu naśladują pierwotne formy drużyny u Franków i Germanów. Kościół, przyzwany na pomoc przeciwko eksterminacyi niemieckiej, gra w społeczeństwie rolę ograniczoną, od książąt zależną. Reforma wielka Grzegorza VII dokonywa się u nas późno, w XIII wieku. Wojny krzyżowe prawie wcale nas nie wciągają. Wykształcenie, które niesie kościół i duchowieństwo, ograniczone w skutkach swoich cudzoziemszczyzną licznego zakonnego i świeckiego duchowieństwa. Do XIV wieku, z wyjątkiem budynków klasztornych i niektórych kościelnych, Polska jest krajem drewnianego budownictwa i ziemnej fortyfikacyi. Cywilizacya, która

[1]) O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju.

jako usamowolniony i wszechwładny kościół, jako emancypacya rycerstwa, jako wolne osadnictwo na prawie niemieckiem ją przenika, przyprowadza polityczny byt Polski nad brzeg przepaści, część jej terytoryum odrywa do Niemiec, część do Czech. Widocznie władza polityczna pozbawiona była wszelkiej wiedzy kierowania ruchem społeczeństwa." Dopiero dzięki organizatorskiej działalności Kazimierza W. Polska dogania Europę raptownie: od murowania miast, aż do założenia uniwersytetu; lecz śmierć króla kładzie tamę rozwojowi naturalnemu; przywilej koszycki, a zwłaszcza przyłączenie Litwy i Rusi, wstecz cofa zadania wewnętrzne, zwraca bowiem naród do boju z germanizmem i asymilowania anneksów. „Społeczeństwo, które zaledwie do europejskich zaczęło przychodzić porządków, ma przed sobą zadanie pokonania ogromnej, pół - pogańskiej, pół - wschodnio - katolickiej przestrzeni... Unia narodów, wobec zewnętrznych niebezpieczeństw pożądana, staje się momentem, gdzie się państwo z konieczności roztapia w olbrzymiej przestrzeni; gdzie w miejsce utworzenia uporządkowanego organizmu, powstaje zadanie podbicia go cywilizacyą jednego obyczaju i wiary... Ostatecznie przestrzeń pokonała ów niewielki, ale jędrny zawiązek polityczny, jakim była Polska." Szlachta, t. j. przestrzeń rolnicza, zniszczyła rękodzieła i przemysł — złamała mieszczaństwo; śród ziemian, szukających bytu w oddalonych osadach, wszelka zaciętość stronnicza musiała stygnąć od lada powiewu. A więc w przestrzeni szukać należy przyczyny łagodności naszych walk politycznych i religijnych; w przestrzeni leżała luźność, decentrali-

zacya, słowem bunt przeciwko państwu; w przestrzeni typ szlachecki w wędrówce na kresy wschodnie stał się otyłym, kontemplacyjnym, wygodnym, powolnym, łączącym despotyzm pański z indolencyą [1]).

Żałuje Szujski, że ze wzorów Kazimierzowych nie umiała Polska wynieść „monarchicznej myśli"; że za Jagiellonów oddzieliła swój interes od sprawy króla (str. 73) Entuzyastyczny niegdyś rzecznik instytucyj liberalnych zżyma się na „przedwczesność" parlamentaryzmu, której przypisuje skutki opłakane. „Na ustanowionym przedwcześnie parlamentaryzmie poszukiwać trzeba w pierwszej linii niepowodzeń politycznych Polski w wieku złotym: szkodliwego załatwienia sprawy pruskiej, upadku polityki dynastycznej w sprawach węgiersko-czeskich, dalszych utrat przy wschodniej państwa granicy; jak w powolnem jego dojrzewaniu, przedewszystkiem zaś w splątaniu sprawy politycznego przeobrażenia z kwestyą religijną szukać przyczyny, dlaczego do skutecznej organizacyi jednolitego państwa doprowadzić nie mógł" (str. 194). Humanizm i reformacyę poczytuje za pierwiastki rozkładowe, nie chce w nich uznać czynników postępu. „Zachowując pozory wspaniałego kultu religijnego na zewnątrz, humanizm szedł bardzo daleko w emancypacyi swojej od ducha religijnego średnich wieków, niósł w życie kościelne świeckość i zachodnią wiarę, w życie polityczne utylitaryzm i prywatę" (str. 199). Żądania w r. 1555 przez szlachtę utrakwizmu, języka narodowego w kościele, małżeństwa księży „były re-

[1]) O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju.

trogresyą, były cofnięciem się do Rusi! były odrzuceniem aspiracyj zachodu religijno-moralnych, jego wyższego, duchowego pojęcia religii; były abdykacyą wobec tych, nad którymi się miało w imię wyższości cywilizacyjnej panować“ [1]). Czasy reformacyi nazywa wiekiem mężobójstwa, bezkarności zbrodni, miękkości i rozwiązłości obyczajów, niewojenności (str. 202). Ubolewa nad tolerancyą naszą, nie dopuściła bowiem władzy silniejszej, gdy prześladowania przeprowadziły na zachodzie rządy nowożytne: katolickie we Francyi, akatolickie w Anglii i Szwecyi (str. 198). Autor, zarzucający w r. 1862 [2]) papizmowi skostniałość i niemoralność, nazywający go archiwaryuszem dogmatu — w 1880 zbawienie widzi tylko w związku z kościołem; pogromca jezuitów, którym złorzeczy za hipokryzyę, intrygi, egoizm i wsteczność [3]), w kilka lat później uwielbia ich miłosierdzie, dbałość o światło i mądrość (str. 258). Zakończył Szujski karyerę naukową najskrajniejszem wstecznictwem, które jaskrawiej, niż ktokolwiek inny, zaprawił jezuityzmem. Zabiegom Zygmunta III w sprawie unifikacyi religijnej przyznaje w zasadzie racyę; lecz „aby to dążenie nie było stronniczem i nielegalnem w kraju, który pokój z dysydentami wpisał w fundamentalne prawa, trzeba było naprzód dokonać wywrotu istniejącej formy rządu i wzmocnienia władzy królewskiej.“ Pozbycie się prawie zupełne akatolików z senatu było, według

[1]) Odrodzenie i reformacya w Polsce. Kraków, 188 str. 97.

[2]) Dzieje Polski. II, 162.

[3]) Tamże. II, 242; III, 247.

Szujskiego, potężnym środkiem legalnym, którego użycia „ani sumieniu, ani polityce królewskiej za złe brać nie można."

Bobrzyński spostrzega trzy przełomy w życiu Polski wewnętrznem, w stosunkach zewnętrznych, w literaturze, obyczajach i nauce; na tyleż dzieli historyę okresów. W pierwszym grupa ludów słowiańskich z nad Odry i Wisły skupiła się w naród i dała początek państwu. Panujący, w charakterze ojca ludów, złączonych węzłami pokrewieństwa, rozkazywał i rządził nieograniczenie, wychowywał społeczeństwo małoletnie, które dopiero w połowie wieku XIII dochodzi do dojrzałości. W okresie tym walczy naród o Elbę i Odrę; pod względem obyczajów jest wyłącznie niemal wieśniaczym, przyswaja sobie styl romański. Od natury władzy rządzącej nazywa autor patryarchalnem państwo polskie w tej dobie. W okresie drugim naród wyzwala się z pod władzy ojcowskiej książąt i porywa się do pracy samodzielnej. Z powodu napływu kolonistów z zachodu, rozbija się jednolite dawniej społeczeństwo na dwa odłamy: polski i niemiecki, każdy zaś życie swoje wewnętrzne urządza odrębnie na podstawie praw i przywilejów. Obok dwóch grup powyższych staje jednocześnie duchowieństwo, które również stara się o organizacyę samoistną. Sytuacyę każdego pierwiastku określa umowa, zawarta z księciem, który, nie mogąc z tego powodu mieszać się w stosunki wewnętrzne narodu, poprzestać musiał na utrzymywaniu pomiędzy stanami harmonii i czuwaniu nad bezpieczeństwem zewnętrznem. Toczy się walka o Wisłę; w obycza-

jach odbija się uczoność kościelna, zamożność miast i ogłada rycerska; w sztuce panuje gotyk. Państwo polskie w tej dobie, przeciągającej się od połowy XIII do końca XV stulecia, nazywa Bobrzyński patrymomonialnem. Pod koniec wieku XV żywioł polski zyskał nad innymi przewagę bezwzględną i nowy ujawnił kierunek. Doszedłszy do znacznej zamożności i oświaty, społeczeństwo, dla pozyskania w dalszej pracy poparcia skutecznego, zapragnęło wzmocnienia władzy rządowej; z drugiej strony państwo, z powodu komplikacyi zadań polityki zewnętrznej i potrzeby utrzymywania stałej armii, wymagać musiało od mieszkańców kraju ciężarów publicznych i ofiar. Złamano więc przywileje średniowieczne, a urządzono państwo nowożytne, tak zwane prawne. Na zewnątrz toczy się walka o wpływ na Baltyku, obyczaj w XVI wieku panuje włoski, w XVII francuski, w sztuce kwitnie renesans.

Zmarniała Polska, ponieważ nie dała się u nas wykończyć w zupełności budowa państwa nowożytnego. „Wydobyły się żywioły nierządu i swawoli już w XVI wieku, złamały i ubezwładniły wszelkie usiłowania dalszej reformy i postępu i popchnęły naród w najstraszniejszy upadek, który się w r. 1773 pierwszym, częściowym rozbiorem kraju zakończył“ (I, 39). Bobrzyński nie szczędzi przeszłości wskazówek, w jakim się powinna była rozwijać kierunku; nie tai, że jedynie monarchia nieograniczona przynieść mogła ratunek.

Bobrzyński już w dołączonej do pierwszego wydania, skreślonej na podstawie Mohl'a „Krótkiej nauce

o państwie i społeczeństwie", tendencyjnie formę rządu republikańską dyskredytuje, rehabilituje zaś monarchię. „Mylnem jest — powiada — zdanie, jakoby republika oznaczała wolność i szczęście narodu, zaś monarchia absolutna jego niewolę i ucisk. Owszem, w monarchii absolutnej, rozumnie rządzonej, lud może się czuć swobodnym i szczęśliwym, zaś w republice, jeśli na jej czele staną ludzie gwałtowni lub zepsuci, może panować najsroższa niedola i ucisk." Gani Słowian, że nie wyrobili w sobie „poszanowania prawa i despotycznej władzy, nie mieli poczucia siły, jaką daje wewnętrzna karność i zgoda" (I, 67); podnosi natomiast zdolności organizacyjne ludów mongolskich i normandzkich. Rusinom i Bułgarom zazdrości przymieszki krwi obcej, „pochopniejszej do życia politycznego, do którego Słowianie wskutek tradycyjnej swojej niezgody i przesadnego zamiłowania wolności nie byli jeszcze dojrzeli" (I, 69). Dodatnie tylko widzi rezultaty wpływu instytucyj bizantyjskich na Słowiańszczyznę południową i wschodnią. „Absolutyzm cesarzów wschodnich zgadzał się zupełnie z dążeniem jedynowładców bułgarskich i ruskich i gotowe poddawał im formy. Kościół wschodni... służąc we wszystkiem państwu, nie budził do samoistności społeczeństwa i, zamiast z absolutyzmem monarszym walczyć, najsilniejszej mu dostarczał podpory. Nic więc dziwnego, że cesarstwo bizantyjskie, jego kościół i prawo działały zgodnie wobec Bułgarów i Rusi, a w urządzeniach ich społecznych i politycznych wystąpiły jako czynnik wszystkie inne słowiańskie, a nawet skandynawskie przeważający" (I, 71). Skutkiem propagandy religijnej

Cyryla i Metodego „cywilizacya wschodnia zapuściła, zdaniem autora, w ludach słowiańskich zachodnich głębsze, niezatarte jeszcze po kilku wiekach korzenie i zbawienne wydała owoce.“ Nieszczęściem było, że „dzikie hordy węgierskie... przecięły zbawienne związki słowian morawskich i czeskich z Carogrodem i oddały ludy te wyłącznemu wpływowi Niemiec“ (I, 75).

Pochwala Bobrzyński patryarchalną organizacyę Polski pierwotnej, lecz nie może swych upodobań bizantyjskich pogodzić z ruchem emancypacyjnym społeczeństwa w stuleciu XII. Chociaż przyznaje, że zasada bezwzględnej, patryarchalnej władzy książęcej już się w narodzie przeżyła, trudno mu jednak na bezskuteczne ku utrzymaniu dawnego porządku wysiłki Mieszka Starego „patrzeć bez głębokiego współczucia.“ Upadli książęta, a pod przewodnictwem hierarchii kościelnej budziło się społeczeństwo do samoistności: „czy nie zanadto — zapytuje autor — czy nie zawcześnie?“ (I, 147). Chwali Wacława, że posadzał po grodach gubernatorów wojennych, starostów — bo to były „rządy silne...“ Admiruje za to i Kazimierza W-go, starostowie bowiem „stanowili najsilniejszą, nigdy niezawodzącą podporę władzy królewskiej i byli największą rękojmą jedności państwa“ (I, 185,210).

Bobrzyński jest, równie jak Szujski, doktrynerem, tylko innego stylu. Szujski pragnąłby zawrzeć w monarchii absolutnej wyłączność katolicką ze scholastycyzmem średniowiecznym i ascetyzmem; — Bo-

brzyński wyklucza z polityki zasady moralne i religijne, godzi się na wszelkie środki, byleby ujarzmić samodzielność narodu i zbudować rząd silny według wzorów bizantyjskich. Szujskiemu pod osłoną monarchii jednowładnej chodzi, oprócz bytu, o cywilizacyę, której urzeczywistnienie widzi w kościele; Bobrzyński uznaje kulturę akatolicką, chociaż o tyle tylko, o ile służy idei państwa. Pochwala więc, wbrew Szujskiemu, humanizm, bo dopomagał „przedewszystkiem do nowożytnej politycznej organizacyi", bo szerzył zasadę wyższości panującego po nad prawo. „Pierwsi nasi humaniści świeccy byli to — powiada— politycy-prawnicy, którzy z długich a mozolnych studyów uwielbianego prawa rzymskiego wynosili nową ideę państwa starożytnego, podniesionego do najwyższej harmonii i potęgi kosztem swobody społecznej; wynosili przedewszystkiem poczucie silnej władzy panującego, bezwzględnego rozkazu i stanowczej konsekwencyi w postępowaniu." Wyznawali zasadę, że „przywileje tam, gdzie idzie o dobro publiczne, o ratunek ojczyzny, nie mają żadnego znaczenia; że król w razie niebezpieczeństwa ma prawo podatki nakładać i egzekwować, ma prawo każdej jednostce jej mienie odebrać, ma prawo nawet skarby, vota i naczynia kościelne zabierać i na pieniądze przetapiać". Była to, zdaniem autora, zasada poświęcenia jednostki dla dobra publicznego, zasada miłości ojczyzny (I, 287—290). Wbrew Szujskiemu, chwali Bobrzyński, że Kazimierz Jagiellończyk złamał przywileje duchowieństwa i pozyskał prawo obsadzania beneficyów

(I, 292); ubolewa, z drugiej strony, że ogół szlachty polskiej z czasów późniejszych „nie wnikał dość głęboko w naukę, ażeby dojść do przekonania, że siła rządu była zasadniczą prawa i państwa starożytnego podstawą“ (II, 51); że już na początku XVI stulecia wytworzył parlamentaryzm. „Czy nie był, pyta, przedwczesnym w chwili, w której wszystkim narodom średniowiecznym potrzebną była twarda szkoła absolutnych rządów?“ i odpowiada: „niewątpliwie!“ Pociesza się przecież, że ustawa z r. 1505, wprowadzająca parlamentaryzm, nasuwała monarsze punkt oparcia w szlachcie przeciwko możnym; że, jako „lakoniczna i niejasno sformułowana, dawała królowi sposobność do nagięcia jej na swoją korzyść... Dla dzielnych królów, wobec antagonizmu szlachty, duchowieństwa i możnowładztwa, nie była wcale nie do usunięcia zaporą, jeśli o absolutnych rządach rzeczywiście myśleli“ (II, 21). Zawiódł autora Aleksander, nie odpowiada wymaganiom i jego następca, nie stworzył bowiem w Polsce sprężystej a jednolitej maszyny urzędniczej—biurokracyi, „bez której żadne państwo nowożytne nie może się utrzymać, a bez której najzbawienniejsze prawa i reformy, uchwalone na sejmach, musiały martwą literą pozostać“ (II, 32). Najżywszą jednak rości pretensyę do szlachty, że w niej „nigdy do tego stopnia nie zaostrzyły się przekonania, nie zakipiały namiętności, aby w imię swych zasad porwać się do gwałtownych występów“; nie może wybaczyć Zygmuntowi Augustowi, że nie postąpił jak inni królowie, którzy „dochodzili do głównego celu,

do zbudowania silnego rządu i poskromienia anarchii także drogą stanowczego, wytrwałego wobec protestantyzmu oporu." Przyznaje Bobrzyński, że nie byłoby się zapewne obeszło bez walki, może nawet krwawej, tak jak nie obeszło się bez niej w żadnym narodzie, „rozwijającym się zdrowo"; trzeba było przecież z reformacyi, tak lub inaczej, wyciągnąć korzyść dla dobra narodu i państwa (II, 79, 80). Tolerancyę naszą w stuleciu XVI uważa za objaw rozstroju, szła bowiem z dołu, z narodu, który ją państwu narzucał (II, 101). Mądrze czynił Batory, że do odrodzenia w narodzie karności, do przywrócenia w Polsce silnej władzy królewskiej użył katolicyzmu; wielkie kładli zasługi jezuici, dopóki zmierzali do szerzenia pojęć monarchicznych i poszanowania rządu. „Dlaczegoż— pyta autor—w tym kierunku nie wytrwali, dlaczego przy pierwszej próbie, przy rokoszu Zebrzydowskiego, odbieżeli od swojej chorągwi?" (II, 132, 172). Zginęliśmy, zdaniem Bobrzyńskiego, dlatego, bośmy nie chcieli dla rządu silnego poświęcić „na długie lata" drugiego pierwiastku szczęścia ludzkiego na ziemi — wolności obywatelskiej (II, 334); bo najwybitniejsze osobistości dziejów nowożytnych nietylko w dobrem, lecz i w złem nie zdołały się wznieść do rozmiarów potężnych, do prawdziwej dramatyczności (II, 339); bo taki naprzykład Zamoyski nie miał odwagi zrzucić z tronu Zygmunta III-go (II, 158), bo nikt się nie pokusił o zamach stanu (II, 240). Ocalić mógł państwo jeden człowiek takiego pokroju, jak Franciszek I, Henryk IV, Ludwik XIV, Henryk VIII, Karol V, Filip II

lub Iwan (II, 340). „Zagłada nasza—powiada autor—nastąpić mogła tylko po całym szeregu błędów, po długiem gwałceniu tych wyższych praw, które Bóg narodom dla ich życia i rozwoju przepisał“ (II, 343)... Z powyższej mozajki łatwo jest odgadnąć odkryte przez Bobrzyńskiego „wyższe prawa, które Bóg narodom dla ich życia i rozwoju przepisał...“

VI.

Stosunek szkoły historycznej krakowskiej do naruszewiczowskiej i stanowisko jej w dziejopisarstwie.

W przeciągu stulecia nauka historyi zrobiła postęp olbrzymi pod względem nagromadzenia materyału, udoskonalenia metody badań i wyświetlenia różnych stron życia narodu. To, co przed laty rysowało się w konturach zamglonych i dawało pole do najsprzeczniejszych domysłów, w czasach ostatnich stało się wyraźniejszem lub przybrało charakter pewnika; wydobyto na jaw wiele rzeczy nieznanych, sprostowano mnóstwo tłómaczonych opacznie. Po ostatnich zdobyczach nauki historycznej nikomu, nawet w kwestyach tak problematycznych, jak ustrój Polski pierwotnej, nie wolno puszczać wodzów fantazyi, nieskrępowanej wiedzą; nikt np. nie może czasom średniowiecznym narzucać skończonego parlamentaryzmu, jak to przed stuleciem czynił Wielhorski. Czy jednak obok niezaprzeczonych rezultatów, dotyczących kwestyj szczegółowych, znalazły rozstrzygnięcie zasadnicze pytania historyozoficzne, poruszane przez wszystkie

szkoły? czy, przynajmniej, przeprowadzone przez probierz dociekań, podejmowanych z różnego stanowiska, w nowem dzisiaj ukazują się świetle? czy uległo modyfikacyi pojmowanie dziejopisarstwa i jego celów? Bardzo stanowczą na te pytania dają odpowiedź uczeni krakowscy, najdobitniej ją wypowiada Bobrzyński przy ocenie szkół historycznych dawniejszych.

Według Bobrzyńskiego, Naruszewicz 1) chwyta fakta dziejowe nie tyle w ich wewnętrznym, przyczynowym związku, ile z ich strony obrazowej, zewnętrznej; 2) opisem wielkich zdarzeń i czynów przeszłości, wspomnieniem minionej chwały chce zbudzić szlachetniejsze uczucia w narodzie, który upadł prywatą; 3) nie rozróżnia epok dziejowego rozwoju, lecz wszystkie wypadki we współczesnem mu świetle ocenia i kreśli. Ujemne strony badań Naruszewicza wybujały, według Bobrzyńskiego, w jego następcach i naśladowcach. 1) Nie zdawali sobie sprawy z wielkich przewrotów społecznych i politycznych, jakie przechodził naród; całe jego dzieje podzielili mechanicznie na trzy okresy: Polski piastowskiej, jagiellońskiej i elekcyjnej. 2) Pisząc pod wrażeniem świeżych klęsk, nie mieli już serca ukazywać złego, gdzie ono leżało — w przywarach naszych; chcieli raczej hymn pochwalny na cześć przeszłości wyśpiewać... Całą winę nieszczęścia i upadku składali na barki pewnych kozłów ofiarnych... a wszelkie głębsze pojęcie rzeczy, wykrywanie ogólnych wad narodowych, uważali za kalanie własnego gniazda i świętokradztwo. 3) Cel dydaktyczny, stojący na dalszym planie u Naruszewicza, występował na pierwszy plan u jego następ-

ców i sprowadzał czczą deklamacyę i frazeologię. Lelewelowi zarzuca Bobrzyński doktryneryzm — wtłoczenie całej przeszłości w formułkę republikańską. Dziwi się, jak można było „upuścić z oka drugi warunek zdrowego rozwoju każdego narodu, mianowicie siłę i sprężystość jego władzy rządowej", oburza się, że szkoła naruszewiczowska, „patrząc na upadek własnemi oczyma, pokrywała go tylko milczeniem"; lelewelowska zaś uniewinniała go, całe nieszczęście zwalając na obcych.

Dzisiejsza szkoła zmieniła, według autora, „kierunek i ducha historycznej pracy" i następujące wyznaje zasady: 1) Nie wolno posługiwać się historyą dla uzasadniania jakiegokolwiek z góry ułożonego systemu. 2) Nie wolno dla żadnych względów prawdy dziejowej przekręcać. 3) Podstawą sądu historycznego musi być gruntowna znajomość umiejętności społecznych i politycznych.

O ile krytyka poglądów szkoły lelewelowskiej odpowiada do pewnego stopnia słuszności, o tyle charakterystyka naruszewiczowskiej jest błahą i pozbawioną wszelkiej podstawy. Najhaniebniej zawiodła autora intuicya, po za którą żadnych zgoła danych pozytywnych nie użył do sformułowania sądu o Naruszewiczu i jego epigonach. Jest racya, że w dziełach zaprawionego na wzorach rzymskich Naruszewicza przeważa strona dekoracyjna; nie ulega wątpliwości, że oceniał przeszłość przez szkła wyobrażeń swego stulecia; nieprawda jednak, żeby nie odróżniał epok rozwoju dziejowego i żeby za główne zadanie swej pracy uważał budzenie w narodzie

uczuć szlachetnych za pomocą opisu wielkich zdarzeń i czynów. Epoki rozwoju wewnętrznego Naruszewicz znał, nie uwydatnił ich tylko dokładnie naprzód dlatego, że dzieło swoje posunął zaledwo do Władysława Jagiełły; że, powtóre, obrazu stosunków wewnętrznych państwa nie wcielił w organizm wykładu, lecz zepchnął go do suteryn przypisków; po trzecie: nie rozumiał, jak Bobrzyński, „że jednym z najważniejszych wyników sądu historycznego i koniecznym warunkiem zrozumienia dziejów narodu jest podział ich na okresy." Wyjąwszy zapożyczony ze stosunków zachodu feudalizm, Naruszewicz miał w gruncie rzeczy taki sam w najogólniejszych zarysach pogląd na dzieje wewnętrzne Polski do końca wieku XIV, jak szkoła krakowska, i te same, co ona, w obrębie badanych czasów spostrzegł przełomy. Utylitaryzm Naruszewicza w traktowaniu dziejów nie ulega wątpliwości; nie tyle mu jednak chodziło o budzenie w czytelnikach poczuć, ile o kształcenie pojęć politycznych, dla osiągnięcia zaś tego nie potrzebował opisywać jedynie wielkich zdarzeń i czynów. Nikt też Naruszewiczowi nie dowiedzie, żeby fakta ujemne pomijał lub ideąlizował; — cnotę staropolską, o której pisał w przedmowie do *Żywota J. K. Chodkiewicza*, stosował do osobistości bohatera, którego wolno przecie uważać za dobry przykład i wzór.

Na intuicyi również oparł Bobrzyński zarzuty, wymierzone przeciwko naśladowcom biskupa. Czyż naprawdę następcy Naruszewicza „nie zdawali sobie sprawy z wielkich przewrotów społecznych i poli-

tycznych?" czy istotnie mechanicznie dzielili dzieje na okresy: piastowski, jagielloński i elekcyjny? Zaprowadził tego rodzaju podział Teodor Waga w ogłoszonej w r. 1767 i wielekroć razy przedrukowanej *Historyi książąt i królów polskich*; praktykowali go w wieku XIX autorowie książeczek dla młodzieży i dzieci; lecz żaden z naśladowców-kontynuatorów Naruszewicza trzech okresów owych nie przyjął. Ogłoszony przez Towarzystwo przyjaciół nauk *Prospekt historyi narodu polskiego* zna, pominąwszy dobę przedchrześciańską i porozbiorową, okresów pięć; za zasadę zaś podziału przyjął zmiany w ustroju władzy rządzącej, a więc w życiu społecznem i politycznem narodu. Wyższą więc, niż sądzi Bobrzyński, ludzie tych czasów posiadać musieli znajomość umiejętności społecznych i politycznych, skoro ją stosowali skutecznie do dziejów; nie wolno ich poczytywać za ignorantów, że wynaleźli pięć okresów, a nie, jak idący za Mohl'em autor *Dziejów Polski w zarysie*, trzy tylko, nieuznane zresztą dotychczas nawet przez kolegów szkoły krakowskiej. A prawdaż, że szkoła naruszewiczowska nuciła hymny na cześć przeszłości? że wskazywanie ogólnych wad narodowych poczytywała za kalanie własnego gniazda i świętokradztwo? W odpowiedzi przypominamy znów *Prospekt historyi*, według którego przyczyn wzrostu, potęgi i upadku szukać należy w charakterze narodowym, t. j. w nałogach, przywarach i wadach, w stosunkach wyznaniowych, układzie społecznym i władzy rządzącej — słowem we wszystkiem, tylko nie w wymyślonych przez Bobrzyńskiego kozłach ofiarnych: Kmicie, Zebrzydowskim, Ra-

dziejowskim, jezuitach, Targowicy i t. p. Nie wiedząc o ignorancyi Bobrzyńskiego, możnaby sądzić, że cały jego pogląd na przyczyny upadku jest parafrazą pięciu ostatnich kartek *Śpiewów historycznych* (wyd. z r. 1816), mianowicie *Uwag nad upadkiem i charakterem narodu polskiego*, kreślonych ze zdumiewającą śmiałością i mocą. Dydaktykami naśladowcy Naruszewicza byli; jeżeli jednak potrafili zdobyć się na racyonalny pogląd na dzieje; jeżeli dobrze wiedzieli, gdzie szukać przyczyn upadku, odkryte zaś z całą otwartością wygłaszali w przemówieniach publicznych, jak Staszyc, lub w objaśnieniach do poematów, jak Niemcewicz, zarzutu „czczej deklamacyi i frazeologii" ściągać na siebie chyba nie powinni. Prawda, co skonstatował Bobrzyński, że „dekoracya i moralizowanie, zajmując miejsce sądu historycznego i prawdy dziejowej, wystąpiły... w owem mnóstwie dramatów i epopei, pozostawionych nam przez poezyę naszą pseudoklasyczną;"—lecz, zapytać się godzi, czy słusznem jest żądać od dzieł tego rodzaju „sądu historycznego i prawdy dziejowej?" czy zresztą wypada grzechy poetów zwalać na barki dziejopisów, zadość czyniących warunkom, wymaganym przez naukę?

Z powierzchownej krytyki, jaką Bobrzyński dotknął dziejopisów XVIII i pierwszej ćwierci wieku XIX, wypadałoby sądzić, że pomiędzy szkołą naruszewiczowską a krakowską pokrewieństwa niema żadnego; rzetelniejsze zbadanie rzeczy prowadzi do wniosku, że historyozoficzne poglądy uczonych podwawelskich są echem głosów przebrzmiałych oddawna. O rząd silny, karność, armię i skarb w dziełach szko-

ły naruszewiczowskiej potrąca czytelnik na każdej niemal stronicy, tak samo jak w pismach autorów, grupujących się około Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, jak w czasach najnowszych w rozprawach Kalinki, Szujskiego i Bobrzyńskiego. Wtajemniczeni w twórczość dziejopisarską wiedzą, jak różny zrobić mogą użytek z jednej i tej samej sumy faktów dwaj historycy, rozporządzający jednakową metodą i równą znajomością nauk polityczno-społecznych. Uczeni wieku XVIII, korzystając z jednych i tych samych źródeł; czerpiący znajomość nauk polityczno-społecznych z Mably'ego i Russa, rozbili się w pracy dziejopisarskiej na republikantów i monarchistów; pomiędzy Szujskim i Kalinką z jednej, a Bobrzyńskim z drugiej strony, pomimo punktów stycznych, w poglądzie na takie fakta, jak humanizm, reformacya, różnice zachodzą krzyczące. Jeżeli uczeni jednej miary i jednakowych zasobów dochodzili w badaniach do rezultatów najzupełniej przeciwnych sobie;—czemuż przypisać, że na wspólnej podstawie historyozoficznej spotkała się szkoła krakowska z naruszewiczowską, pomimo tego, że biskup smoleński czerpał fakta przeważnie z Długosza, a umiejętność polityczno-społeczną z Russa, Bobrzyński zaś korzystał z najnowszych monografij krytycznych, wiedzę zaś prawniczą zapożyczył od antytezy filozofa genewskiego, od Mohl'a? Przypisać to wypada doktrynie, wspólnemu kultowi monarchizmu, w którym reformatorzy wieku XVIII szukali ratunku dla państwa, a uczeni krakowscy szukają prawdopodobnie—także ratunku. Że ostatni za podstawę uogólnień przyjęli doktrynę

i to konserwatywną, nie jestto, zdaniem naszem, rzeczą wypadku. Kraków stanowi siedlisko dogmatów w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. Odziedziczywszy po przeszłości katolicyzm; stawszy się, zbiegiem warunków historycznych, siedliskiem arystokracyi i konserwatorem pamiątek; pogrążył się w dogmatyzmie zachowawczym, kołysanym prądami politycznemi, wiejącemi od Wiednia. Warunki historyczne niezależność poglądów w Krakowie krępują; położenie na drogach pomiędzy Lwowem, Warszawą i Wiedniem zmusza do ruchu, niewypierającego przecież myśli po za ściśle oznaczoną orbitę doktryn.

Zapatrywanie się na przeszłość ze stanowiska wspólnej doktryny doprowadziło uczonych, stojących na przeciwległych krańcach wiedzy, do wniosków identycznych, że Polskę zgubił brak rządu. Obie szkoły protegują rząd silny, monarchiczny, chociaż skalę jego natężenia krakowska doprowadza do despotyzmu, gdy naruszewiczowska władzę króla chce ująć w ramy konstytucyi. Naruszewiczowska daleką jest od biurokratyzmu, unifikacyi religijnej i wszystkich protegowanych przez szkołę krakowską plag państwa policyjnego; poszanowanie ma dla najdroższego dorobku cywilizacyi — wolności obywatelskiej i tolerancyi; nie wyrzuca przeszłości, że nie porodziła potworów takich, jak Filip II.

W zasadzie pod względem historyozoficznym uczeni krakowscy nie wymyślili nic nowego [1]); nic

[1]) Bobrzyński, nie znając literatury wieku XVIII, zdaje się być najmocniej przekonanym o oryginalności swoich pogląd-

różnią się też od szkoły naruszewiczowskiej w pojmowaniu dziejopisarstwa i jego celów.

Pomysły Buckle'a, że zadaniem historyi powinno być poszukiwanie praw niezmiennych, rządzących ludzkością, zarówno jak i ogłoszone przez tegoż uczonego tak zwane prawdy zasadnicze, nie znalazły śród historyków naszych uznania. Przeciwko prawom w znaczeniu przyrodniczem oświadczył się konserwatywny Plebański; przeciwko prawdom myśliciela angielskiego Pawiński, Korzon i inni [1]). Lecz gdy Pawiński i Korzon kwestyonują tylko zasadność samych prawd— jeden z przedstawicieli szkoły krakowskiej, bezwzględny przeciwnik Buckle'a, Smolka [2]), nie zgadza się

---

dów; za to świadom rzeczy Szujski pokrewieństwa swego ze szkołą naruszewiczowską nie tai. „W traktowaniu dziejów od Naruszewicza czasów wchodzimy dzisiaj w epokę różną od tej, która czas od r. 1825 do 1861 wypełniała; różną też, acz poniekąd bardziej pokrewną tej, którą reprezentował Naruszewicz i jego epigonowie. Cokolwiekbądź pozostawiał do życzenia biskup łucki i jego następcy, oddać im trzeba słuszność, że sam fakt zapamiętania lub czynnego przebycia ostatnich zapasów upadającego państwa wpłynął korzystnie na ich sposób pojmowania dziejów, na sąd, który o nich wydawali, a który był zarazem ugruntowanym sądem poważniejszej i dojrzalszej części narodu. Wadom rzeczypospolitej zbyt byli blizkimi, aby ich nie znali; doświadczenia zbyt naocznemi, aby się mylić mogli w wskazywaniu obłędów politycznych, jakie spotykali w dziejach" (*Historyi* str. II).

[1]) Plebański. O historycznem znaczeniu Juliusza Cezara (*Biblioteka warszawska* z r. 1865, t. III i IV).— Pawiński H. T. Buckle (tamże, r. 1868, t. IV).— Korzon. Historycy pozytywiści: Buckle, Draper, Kolb (tamże r. 1870, t. III).

[2]) Słowo o historyi.

na definicyę historyi, jako nauki, mającej na celu badanie praw, rządzących ludzkością. „Jeszcze, powiada, bynajmniej nie stwierdzono, jakoby takie prawa niezłomne i niewzruszone istotnie rządziły życiem i rozwojem ludzkości; nie podniesiono tego zapatrywania do wysokości pewnika naukowego i wskutek tego mamy zupełną swobodę zgadzać się z nim lub nie zgadzać... Nie przeczymy — ciągnie dalej — tych praw stanowczo, ale przyznajemy, że jeżeli są, my ich nie znamy..." Zna nawet Smolka niektóre prawa w dziedzinie stosunków ekonomicznych, ale „nikt jednak — powiada — wymagać od nas nie może, żebyśmy się przekonali, że takie prawa rządzą wszelkiemi objawami życia i rozwoju ludzkości; iż wszystko, co czynimy, wszystko, co się wśród nas dzieje, jest naturalnym i nieodmiennym tych praw wynikiem, tak jak wszelkie zjawiska w świecie przyrody z odkrytych i nieodgadnionych praw natury z niezłomną wynikają koniecznością."

Argumentacya Smolki jest osobliwą. Trzeba się z nim zgodzić, że nie wolno jest *a priori* twierdzić, *jakie* prawa rządzą ludzkością; lecz nie można zasadnie (choćby tylko na podstawie analogii, której i Smolka używa chętnie) człowieka zbiorowego usuwać z pod prawidłowości rozwoju. Przy dzisiejszym stanie wiedzy ogólnej nie chodzi już o to, *czy* prawa ludzkością rządzą; lecz idzie o zbadanie ich natury i jakości. Sam Smolka powiada, że nie śmie istnienia praw zaprzeczać stanowczo, ale ich nie zna... W takim razie powinien chyba uznawać potrzebę poznania ich i to nie inną drogą, jak przez badanie zjawisk, doty-

czących całego procesu życia ludzkości. Pomiędzy Bucklem a Smolką ta pod omawianym względem zachodzi różnica, że pierwszy powiada: prawa ludzkością rządzą i znam je; gdy drugi: prawa ludzkością zapewne rządzą, lecz ich nie znam. Buckle wrzekome prawa swoje opiera na współczesnej wiedzy ogólnej i badaniu przeszłości; Smolka dlatego, że praw nie zna, odmawia nauce historyi kompetencyi do ich szukania. A jakaż nauka będzie ich poszukiwać?

Bojując z Bucklem, podaje Smolka definicyę historyi własną. „Cóż jest zatem historya? Jest to suma ogólna wszystkich wydarzeń, odnoszących się do pewnego danego przedmiotu od pierwszych pojawów jego istnienia aż do chwili, w której istnienie jego się kończy.“ Taka historya, jaką pojmuje autor, nie może rościć pretensyi do wysnuwania z materyału praw ogólnych i układania ich w system. Jeżeli przez naukę rozumiemy badanie zjawisk i wyprowadzanie z nich wniosków, Smolka zaś podobnej kompetencyi historyi odmawia — dziejopisarstwo opowiadaniem jest tylko o przedmiocie jakimś od początku do końca...

Według Bobrzyńskiego, praca dziejopisa jest niczem innem, jak zebraniem faktów i zastosowaniem do nich wyników nauk społecznych i politycznych; zadanie historyi polega na stwierdzeniu i sprawdzeniu prawd ogólnych, znanych zkądinąd [1]). Jest więc, według Bobrzyńskiego, historya umiejętnością pomocniczą nauk społecznych i politycznych. Nauki społeczne

[1]) W imię prawdy dziejowej. Warszawa, 1879, str. 10 i 15.

i polityczne torują drogę, stanowią podstawę i punkt wyjścia dla historyi, gromadzącej dla nich materyały, udzielającej im nowych spostrzeżeń. Oprócz naukowego, ma, zdaniem jego, historya, jako *magistra vitae*, i zadanie społeczne: stosując ogólne prawdy do przeszłości narodu, powinna przedstawić jego charakter, warunki i zasoby, wybitne kierunki i dążenia, uwydatnić zasady umiejętne, które największą odgrywają rolę w rozwoju i życiu społeczeństwa.

Pod wpływem krytyk: Szujskiego i Smolki, Bobrzyński od definicyi swojej znacznie odstąpił. Przyznaje, że, jako prawnik, nie może nie wierzyć, że wszystkie objawy życia społecznego i politycznego narodów pewnym podlegają zasadom; ponieważ jednak nieskończona ilość zjawisk dziejowych jest jeszcze niewyjaśnioną i niezrozumiałą, przeto radzi ograniczyć się na prostem ich zanotowaniu. Nie poczytuje już historyi za sprawdzian praw społecznych i politycznych, lecz za umiejętność samoistną, mającą przedstawić obraz życia narodu w całym jego przebiegu i we wszystkich objawach rozwojowych. Zgadza się z Szujskim i Smolką, że znajomość nauk społecznych i politycznych daje historykowi jedynie możność i zdolność do ocenienia faktów dziejowych, które przedstawione być powinny w związku przyczynowym, tym samym, jaki je niegdyś łączył w rzeczywistości.

Nie zapewniało Towarzystwo przyjaciół nauk o wierze swojej w istnienie praw, rządzących ludzkością; wiedziało jednak o przyczynowym związku faktów i zalecało uwydatniać go wszędzie. Nic przeto

szkoła krakowska w pojmowaniu dziejopisarstwa nie wymyśliła nowego; daleką jest nawet od wypełnienia programu, nakreślonego w r. 1809 przez Towarzystwo przyjaciół nauk. To, co głosi Bobrzyński o dokonanej wrzekomo przez szkołę krakowską zmianie „kierunku i ducha historycznej pracy," poczytujemy za przechwałkę; ogłoszony przez tegoż autora trzyparagrafowy kodeks dla dziejopisów niczego nie uczy, a żadną nie jest nowością. Nie znamy historyka, któryby wyznawał zasadę nakręcania faktów dla poparcia jakichbądź celów; nie było chyba takiego, któryby ignorował znajomość umiejętności społecznych i politycznych.

Tak samo jak naruszewiczowska, poczytuje szkoła krakowska historyę za mistrzynię życia, szuka w niej „nauk praktycznych." Takie pojmowanie celów dziejopisarstwa zmusza do mierzenia przeszłości skalą potrzeb chwili bieżącej, do krytykowania jej i oceniania ze stanowiska kultu. Jak przed wiekiem, służy historya szkole krakowskiej za przewodnika w polityce i trybunał. Zamiast możliwie obiektywnego konstatowania zdarzeń, szkoła krakowska nagina je ku poparciu celów praktycznych; zamiast umiejętnego przedstawienia logiki faktów — z wyżyn swej doktryny sądzi przeszłość, rzucając na nią potępienia i klątwy. Metodę taką doprowadzili uczeni krakowscy *ad absurdum*. Ileż jest w dziełach Kalinki zżymań, że stronnictwo patryotyczne na sejmie czteroletnim przechyliło się nie ku Rosyi, lecz Prusom; ileż w książce Bobrzyńskiego niezadowolenia, że np. Polska nie popierała waśni religijnych podczas wojny trzydzie-

stoletniej; że Zygmunt III nie przyciągnął ku sobie ludzi ze szkoły Batorego i t. p. Podobne zachowanie się wobec faktów dziejowych nie jest umiejętnem, robi zaś wrażenie takie, jak utyskiwanie na ciążenie ku sobie ciał, na obrót księżyca lub inne prawa przyrody.

Na potrzebę przeciwdziałania zapatrywaniom szkoły lelewelowskiej, mierzącej przeszłość piędzią nowożytnego liberalizmu, zgodzić się trzeba; nie może to jednak usprawiedliwiać poglądów uczonych krakowskich, skoro w miejsce jednej doktryny stawiają inną i skoro wpadają w pesymizm skrajny, wymagający również hamulca reakcyi. Bojowanie przeciwko jednej doktrynie orężem innej, i to stosowanej wielekrotnie, nie przynosi żadnego pożytku nauce, nie nasuwa bowiem nawet nowego punktu widzenia ku obserwowaniu przeszłości.

* *
*

Doktrynerya, która w poglądach wszystkich szkół historycznych tak jaskrawo uderza, a fałszywe światło rzuca na przeszłość, z dwóch, zdaniem naszem, pochodzi źródeł: 1) politycy, zająwszy rolę historyków, usiłowali współczesnemu sobie społeczeństwu dostarczyć wskazówek praktycznych, wysnutych z doświadczenia przeszłości; 2) całą uwagę zwrócili ku wyjaśnieniu przyczyn zasadniczego, według nich, fenomenu — upadku państwa. Oba motywy w ścisłym z sobą są związku, chociaż charakter rdzennego przyznać wypada pierwszemu. Badaniami dziejowemi zajmowali się politycy, mający sformułowane cele prakty-

czne. Obok innych narzędzi, używanych dla zrealizowania programów politycznych, uciekli się do pomocy historyi. W taki sposób w ich ręku historya stała się środkiem politycznym, nie celem naukowym. Ponieważ w motywach ostatnich czasów rzeczypospolitej spodziewali się znaleźć najmocniejsze argumenty, nadające się do stwierdzenia teoryj politycznych, całą przeto baczność w badaniach historycznych zwrócili na upadek państwa, który podnieśli do godności fenomenu, ogniskującego w sobie wrzekomo kwintesencyę przeszłości.

Kwestyę, czy do historyi należy służba względom praktycznym, rozstrzygają ogólne pojęcia o nauce, która niema innego zadania nad konstatowanie i objaśnianie zjawisk. Dla botanika obojętną jest rzeczą, czy odkryta przez niego własność danej rośliny znajdzie zastosowanie w medycynie lub kuchni; nie należy również do historyka wyciąganie z przeszłości nauk praktycznych. Z badań botanicznych ciągnie pożytek kucharz, z dociekań dziejowych mąż stanu, jednakże korzyści praktyczne nie są koniecznym rezultatem nauki, lecz raczej przypadkiem. Botanik, pomijający te strony badanych przez siebie zjawisk, któreby nie obiecywały zastosowania praktycznego, doszedłby do wniosków ułomnych; historyk, poszukujący w przeszłości wskazówek pożytecznych dla chwili obecnej, nie stwarza dziejów, lecz pamflet polityczny. Ignorowanie korzyści praktycznych, jakich nauka dostarczyć może przypadkowo, stanowi jądro obiektywizmu, niezbędnego do wszechstronnego zgłębienia zjawisk. W zawodzie historyka, który namiętnościom podlega,

wyznaje zasady i żywi sympatye, obiektywizm bezwzględny do osiągnięcia jest trudny; pożądany jest przecież w stopniu możliwie najwyższym. Rezygnuje z niego dobrowolnie polityk-dziejopis, wyzyskujący materyał historyczny ku usłudze chwili bieżącej, jak to czynili: Naruszewicz z epigonami, Lelewel, Hoffman, Dzieduszycki, Walewski, a w czasach ostatnich Szujski, Kalinka, Bobrzyński, poczytujący przeszłość za zbiornik eksperymentów, które obrócić należy na pożytek narodu. Dla utrzymania względnego obiektywizmu wypadałoby przedewszystkiem zerwać z cyceronowską definicyą historyi i uznać, że nauka dziejów, jak każda inna, nie ma innego zadania nad konstatowanie i badanie natury zjawisk w celu odkrycia praw, rządzących ludzkością. Nie trzeba chyba dowodzić, że dzieje samej Polski praw owych odsłonić nie mogą, że naukowego istotnie znaczenia nabierają dopiero w związku z historyą powszechną. Dziejopis pojedynczego narodu jest monografistą, dostarczającym materyału do badań historyozoficznych ogólnych. Szczegółowi, zwanemu dziejami Polski, wartość naukową nadaje przestrzegana w jego badaniu bezinteresowność i ścisłość.

Historyozofowie nasi całą baczność zwrócili na fenomen upadku państwa; ku jego wyjaśnieniu zużyli całą dyalektykę i wszystką swą wiedzę. Przyczyn upadku poszukując w czasach zamierzchłych, cały proces przeszłości nawłóczą na jedną nić czarną, ginącą w olbrzymiej ruinie. Stosownie do wyznawanej doktryny politycznej, na której fundują budowę świetniejszej przyszłości, jedni przypisują upadek sła-

bości rządu monarchicznego, drudzy sprzeniewierzeniu się prawowierności katolickiej, inni społecznemu konserwatyzmowi. Zależnie od owej doktryny, na podstawie motywów ostatnich chwil rzeczypospolitej jedni w danem zjawisku upatrują chorobę, drudzy objawy zdrowia, wszyscy zaś troskliwie fenomeny różne nanizają na nić rozkładu, dostrzeganego w przeszłości, by ją nawiązać z katastrofą upadku państwa. W taki sposób katastrofa upadku użyta została do oświetlenia wypadków wstecznych i zaprawiła pogląd na najodleglejsze okresy przeszłości pesymizmem.

Branie katastrofy upadku za punkt wyjścia w poglądzie na przeszłość jest z gruntu rzeczą fałszywą, dla nauki historycznej szkodliwą. Fakt upadku państwa, ważny dla historyi czasów następnych, bezzasadnie został wzięty za motyw zasadniczy przy badaniu dziejów przedrozbiorowych. Fakt upadku musi być punktem wyjścia do historyi porozbiorowej, zmienił bowiem warunki dalszego rozwoju tak samo, jak w stuleciu XIII najazdy tatarskie i kolonizacya Niemców, jak w XIV wieku zjednoczenie z Koroną obszarów Litwy i Rusi; nie widzimy jednak racyi naukowej do przyjmowania go za główny wątek przy zgłębianiu całej przeszłości. Czyż przeszłość gromadziła jedynie materyał dla sprowadzenia upadku? czyż obok wadliwej organizacyi państwowej nie rozwijała motywów innych? Upadek państwa nie doprowadził bytu naszego do kresu, lecz stworzył jedynie przełom; nie unicestwił narodu, lecz tylko zmienił warunki jego rozwoju. Te zasoby, nagromadzone w przeszłości, którym naród zawdzięcza ciągłość życia moral-

nego, pomimo upadku państwa, stanowią fakt znamienniejszy, niż zanik bytu politycznego. Racyonalniejby też było przyjąć za punkt wyjścia do dziejów genezę i proces gromadzenia tego dorobku moralnego, który zagwarantował byt narodu i jego kulturę, niż ogrywanie wszystkich strun przeszłości na temat upadku. Zrozumiałąby była wyłączność motywu upadku w dziejach *państwa*, lecz nie *narodu*, który stanowi główny przedmiot badania historycznego i który nie przestał istnieć, pomimo zaniku bytu politycznego. Historyk państwa musi ciągle zwracać uwagę na upadek, w nim bowiem znajduje kres badań; dla dziejopisa narodu fakt zniszczenia warunków egzystencyi politycznej wagę ma inną. Organizm, zwany państwem, nie ogniskuje w sobie wszystkich promieni życia; jego dzieje nie są kwintesencyą przeszłości. Obok urabiania form życia państwowego naród polski snuł wątek dorobku cywilizacyjnego, który przetrwał upadek i stanowi główny motyw historyi. Upadek państwa w związku z zasobami moralnemi społeczeństwa z końca wieku XVIII musi być punktem wyjścia do historyi w stuleciu XIX, lecz nie powinien służyć za normę do oceniania wypadków wstecznych, nie powinien być motywem zasadniczym całych dziejów.

Wyzwolenie badań dziejowych z więzów polityki praktycznej i zaniechanie naciągania przeszłości do motywów upadku starłoby z historyi panujące w niej od wieku piętno dydaktyzmu, nie mającego żadnego związku z nauką. System karcenia lub uwielbiania zdarzeń i ludzi ustąpićby musiał obiektywizmowi;

utyskiwania, że tok przeszłości nie zwrócił się w kierunku monarchicznym, ultramontańskim lub rewolucyi socyalnej, musiałyby zamilknąć przed logiką faktów, przed koniecznością dziejową, którą uzasadniają rezultaty nauki ogólnej. Konsekwencye oceniania przeszłości przez szkła interesów stronnictw politycznych i poszukiwania w niej wskazówek praktycznych zaciążyły na dziejopisarstwie polskiem fatalnie. Dotykać je będą dopóty, dopóki rozszerzenie w społeczeństwie gruntowniejszych pojęć o nauce nie powstrzyma polityków od nadużywania imienia i godności historyi.

KONIEC.

DK 418.9 .S63
Szkoy historyczne w Polsce
Stanford University Libraries
3 6105 041 449 047

DK
418.9
S63

Stanford University Libraries
Stanford, California

Return this book on or before date due.